1-44/89 VI

W NUMERZE NA STR. 4

relacja Władysława Tockiego z procesu milicjantów, oskarżonych o pobicie Jerzego Włodkowskiego.

BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR | PL ISSN 0208-6840

44

(471)

KONTAKTY

1989-10-29

cena 150 zł

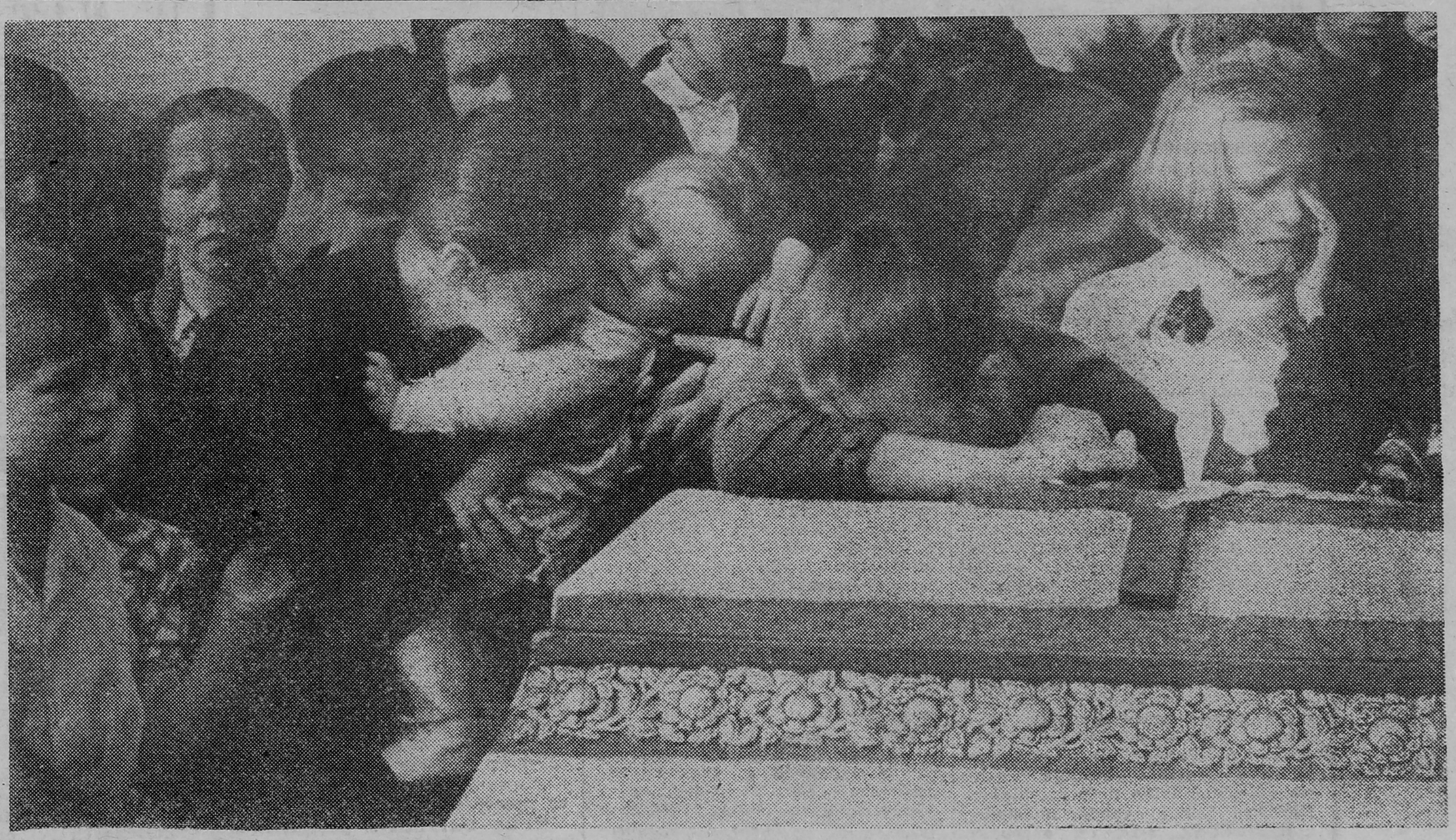

PAWEŁ PIERŚCIŃSKI — „Dramaty" (wiejski pogrzeb w Makoszynie — 1963 r.)

Gabriela Szczęsna

POD JEDNYM DACHEM

Te same drzwi do mieszkania, kilka par butów w przedpokoju. Dom, czyli rodzice i dzieci. Jak żyją, co sądzą o sobie nawzajem? O przedstawienie najbliższych sobie osób poprosiliśmy uczniów klas ósmych łomżyńskiej Szkoły Podstawowej nr 1. Ilu dorosłych znajdzie w tych wypowiedziach 15-latków swój portret?

CIĄG DALSZY NA STR. 6

▒ ▒ ▒

Liczyć jesienie i zimy
minione
czuć jak włosy
zmieniają się w mgłę
i srebro

oglądać obraz
„Zima ostateczna"
czuć jak srebrne włosy
zmieniają się
w śnieg

Janusz Berner

GMINNA POLITYKA

MIĘDZY WÓDKĄ A ZAKĄSKĄ

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

STR. 8—9

w następnym numerze

● **ŚMIERĆ W POGOTOWIU:** Jedno jest pewne: zmarł człowiek szukający pomocy. ● **WOLNA MIŁOŚĆ DZIEWIC:** Wybierać męża lub żonę można tylko raz na miesiąc. ● **DOLAROWA MAFIA:** Pod „Pewexem" jest sama drobnica. ● **RĘKA W NOCNIKU:** Trzeba przyznać, że ZMW nie obroniło swej autonomii.

dramat szkoły

Zbyt optymistyczne okazały się sygnały o pomyślnym zakończeniu remontu szkoły w ZASKRODZIU (gm. Kolno). Prace, przy dużym łucie szczęścia, potrwają co najmniej do wiosny. Zaniedbanie oświatowych władz Kolna (dyrektor szkoły był gotowy do remontu już w czerwcu) spowodowało, że przeszło setka dzieci uczy się dziś wśród zwałów gruzu, w pyle i brudzie. Nie można korzystać z pomocy naukowych. Wiatr gwiżdże w szparach; zaczynają butwieć deski zgromadzone już wiosną na zewnętrzne obicie budynku. Konieczność natychmiastowego remontu stwierdzono dwa lata temu; rozpoczął się dopiero w sierpniu br. Bardzo ofiarnie pracują w tych warunkach nauczyciele i dyrektor, ale nie są w stanie sami dokończyć remontu. Znana jest finansowa mizeria oświaty, ale może kolneński inspektor zechciałby wyjaśnić, co spowodowało tak późne rozpoczęcie prac dlaczego ciągną się one tak ślamazarnie, jak zamierza się zapewnić normalną pracę szkoły gdy nadejdą mrozy, kto wreszcie będzie odpowiadał za ewentualny wypadek, o jaki nietrudno w remontowym rozgardiaszu? (mg)

UCIECZKA „ANIOŁKA"

Ma 17 lat i wiele grzechów na sumieniu. Mieszkańcy bloku przy ul. Armii Czerwonej 55B w Łomży boją się głośno wymawiać jego nazwiska. Ostatnio, ze dwa tygodnie temu, podobno zgwałcił dziewczynę.

19 października ok. godz. 9.00 milicja urządziła obławę.

— Od samego rana — mówi Beata Kowalewska — milicjanci pilnowali bloku, a strażacy przystawili wysoką drabinę.

— Obstawiali klatki — uzupełnia staruszka — ale on uciekł właśnie tą, która nie była pilnowana Prawdopodobnie przez wyjście awaryjne wygrzebał się na dach i stamtąd pierwszą klatką uciekł w stronę przedszkola. Widziałam to. Był w niebieskm swetrze. Błyskawicznie przeskoczył ogrodzenie, a dwóch milicjantów biegło za nim. Nie mieli szans. To sprytny i zdolny chłopak.

Mówią na niego „Aniołek", bo ma właśnie taką dziecinną, anielską urodę. W stosunku do sąsiadów i znajomych jest bardzo grzeczny.

Czesław Mioduszewski: — Obudził mnie brzęk szyby. Chciałem zajrzeć do drugiego pokoju. Spotkałem się z nim na korytarzu. Powiedział: „Powie pan matce, ona panu wstawi szybę" wybiegł na klatkę schodową.

Jak się później okazało, „Aniołek" wszedł do mieszkania Czesława Mioduszewskiego przez zbite drzwi balkonowe, a na balkon dostał się za pomocą strażackiej drabiny.

W trzy godziny po zdarzeniu drzwi mieszkania matki „Aniołka" były zamknięte. Nie wróciła od szklarza. (mat)

WYBORY WŁADZ „SOLIDARNOŚCI"

Kilkunastogodzinny burzliwy zjazd wyłonił 22 bm. 10-osobowe Prezydium Wojewódzkiej Rady NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność". Reprezentowani w nim są głównie przedstawiciele południowych gmin naszego województwa, gdzie związek jest najsilniejszy. Przewodniczącym Prezydium został ALEKSANDER STANISZEWSKI z RUTEK. Obradom przysłuchiwali się senatorowie Lech Kozioł i Ryszard Reiff, posłowie OKP Ryszard Kraszewski i Marek Rutkowski oraz wojewoda Marek Strzaliński.

W sobotę 21 bm. swoje władze wybierali także delegaci łomżyńskiego Oddziału NSZZ „Solidarność". W skład nowego, 19-osobowego, Zarządu Oddziału weszli przedstawiciele różnych środowisk łomżyńskiej „Solidarności": robotnicy, nauczyciele, pracownicy służby zdrowia. Przewodniczącym został MARIAN SAWICKI.

BETON W NATARCIU

„Okrągły stół", który zgromadził wszystkie strony konfliktu wokół budowy zakładu betoniarskiego w rejonie fortów i ogródków działkowych w Piątnicy, nie doprowadził do kompromisu. Mimo mediacji senatora LECHA KOZIOŁA działkowicze nie dali się jednak przekonać; nie wierzą zapewnieniom o rezygnacji z działalności produkcyjnej. Będą nadal bronić swoich działek i całego pięknego zakątka przed zalewem betonu. Znowu racje finansowe starły się z potrzebami ochrony środowiska. Szerzej o sprawie poinformujemy wkrótce. (mg)

zdarzenia

CZERWCOWY SPIS rolny wykazał, że w naszym województwie użytkowanych jest 402 tys. ha, w tym w gospodarce uspołecznionej 133 998 ha. Rolnictwo nieuspołecznione dysponuje 97,9 proc. ogólnej powierzchni zasiewów, w tym aż 99,4 proc. areału ziemniaków, 98 proc. zbóż, 99,2 proc. buraków cukrowych, a tylko 47,1 proc. rzepaku i 52,1 kukurydzy. Znacznie wzrosła w tym roku powierzchnia upraw pszenżyta (o prawie 14 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym): największy spadek powierzchni dotyczy owsa. Więcej miejsca zajęły też w tym roku ziemniaki (o 2 proc.); przoduje w ich uprawie gmina Kolno. Nieco zmniejszyła się powierzchnia upraw roślin pastewnych. Większe było pogłowie bydła, szczególnie jałówek (o 16 proc.) i buhajów (o 10 proc.), znacznie spadła natomiast ilość cieląt poniżej 6 miesięcy (o 8,5 proc). Ogółem naliczono 290 146 sztuk bydła. O wiele niższe było pogłowie trzody chlewnej: 430 512 sztuk w tym roku, prawie 500 000 w ubiegłym (spadek o 13,7 proc.). Największy spadek dotyczy macior prośnych (tylko 78,6 proc. tego co w roku ub.) i prosiąt poniżej 6 miesięcy. Na podobnym do roku ubiegłego poziomie udało się utrzymać tylko ilość tuczników. Niełatwo będzie odbudować stado.

JUBILEUSZ 35-LECIA obchodzą Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej. Na uroczystości 21 bm., z udziałem władz wojewódzkich, zasłużeni pracownicy przedsiębiorstwa uhonorowani zostali odznaczeniami państwowymi. M. in. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Helena Dybowska, Henryk Lendzioszek i Władysław Ręczelewski.

PAŃSTWOWA SZKOŁA MUZYCZNA w Łomży świętuje 25-lecie. Przez ten czas wykształciła ponad trzystu absolwentów. Trudne warunki lokalowe i finansowe nie zrażają uczniów i pedagogów. Kilku nauczycieli otrzymało z okazji jubileuszu nagrody i wyróżnienia. Okolicznościową uroczystość uświetniły popisy uczniów i absolwentów oraz ogromny tort.

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „Dobro i Pokój" zorganizowało w Łomży szkołę języków obcych. Zapisało się ponad 300 osób, z tego ok. 280 chce się uczyć jęz. angielskiego. Opłata za jeden semestr wynosi 50 tys. Zyski w całości będą przekazane na cele charytatywne.

ŁZPB „NAREW" i PPS włączyły się do akcji dożywiania dzieci z biednych rodzin. Oba zakłady będą finansować obiady dla ok. 50 uczniów ze Szkół Podstawowych nr 5 i 7.

AKCJA PROTESTACYJNA pracowników obsługi gospodarczej Wojewódzkiego Szpitala w budowie trwa od 14 października. Żądają podwyżki płac do ustalonych 97 proc. płacy w przemyśle, zwiększenia dodatków za pracę w święta i na trzeciej zmianie, wydawania posiłków regeneracyjnych oraz środków czystości. W liście skierowanym do władz wojewódzkich protestujący postulują ponadto utworzenie Fundacji Pomocy Budowie Szpitala.

ŁOMŻA UTRZYMAŁA odległe 43 miejsce w kraju po podsumowaniu wyników imprez sportowych wchodzących w skład Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Najwięcej punktów wywalczyli dla województwa szermierze „Zorzy", sklasyfikowani w pierwszej dziesiątce klubów w Polsce w swej kategorii wiekowej.

SPARTAKIADA sportowo-rekreacyjna spółdzielczości mieszkaniowej naszego województwa odbyła się w Okoniówku koło Rajgrodu. W wielu oryginalnych konkurencjach wystartowało przeszło 180 zawodniczek i zawodników. W punktacji zespołowej zwyciężyli spółdzielcy z Kolna przed Wysokiem Mazowieckiem i Rajgrodem.

CENY MIĘSA systematycznie rosną. Do „Blaszaka" przy ul. Świerczewskiego trafiły w ub tygodniu mięso i wędliny z masarni w Łomży, Piątnicy i Zambrowie oraz z ZM w Białymstoku. Ciekawe jest porównanie cen. Np. polędwica z Białegostoku kosztowała 21 950 zł za kg, z Łomży — 21 980, a z Zambrowa aż 28 630; kiełbasa toruńska z Łomży — 7 710, z Piątnicy — 8 930. W punkcie wolnorynkowej sprzedaży mięsa przy ul. Wyszyńskiego też drożej: schab — 10 000, szynka i karkówka — 9 000, łopatka — 7 500, boczek — 7 000, golonka i słonina — 3 000, cielęcina — 7 000.

PAWILONIK przy ul. Turlejskiego i „blaszak" przy kościele na Łomżycy wpuściły rolników z mięsem z uboju gospodarczego. Na Turlejskiego zgłosiły się dwie osoby, ale nie spodobało się im małe pomieszczenie wydzielone na zapleczu sklepu i pojechały na Łomżycę. Choć nowa forma sprzedaży startuje z trudem, mięso po konkurencyjnych cenach w każdy wtorek i piątek na pewno znajdzie amatorów.

CENY NA RYNKU przy ul. Turlejskiego: ziemniaki — 150 zł za kg, pomidory — 1500—2000, marchew i cebula — 500, buraki — 300, pietruszka — 800, papryka — 1800—3200, jabłka — 1100—1300, gruszki — 1800—3000, rzodkiewka — 300 zł za pęczek, jajka — 380—400 zł za parę, miód — 10 000 butelka (0,5 l).

NA TARGU W CIECHANOWCU: żyto — 23 000 zł za q, pszenica — 32 000, pszenżyto — 30 000, jęczmień — 31 000, owies — i pszenżyto — 30 000, ziemniaki — 120 zł za kg, pomidory — 1 000, kapusta — 200, cebula — 350, jabłka — 700—1000, czosnek — 100 zł za główkę, krowa z przychówkiem — 0,8 — 1.3 mln, koń roboczy — 1,5—2,5 mln, para prosiąt — 160—220 tys., owca na rzeź — 70—120 tys., cielę na rzeź 2 600 zł za kg, tucznik — 2900, skóra barania — 70—90 tys., przędza wełniana — 60 tys. zł za kg, pierze gęsie — 50 tys., puch — 100 tys.

DROŻEJ PO ŁOMŻY będziemy jeździć od 1 listopada. Bilet normalny będzie kosztował 120 zł, ulgowy — 60, miesięczny pracowniczy na jedną linię — 5 200, na wszystkie — 10 400 (szkolne połowę tańsze). Nie ulegają zmianie ceny biletów na liniach podmiejskich ZKM.

KURS DOLARA z poniedziałku. W kantorze BGŻ i prywatnym przy ul. Świerczewskiego w Łomży skup — 8100, sprzedaż odpowiednio — 8400 i 8350: w kantorze PKO w Wysokiem Maz.: skup — 8200 sprzedaż — 8900; w kantorze PKO w Kolnie: skup — 8000, sprzedaż — 8600.

WSZAWICA ATAKUJE. Ostatnio stała się problemem m.in. dla personelu Przedszkola nr 17 przy ul. Księżnej Anny w Łomży. Obowiązujące przepisy nie pozwalają na odesłanie do domu dziecka z wszami. Rodzice nie reagują, wychowawczynie są bezradne, plaga może się rozszerzać. Jeżeli władze szkolne nie zmienią rozporządzeń, pozostanie chyba tylko izolowanie zawszonych dzieci.

zdanie tygodnia

— Dopóki nie było reformy gospodarczej, Komitet Zakładowy był ośrodkiem władzy; teraz odpowiedzialność za wyniki produkcyjne ponosi dyrektor i wszechwładza KZ-ów skończyła się.

Mieczysław Rakowski

myśl z atestem

„Najczęściej tam jest wyjście, gdzie było wejście."

Stanisław Jerzy Lec

NA GORĄCO

STĘPIONE KŁY PROMIENTÓW

Dla spółdzielczości nadchodzą trudne czasy. Wkrótce rozstrzygnie się, czy przetrwają pośrednie ogniwa zarządzania, czyli związki centralne, wojewódzkie i okręgowe. Sądząc po społecznych nastrojach, ich los jest już raczej przesądzony. Spółdzielczość, zwłaszcza handlowa i budowlana, powszechnie uchodzi u nas za przykład monopolistycznych praktyk gospodarczej niesprawności.

Rządowy projekt zmian organizacyjnych jest bardzo radykalny. Zakłada administracyjne likwidowanie spółdzielczych „czapek" oraz możliwość dzielenia wielkich kombinatów na mniejsze i sprawne spółdzielnie. Projekt zawiera wiele poważnych wad, niemniej wyraźnie określa intencje nowego rządu, dodajmy — intencje zbieżne ze społecznymi oczekiwaniami.

Przed dwoma laty rozegrał się pierwszy akt walki z monopolistycznymi strukturami w spółdzielczości Wówczas udało się im jednak wybronić przy stosunkowo niewielkich stratach. Akcja przebiegała pod hasłem: spółdzielczość reformuje się sama, a jej mottem była wypowiedź pewnego bardzo ważnego prezesa: „Nikt nam nie będzie dyktował jak się mamy organizować". Nic dziwnego, że reformy ograniczyły się do ruchów pozoracyjno-maskujących, najczęściej polegających na tworzeniu w miejsce wojewódzkich związków — spółdzielni osób prawnych, zajmujących się tym samym, tyle że na własny rachunek. Dziś już raczej nikt nie ma złudzeń, że spółdzielczość potrafi uzdrowić się sama.

Przez czterdzieści lat partia i rząd uformowały ruch spółdzielczy na swój obraz i podobieństwo, nie pytając nikogo o zgodę. Innymi słowy: został on upaństwowiony i ubezwłasnowolniony. Po wygranej „bitwie o handel" w 1947 r. prawdziwa spółdzielczość przestała właściwie istnieć. Władza arbitralnie podzieliła strefy wpływów: „Społem" zajmowało się tylko miastem, „Sa-

CIĄG DALSZY NA STR. 15

ILE ZA KIEŁBASĘ?

DROGO ALBO WCALE

Urynkowienie dla masarni Gminnej Spółdzielni w Łomży oznaczało prawdziwą klęskę. W sierpniu i wrześniu jej produkcja spadła o ok. 30 proc. Urwały się dostawy półtusz wieprzowych z Zakładów Mięsnych w Białymstoku. Nie dość, że w punktach skupu żywca były pustki, to jeszcze masarnia nie posiadała własnej rzeźni. Nawet gdy udało się kupić parę świniaków, nie było gdzie ich zarżnąć. Produkowano więc głównie wyroby z ćwierci wołowych (te przywożono z ZM w Ełku).

W pierwszej dekadzie października sytuacja zaczęła się powoli normować. Zarząd GS-u pomyślał o otwarciu prowizorycznej ubojni Wzrosły ceny żywca, a w związku z tym ruszył skup (GS przebija cenę 2800 zł oferowaną za 1 kg żywca wieprzowego przez ZM w Białymstoku o 50—100 zł). W środę 11 października masarnia kupiła 47 tuczników. Jeśli taki skup będzie co tydzień, w październiku produkcja masarni po raz pierwszy będzie takiej wielkości, jak za reglamentacji (ok. 40 ton mięsa i przetworów)

Choć klienci oskarżają producentów przetworów mięsnych o rozbój dla samych zainteresowanych nie jest to dochodowy interes. Skokowe podwyżki cen tych wyrobów są spowodowane wzrostem kosztów produkcji (np. podwyżką cen benzyny, energii, żywca, podwyżką płac pracowników itp.). Sam zysk dla GS pozostaje niewielki. Nie równoważy on starań i kłopotów, związanych z zakupem żywca, jego ubojem w prowizorycznej rzeźni i przerobem na urządzeniach z czasów króla Ćwieczka.

Nic, niestety, nie wskazuje na to, by koszty produkcji miały maleć. Wręcz przeciwnie, zanosi się na kolejny ich wzrost (w związku z podwyżką cen węgla i indeksacją). Nie należy więc spodziewać się spadku cen kiełbas w sklepach. Cena detaliczna w polskich sklepach w dalszym ciągu jest bowiem wynikiem dodawania kosztów produkcji do marż handlowych. Tylko w sytuacji, gdy cena jest odzwierciedleniem relacji popyt—podaż, wraz z nasyceniem rynku towarem można oczekiwać jej spadku.

Na razie łomżyńska Gminna Spółdzielnia nie ma przesłanek do obniżania kosztów. Zanosi się natomiast na to, że klienci nie będą mieli wkrótce za co kupować kiełbasy. W związku z tym z punktu widzenia Zarządu Spółdzielni inwestowanie w mięsny interes nie ma sensu. (mak)

O zmierzchu kultury kurpiowskiej i braku pieniędzy na inną — z p.o. dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Turośli, Zbigniewem Kamińskim — rozmawia Mikołaj Nawra.

LELUJA

MIKOŁAJ NAWRA: — Gminny Ośrodek Kultury mieści się w starym kurpiowskim spichlerzu, tuż obok stoi stary kurpiowski wiatrak, w nim izba regionalna ze starym kurpiowskim rękodziełem. Czy rzeczywiście można jeszcze mówić o odrębnej kulturze kurpiowskiej? Co stanowi jej wyróżnik?

ZBIGNIEW KAMIŃSKI: — Przede wszystkim język, specyficzne elementy zdobnictwa architektonicznego, zwyczaje związane z pracą na roli, niepowtarzalne motywy wycinankarskie, kurpiowski strój ludowy.

— Mówi pan o przeszłości czy teraźniejszości? Wśród pytań konkursowych na temat kurpiowszczyzny znalazłem i takie: co to jest „leluja"; co to jest „sparog"...

— „Leluja" to wycinanka kurpiowska posiadająca stylizowany kształt kwiatu ogrodowego; „sparog" to zwieńczenie szczytu chałupy kurpiowskiej w formie głów ptasich, końskich, rogów zwierzęcych. Objaśnień tych słów młodzież musi już, niestety, coraz częściej szukać w książkach, gdyż z żywego języka zniknęły wraz z wycinankarkami i słynnymi stolarzami kurpiowskimi. Wiąże się to z naturalnymi zmianami, jakie zaszły na wsi polskiej w ogóle, ale zauważyć też można, że młodzi, zwłaszcza z większych ośrodków, wstydzą się swej mowy i starają się mówić „poprawnie". Jeden po drugim odchodzą też odwieczne zwyczaje. „Przepiórkę" na przykład „wykosiły" snopowiązałki i kombajny. Dość powszechne jest jeszcze święto ziemniaka: we wrześniu, najczęściej po wykopkach, sprasza się sąsiadów na wspólne ognisko. Podaje się wówczas wodę z cebulą, wspólnie pieczone ziemniaki i — to już współczesny akcent — butelkę czegoś mocniejszego.

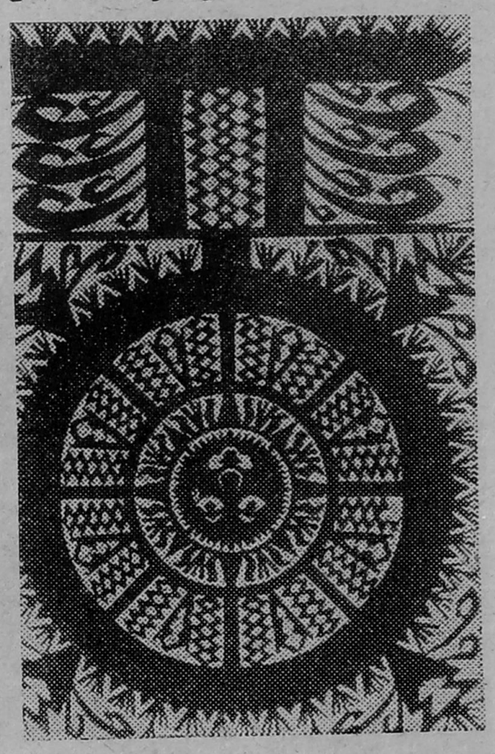

— Czy GOK działający niemal w sercu Kurpiowszczyzny czuje się szczególnie zobligowany do hołdowania tradycji?

— I tak, i nie. Organizujemy konkurs o Kurpiowszczyźnie, urządziliśmy święto ziemniaka, wystawiamy prace jedynych w okolicy rzeźbiarzy ludowych, Bronisława i Kazimierza Szymańskich, ale nie możemy zamykać się w skansenie. Młodzież w Turośli interesuje dziś to, co młodzież w Warszawie: wideo, komputer, dyskoteka. Tradycja i współczesność wcale nie muszą się wykluczać. Mógłby choćby od zaraz rozpocząć działalność zespół regionalny, gdyż są chętni, ale brakuje pieniędzy na stroje. Moglibyśmy mieć, także choćby od jutra, zespół muzyczny, gdyż posiadamy odpowiedni sprzęt, ale nie ma za co kupić drugiego zestawu nagłaśniającego. Zresztą co tu dużo mówić: na bieżące wydatki wyłożyłem niedawno 20 tysięcy złotych ze swojej kieszeni. Urząd Gminy nie ma nawet na rozliczenie delegacji.

— Jakie widzi Pan wyjście?

— Kultura nie da się w pełni urynkowić, musi na nią łożyć państwo. Oczywiście można, a nawet trzeba, pomyśleć nad sposobami „samopomocy". Na bieżące potrzeby moglibyśmy zarabiać organizując dyskoteki i zabawy. Niestety, nie posiadamy odpowiedniej sali. Podjęcie działalności dochodowej, która pozwoliłaby na pełne samofinansowanie, przekształciłoby GOK-i w typowe jednostki gospodarcze. A o to chyba nie chodzi.

— Dziękuję za rozmowę.

Stanisław Grabarczyk; wycinanka.

ZABYTKI DO WZIĘCIA

DWÓR W MAZURACH

W naszym cyklu prezentacji zniszczonych obiektów zabytkowych, które mogą zostać przejęte za darmo od państwa przez osoby prywatne lub instytucje, dziś przedstawiamy dwór w Mazurach (gm. Wysokie Maz.).

Wieś położona jest ok. 6 km od Wysokiego Maz. przy szosie do Białegostoku. Założenie dworsko-ogrodowe znajduje się w jej północno-wschodniej części. W centrum założenia usytuowany jest dwór, na dziedzińcu zajazd, z tyłu zaś park krajobrazowy.

Dwór zbudowany został w drugiej połowie XIX w. Murowany, tynkowany, dwukondygnacyjny, częściowo podpiwniczony. Dach czterospadowy, pokryty blachą. Kubatura ok. 2200 metrów sześć., powierzchnia użytkowa 300 metrów kw. Niestety, jest bardzo zaniedbany, wymaga remontu kapitalnego.

Może być użytkowany jako dom pracy twórczej, ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy lub — ze względu na pobliski kompleks leśny — ośrodek myśliwski.

Obiekt znajduje się w administracji UMG w Wysokiem Maz. Jest wykorzystywany na mieszkanie kwaterunkowe. Naczelnik Wysokiego Maz. jest skłonny przekazać go od razu pod warunkiem, że przyszły użytkownik pomoże zdobyć mieszkania dla wykwaterowanych osób.

Wszystkie sprawy związane z ewentualnym przejęciem dworu należy załatwiać z naczelnikiem Wysokiego Maz. Ponadto informacji o przepisach prawnych i porad udziela Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży, ul. Nowogrodzka 157, tel. 34-08.

BOLESŁAW GADAWSKI

Z BOCZNYCH TRAS

■ **ŚNIADOWO.** Gminna oświata ma ostatnio wsparcie inwestycyjne. W samym Śniadowie udało się ukończyć rozbudowę przedszkola. Zakończono także remont szkoły podstawowej. Bardzo przemyślnie i dalekowzrocznie władze oświatowe rozwiązały problem wyposażenia placówki. Zamówiono je już w ubiegłym roku i dzięki temu jest w miarę kompletne. Gromadzono, co się tylko dało. Pieniądze na całoroczne wydatki wprawdzie już się skończyły, ale może jakoś uda się przebiedować do nowego roku budżetowego. Gmina pokryła ok. 30 proc. kosztów prac. Władze żałują, że nie rozpoczęto budowy sali gimnastycznej. Gdyby była już rozgrzebana, może dałoby się ją pociągnąć, a teraz sprawa będzie o wiele trudniejsza.

■ **UŚNIK** (gm. Śniadowo). Tutaj też posuwa się stopniowo remont kapitalny szkoły. Ukończono nowe pokrycie dachu; pozostały drobne prace kosmetyczne.

■ **SIERZPUTY ZAGAJNE** (gm. Śniadowo). W ramach remontu odmalowano szkołę i położono nową boazerię.

■ **JEMIELITE STARE** (gm. Śniadowo). Pozostały już tylko prace porządkowe i zdobycie wyposażenia. Nowa świetlica zacznie niedługo służyć mieszkańcom. Wsi bardzo zależało na tym obiekcie. Aby uzyskać środki sprzedano wspólnotę; dostarczono wiele własnych materiałów, np. drewno. Koszt budynku wynosi 5 mln zł zamiast 12 (jak to wynikało z oficjalnych kosztorysów).

■ **SZCZEPANKOWO** (gm. Śniadowo). Powstaje tu bardzo potrzebne grzebowisko zwierząt. Jednak wprowadzenie dobrowolnego ubezpieczenia inwentarza powoduje mniejsze zainteresowanie odstawianiem padłych sztuk przez rolników. Nie opłaca się wożenie padliny za marne grosze.

■ **GRAJEWO.** Wszyscy w mieście są zgodni — musi być basen przy nowej szkole. W zgodnym chórze władz miasta i gminy, zakładów pracy, osób prywatnych, które chcą pomóc w tym zamierzeniu, zgrzyta głos łomżyńskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania. Nie widzi ono potrzeby i możliwości budowy basenu w Grajewie. A szkoda. Nieoczekiwane kłopoty codzienne muszą niszczyć plany na przyszłość. Rzeki mamy coraz brudniejsze, coraz bardziej pokrzywioną młodzież. Woda daje nie tylko przyjemność, ale i zdrowie.

■ **BIAŁOGRĄDY** (gm. Grajewo). Mieszkańcy budują wodociąg. Sami zebrali pieniądze, zapewnili udział w przedsięwzięciu fundacji kościelnej, wykonują większość prac. Nie obywa się bez problemów (wykonawcy, materiały), ale przy dotychczasowej aktywności można liczyć na pomyślne doprowadzenie budowy do końca. Może jeszcze w tym roku.

■ **RUDA** (gm. Grajewo). Zakończono remont remizy Ochotniczej Straży Pożarnej. Zbiegło się to z przeglądem drużyn OSP w rejonie Grajewa.

■ **SZCZUCZYN.** W przyszłym miesiącu rozpocznie się nauka w nowej szkole podstawowej; wyremontowano także budynek Zespołu Szkół Zawodowych.

■ **JAMBRZYKI** (gm. Szczuczyn). Dobiega końca budowa obiektu, w którym znajdą miejsce klub, świetlica i sklep.

■ **NIEDŹWIADNA** (gm. Szczuczyn). Trwają przygotowania do zimy w nowo budowanej szkole. Budynek jest już w stanie surowym, przed mrozami i śniegiem planuje się pokrycie go dachem. Gmina uzyska piękną placówkę z salą gimnastyczną. (M.G.)

Z tygodnia na tydzień

relacje

POWRÓT DO SPRAWY

POBICIE

PODCZAS NIEOCZEKIWANEJ PRZERWY w rozprawie, ławnik Janusz Czarniecki złożył sędziemu Stanisławowi Dworakowskiemu pisemne oświadczenie: *„Proszę o wyłączenie mnie ze składu sądzącego. Jest duża presja na sprawiedliwy wyrok i sądzę, że sprawa powinna toczyć się poza Łomżą. Oprócz tego oskarżeni w dalszym ciągu pracują w MO i mają wpływ na dalszy przebieg śledztwa, dobór świadków i ich zeznania. W związku z tym uważam, że nie jestem w stanie uczestniczyć w sprawie wydania sprawiedliwego wyroku"*. Jego kolega, Eugeniusz Prus, w identycznej prośbie napisał jeszcze dosłowniej: *„Oskarżeni w dalszym ciągu pracują i ustawiają świadków według swoich potrzeb"*.

Stało się to w drugi dzień procesu przeciwko funkcjonariuszom ZOMO: Edwardowi M., oskarżonemu o pobicie Jerzego Włodkowskiego w następstwie czego Włodkowski zmarł, oraz Markowi S., oskarżonemu o pobicie „wspólnie i w porozumieniu" z Edwardem M. Wiesława Przestrzelskiego.

Do momentu rezygnacji ławników Sąd Rejonowy w Łomży zdołał wysłuchać zaledwie trzech koronnych świadków oskarżenia, żonę zmarłego, wyjaśnień funkcjonariuszy oraz dwóch świadków obrony. Koledzy Włodkowskiego powtórzyli niemal dosłownie to, co zeznali w śledztwie (szczegółowo pisałem o tym rok temu w tekście „Pobicie", „Kontakty" nr 35/88): w sobotę, 21 maja 1988 r., ich zakład, Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży, obchodził tradycyjny dzień komunalnika. Z tej okazji prawie wszyscy otrzymali specjalne premie i nagrody oraz bezpłatne bilety na występ artystyczny. Uroczystości w zakładzie skończyły się około 16.00, występ w auli Urzędu Wojewódzkiego miał się rozpocząć o 18.00. W pewnej chwili ktoś zaproponował: a może byśmy coś wypili? Byli w czwórkę: Jerzy Włodkowski, Wiesław Przestrzelski, Tadeusz Rybicki i Kazimierz Modzelewski. Kupili trzy wina o nazwie „Rajskie" Rybicki, który ślubował, że nie będzie pił wina ani wódki, wziął dla siebie trzy piwa. Tak zaopatrzeni udali się do ogrodu przy ul. Senatorskiej. Zagadali się i nim się spostrzegli, było po 18.00. Nie chcieli rezygnować z występu, więc po paru minutach byli już przed Urzędem Wojewódzkim. Drzwi wejściowe były jednak zamknięte, a wpuszczający, mimo okazania biletów, machnął ręką i poszedł. Wówczas Przestrzelski postanowił sprawdzić, czy nie jest otwarte wejście główne. Po chwili ruszyli za nim Rybicki i Modzelewski. Niestety, i tamto wejście było zamknięte. Kiedy wrócili, zobaczyli, że Włodkowski leży, a obok stoi samochód i dwóch milicjantów. Parę minut później cała czwórka siedziała już w samochodzie, który zmierzał do siedziby RUSW. W drodze Rybicki zaczął prosić, by puścili ich do domu. Sierżant Edward M. odprawił go jednak zdecydowanie: „Siedź, skurwysynu!". Włodkowski rzucił wówczas: „Smurfy". Usłyszał: „Damy ci smurfy na Nowogrodzkiej". Dalej, już w milczeniu, dojechali do RUSW. Przestrzelski, Rybicki i Modzelewski, zgodnie z poleceniem, weszli do komisariatu. Po około 5 minutach milicjanci przyprowadzili Włodkowskiego, który się opierał i nie chciał wyjść z radiowozu. Poprosili wszystkich o dokumenty. Mieli przy sobie tylko bilety MZK. Włodkowski nie miał nic, a na pytanie o nazwisko odpowiedział: „Smurfy". Wówczas sierżant M. uderzył go w twarz otwartą ręką. Po chwili ponownie zapytał o nazwisko. „Gówno mi zrobicie, bo moja żona pracuje w UW. Smurfy i ch...!", odpowiedział Włodkowski. Tym razem sierżant przyłożył mu pięścią tak, że bity powiedział „Włodkowski Jerzy", ale znowu dodał: „Smurfy i ch...!". Zaraz jednak opadła mu głowa, obsmarkał się i zsikał. Wówczas Rybicki, przerażony widokiem kolegi, któremu dziwnie wywróciły się oczy i musiał go podtrzymać, odezwał się: „Panowie, co robicie, możecie go zabić". Nie wytrzymał również Przestrzelski: „Co to — zapytał — Oświęcim? Co my takiego zrobiliśmy?". Wtedy sierżant M. zwrócił się do dotąd milczącego i nie uczestniczącego w incydencie kolegi, sierżanta S., by wyprowadził go na korytarz. Przestrzelski wyszedł i nim się spostrzegł, oberwał z tyłu w głowę.

Z RUSW wyszli około 19.00. Po drodze zatrzymali przejeżdżającą nyskę, zawieźli Włodkowskiego do domu i ułożyli na wersalce. Obok niej właśnie, na podłodze, znalazła go następnego dnia żona, która wróciła od matki. Był nieprzytomny, więc zadzwoniła na pogotowie. Lekarz postanowił zabrać go do szpitala, gdzie po 7 dniach — mimo trepanacji czaszki — zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Oskarżony Edward M. nie przyznał się do zarzucanego mu czynu i złożył w sądzie szczegółowe wyjaśnienia: 21 maja pełnił z S. służbę w radiowozie. Około 18.00 otrzymali polecenie z RUSW, żeby udać się na interwencję pod UW. Zatrzymali się około 30 metrów od schodów, na których stał jakiś mężczyzna. Gdy wysiadali, mężczyzna się przewrócił. Podeszli do niego, w tym samym czasie z UW wyszedł strażnik i wpuszczający na występ. Powiedział im, że przed chwilą dobijało się czterech facetów, został tylko ten, bo trzech odeszło. Nie wpuścił ich dlatego, że byli pijani. W trakcie tej rozmowy do schodów podeszli Rybicki i Modzelewski. Rybicki zapytał: „Jurek, co ci się stało". Polecił im wsiąść do radiowozu. Wsiedli spokojnie i zaraz pojawił się Przestrzelski. Spytał, co się stało. Odpowiedział mu, że wszystko wyjaśnią i poprosił, by również wsiadł do radiowozu. Gdy już cała trójka zajęła miejsca w samochodzie, polecił S., by z nimi został, a sam udał się do leżącego Włodkowskiego. Próbował go przebudzić, Włodkowski ocknął się, usiłował wstać, lecz nie dał rady, więc razem z pracownickiem UW zaprowadzili go do nyski. Potem poprosił wszystkich o dowody osobiste. W związku z tym, że nie mieli ich przy sobie, podjął decyzję, by zawieźć ich do RUSW w celu wylegitymowania i z powodu nietrzeźwości. Po drodze Przestrzelski twierdził, że jest trzeźwy i prosił, żeby go odwieźć do domu. W RUSW S. zaprowadził ich do pokoju przesłuchań a on udał się do dyżurnego. Zreferował, że nic takiego przed UW nie było, ale nie posiadają dokumentów i są pijani. Dyżurny polecił wówczas, by ich wylegitymował i puścił do domu. Gdy wszedł do pokoju przesłuchań, Rybicki, Modzelewski i Włodkowski siedzieli już na ławce, a Przestrzelski na krześle przy biurku. Poprosił go, aby się przesiadł na stojące obok krzesło, a on usiądzie przy biurku, gdyż musi pisać. Przestrzelski wziął wówczas krzesło i przeniósł się z nim na korytarz. Uparł się, że będzie tam siedział i w ogóle zachowywał się jak podpity z dużym humorem. Wylegitymował Rybickiego, Modzelewskiego, Przestrzelskiego i na końcu Włodkowskiego. Ten na pytanie o nazwisko odpowiedział: „Smurfy". Uspokajał go Rybicki, ale Włodkowski na ponowne pytanie odrzekł: „Smurfy i ch...!" Jego koledzy podali jednak nazwisko oraz określili opisowo, gdzie mieszka. Wówczas polecił Włodkowskiemu wstać. Włodkowski podniósł się wprawdzie, ale zaraz siadł, gdyż nie mógł się utrzymać na nogach. Gdy Przestrzelski ponownie poprosił, żeby ich puścić do domu, zapytał: „No dobrze, a co z Włodkowskim". „Panie sierżancie — odpowiedział Przestrzelski — jak będzie trzeba, zaniosę go na plecach." Powiedział dyżurnemu, że jeden jest mocno pijany, ale koledzy twierdzą, że się nim zaopiekują, dlatego proponuje, by ich wszystkich wypuścić. Wrócił i poinformował ich, że mogą iść. Dodał jeszcze: „Tylko nie do knajpy, a prosto do domu". Gdy wyszli, skończył z S. zapis w notatniku i wyszedł na korytarz. Tu usłyszał jakiś hałas i śmiech. Podszedł do kraty i zobaczył, że na ławce siedzi jakiś mężczyzna, który na jego widok powiedział: „Ale się schlali, panie sierżancie". Odpowiedział: „I to za własne pieniądze" i wszedł do dyżurki. W tym momencie przez okno zauważył, że Przestrzelski niesie na plecach Włodkowskiego. Powiedział więc do porucznika Jagielskiego: „Proszę, jak koledzy, to koledzy; powiedział, że zaniesie do domu na plecach, to zaniesie". Zdaniem Edwarda M. zatrzymani nie używali żadnych obraźliwych słów i zachowywali się spokojnie, więc nie było powodów, by używać siły.

Do zarzucanego czynu, znacznie mniejszego kalibru, nie przyznał się również Marek S. Zrezygnował ze składania wyjaśnień podtrzymując to, co zeznał w śledztwie.

Po pierwszym dniu sąd miał więc dwie, wykluczające się, wersje wydarzeń z 21 maja 1988 roku. Teraz zagrać miały dowody. W aktach sprawy spoczywały z jednej strony konsekwentne zeznania kolegów Włodkowskiego, szczegółowy zapis wizji lokalnej oraz opinia Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku: *„Pierwotna przyczyna niewydolności ośrodkowego układu nerwowego i ważnych ośrodków w nim się znajdujących powstała w wyniku stłuczeń mózgu i wzrostu ciśnienia śródczaszkowego spowodowanego krwiakami. W końcu nastąpiło odoskrzelowe zapalenie płuc, które stało się przyczyną zgonu. Stwierdzone u denata obrażenia głowy powstały od urazów zadanych tępym narzędziem. Mając na uwadze zebrany materiał dowodowy można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że powstały one w następstwie bicia pokrzywdzonego w głowę i uderzania nią o ścianę"*. Z drugiej strony stanęli świadkowie oskarżonych. Już w trakcie przewodu sądowego wyszło na jaw, że sierżant M. i sierżant S., odpowiadający z wolnej stopy w wyniku poręczenia społecznego, udzielonego przez koło ZSMP przy ZOMO i nadal pracujący w milicji, sami pojechali po świadka Andrzeja Orzechowskiego i dowieźli go do prokuratury.

Odczucie ławników, że świadkowie są *„ustawiani przez oskarżonych do ich potrzeb"* wywołała przede wszystkim opowieść sprzątaczki RUSW, Teresy Frąckiewicz. Zmywając z wnuczką korytarz słyszała prawie wszystko i sporo widziała. Przede wszystkim zapamiętała, jak czterej mężczyźni głośno krzyczeli, przeklinali, wyzywali funkcjonariuszy od skurwysynów, smurfów, gargameli. Milicjanci wówczas spokojnie mówili: „Prosimy o ciszę, bo wsadzimy do aresztu" i spisywali ich z... dowodów osobistych, które widziała przez otwarte na korytarz drzwi.

Po rezygnacji Janusza Czarnieckiego i Eugeniusza Prusa oraz niemożności skompletowania nowego składu sądzącego, gdyż wszyscy łomżyńscy ławnicy nie zgodzili się na uczestnictwo w sprawie, od stycznia 1989 roku rozprawa toczy się w Sądzie Rejonowym w Białymstoku.

Jerzy Włodkowski oprócz innych obrażeń miał liczne poparzenia I i II stopnia. Nie one jednak przyczyniły się do jego zgonu. Śmierć, ponad wszelką wątpliwość, według najnowszej opini biegłego z Zakładu Medycyny Sądowej w Białymstoku, nastąpiła w wyniku urazów głowy. W tej sytuacji oskarżeni starają się dowieść, iż mógł ich doznać poza pokojem przesłuchań, właśnie po wyjściu z RUSW. Widziało ich wówczas kilku funkcjonariuszy, pełniących tego dnia służbę. Z notatek służbowych i zeznań przed sądem wynika, że niesamowite rzeczy działy się dopiero na asfaltowym placu przed komisariatem. Starszy sierż. szt.. M. Chmielewski widział, jak wszyscy czterej po wyjściu z RUSW przewrócili się za słupami elektrycznymi. Tego, który nie mógł wstać o własnych siłach, kolega wziął na plecy jak „worek", drugi za nogi i tak wyszli za bramę. Młodszy chorąży Stanisław Niemyński dostrzegł, że jeden z mężczyzn podniósł do góry drugiego i obaj upadli uderzając o asfalt głowami. Funkcjonariusz ZOMO Jacek Grzymała widział, jak jeden mężczyzna przewrócił się schodząc ze schodów. Pozostali podnieśli go i wzięli na plecy. W trakcie nakładania na plecy spadł uderzając głową, ale podnieśli go ponownie i odeszli. Stanisław Suski twierdził, że wychodzący z RUSW *„nieduży zatoczył się i poleciał na futrynę, potoczył się po schodach"*. Sławomir Sochocki, również milicjant, w notatce dla prokuratora stwierdził: *„Na pewno nie było takiego zdarzenia, aby ten najbardziej nietrzeźwy mężczyzna przewrócił się na placu. Mężczyzna ten chwiał się, ale koledzy go podtrzymywali. Nie było takiej sytuacji, aby wszyscy się przewrócili. Zauważyłbym to na pewno, gdyż ich przez cały odcinek drogi od schodów do bramy obserwowałem."* W sądzie jednak mówił: *„Chyba jeden się przewrócił, ale nie jestem pewien"*, a na prośbę pełnomocnika posiłkowego, aby opowiedział to zdarzenie, milczał. Ppor. Wiesław Jagielski w podobnej notatce napisał: *„Z okna dyżurki RUSW widziałem, jak w pewnym momencie jeden z nich przewrócił się na środku placu, a 2 czy 3 przewróciło się na niego"*. W sądzie natomiast stwierdził: *„Jeden potknął się, ale nie upadł całym ciężarem, lecz chyba tylko na kolana. Pozostali nie przewrócili się, a dwóch z nich wzięło tamtego pod ręce i poprowadzili przez podwórko. Na pewno nikt go nie niósł"*. To, co napisał w notatce, ocenia jako *„zbyt pochopne"*. Na pytanie dodatkowe odpowiedział, że sporządził ją wtedy, *„gdy nie wiedział, że sprawa przybierze taki obrót. Było to bez głębszej analizy"*.

Do 3 października Sąd Rejonowy w Białymstoku odbył 8 posiedzeń. Przesłuchał wszystkich, zgłoszonych przez strony, świadków, wystąpił o dodatkową opinię biegłego Zakładu Medycyny Sądowej AM. Cztery razy musiał odraczać rozprawę, gdyż nagle na sali źle poczuł się jeden z obrońców, innym razem oskarżeni zgłosili nowych świadków, 8 września i 3 października nie stawił się główny oskarżony, usprawiedliwiając swą nieobecność chorobą.

W każdym razie głos części opinii publicznej, że sprawa w sądzie ślimaczy się dlatego, iż sądzonymi są milicjanci, w tym konkretnym przypadku nie ma uzasadnienia. Domyślni twierdzą jedynie, że głównym „ślimakiem" taktycznym obrony była do niedawna data 22 lipca, a teraz 11 listopada.

WŁADYSŁAW TOCKI

Raptularz

„Od powietrza, ognia, głodu i wojny..."

W średniowiecznym miasteczku hiszpańskim Caravaca podczas morowej zarazy zasłynął cudowny krzyż o dwóch ramionach; stąd — jak podaje encyklopedia Glogera pod hasłem KARAWAKA — wynikła wiara w skuteczność modlitwy pod takim krzyżem o odwrócenie zarazy. Karawaki pojawiły się w całej Europie. Były również w Łomży, ustawione na czterech rogatkach miasta. Do dziś przetrwała tylko jedna: na rozdrożu Stara Łomża — grobla mostowa (u wylotu ul. Sikorskiego). Jeszcze parę lat temu dwuramienny drewniany krzyż stał w połowie grobli piątnickiej; inny zlikwidowano wraz z malowniczą chałupą podczas poszerzania skrzyżowania ulic Świerczewskiego i Sikorskiego. Nie wiem, gdzie stał czwarty krzyż. Może ktoś z Czytelników potrafi go umiejscowić?

okruchy staropolskie (4)

Dawne klęski głodu lub moru powodowały wyludnianie się całych wsi i miasteczek. Nie omijały żadnego kraju ani narodu. Wyobraźmy sobie upiorne lato 1221 roku: nieustanne deszcze, brak paszy, padające bydło; początek 3-letniego okresu głodu w Polsce, zakończonego ostrą zimą. W 11 lat później znowu klęska głodu. Kolejna straszna data to rok 1253, kiedy to *„od świąt Wielkanocy do 25 lipca dniem i nocą deszcz padał"*. Jak podaje Gloger pod hasłem GŁODY, powódź zniszczyła zasiewy. W naszych stronach w dodatku napaść Litwinów zamieniła Ziemię Wiską w *„step dziki i pustynię"*.

To tylko fragment litanii nieszczęść. Podczas głodu ludzie żywili się trawą i korzonkami. Klęski tej zaznawali również nasi sąsiedzi: Węgrzy, Rusini i Czesi, gdzie matki *„z głodu zjadały własne dzieci"*. I u nas zdarzały się wypadki *„zabicia i spożywania podróżnych przez karczmarzy"*. Chłopi zjadali żołędzie, psy i koty albo chleb, którego objętość zwiększano przez dodanie mąki z kory drzew, ziół suszonych i liści. Podczas głodu za Kazimierza Wielkiego wydawano zasiłki ze spichrzów królewskich, organizowano roboty publiczne, gdzie zapłatą było zboże itp.

Klęskom głodu towarzyszyły epidemie. Kto żyw szukał wówczas ratunku w ucieczce. Wierzono, że MÓR następuje zwykle po głodzie. Jego zapowiedzią były gęste mgły, nadmiar deszczów, wiatry z południa i wschodu, niezwykła obfitość gadów, owadów, robactwa, grzmoty w styczniu itd. Zauważono, że kobiety zarażają się łatwiej. Pojawiły się uczone wywody, że wynika to *„z ciekawości niewieściowej"*, *„z dyspozycji ciał ich"* i wreszcie *„z biegania do kościołów"*. Radzono w 1623 r.: *„Najlepiej tę gadzinę z domu wysyłać, chcesz-li, aby cię nie zaraziła"*. Zanim uświadomiono sobie obecność we krwi „chrobaczków", ówcześni lekarze wyobrażali sobie mór w postaci „jadowitej pary" lub jako „zaduch", jak pisał XVI-wieczny medyk z Łomży — Ruffus.

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!" — pisano na karawakach, stawiając tę najstraszniejszą kiedyś i najbardziej masową klęskę na pierwszym miejscu.

BALESŁAW DEPTUŁA

moje hobby

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

Wiosną tego roku nieliczni szczęściarze mogli nabyć wspaniały album ks. Waldemara Chrostowskiego pt. „Papież — pielgrzym. Jan Paweł II na znaczkach pocztowych świata". Jest to oryginalny katalog, dokumentujący dzieslęciolecie pontyfikatu naszego papieża. Zarządy pocztowe odwiedzanych przez Jana Pawła II krajów upamiętniają obowiązkowo te podróże apostolskie poprzez wydawanie znaczków. O tym, jak duża jest ich liczba, świadczy ów album. Zawiera barwne reprodukcje 293 znaczków oraz 52 bloki i arkusiki wydane przez 59 krajów świata. Dodajmy do tego olbrzymią ilość stempli okolicznościowych, kopert FDC, kart maximum, a otrzymamy niezwykle bogaty materiał, z którego można budować wspaniały zbiór. Nie wszystkie wydania są powszechnie dostępne, ale od czego nasza pomysłowość. Temat jest niezwykle popularny i zdobywa coraz szersze rzesze wielbicieli.

Autor albumu sporządził wykaz motywów, występujących na znaczkach. Oto najważniejsze: kontekst pontyfikatu Jana Pawła II, teologia posługi papieskiej, podobizna papieża i jego herb, podróże apostolskie, beatyfikacje i kanonizacje, maryjny charakter pontyfikatu, aktywność dyplomatyczna itp. Każdy z tych motywów może być tematem wiodącym naszego zbioru, budowanego w oparciu o omawiany album.

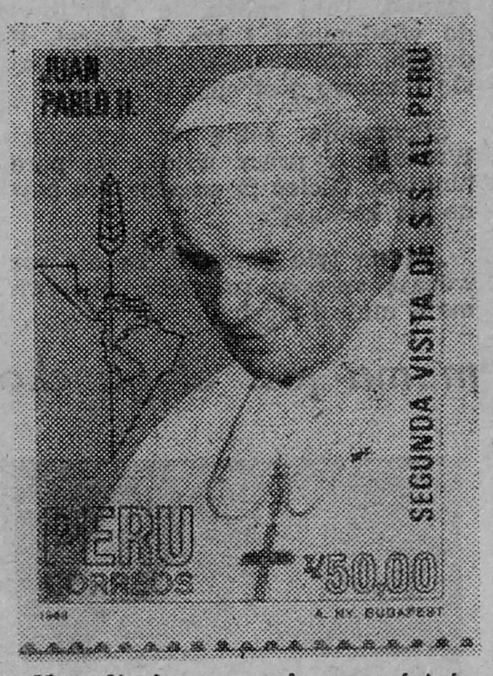

Na zdjęciu: znaczek upamiętniający wizytę Jana Pawła II w Peru.
Reprod. BALESŁAW DEPTUŁA

SŁODKIE ŻYCIE

RELAKS W ŁOMZY

Gościnność mam we krwi. „Póki w lodówce chudy twaróg, póty będę prowadzić dom otwarty" — postanowiłam sobie któregoś wieczoru. Nazajutrz rano jak na zawołanie zjawił się gość ekstra ze stolicy. Chciał zrelaksować się po stresach wielkomiejskiego życia w cichej i spokojnej Łomży. By mógł się odprężyć po podróży, wysłałam go natychmiast do sklepu. Była sobota, a w soboty w sklepie spożywczym przy Księcia Janusza 23 pracuje tylko jedna ekspedientka.

Z tym sklepem to cała historia: należy do spółdzielni inwalidów i pracować w nim mogą tylko inwalidzi. Pół osiedla stojąc w kolejce po cichu kombinuje, jak by tu z sąsiada zrobić inwalidę, by mógł sprzedawać u inwalidów. Na razie nie znaleziono sposobu. Dlatego mój gość spędził we wspomnianej kolejce półtorej godziny.

Gdy wszedł do mieszkania, wyglądał na całkiem zrelaksowanego. Oddał mi torbę z bułkami i twarogiem (mleka spożywczego zabrakło) i stanął przed lustrem w przedpokoju. „Czy ja jestem normalny?" — zapytał nagle. Zmierzyłam go wzrokiem. Na oko wyglądało, że tak. Jednak kolejka ze sklepu przy Księcia Janusza 23 była innego zdania. Oglądała go jak przybysza z odległej galaktyki. Do jego uszu dochodziły strzępy niezrozumiałych wyrazów. „Na przykład jakie?" — zainteresowałam się. „Na przykład: co to znaczy «a ło»?". Też nie wiedziałam. Uspokoiłam go jednak wyjaśniając, że na terenie zastrzeżonym dla miasta i gminy Łomża pojawienie się obcego typa zawsze wzbudza sensację; tym bardziej, gdy indywiduum owo w miejscach publicznych używa słów w rodzaju „proszę, przepraszam, dziękuję".

Gość położył na stole w kuchni mizerną resztę z 10 tysięcy i zabrał się do opróżniania torby. Przy każdym wiktuale wzdychał ciężko i wydziwiał coraz bardziej zdenerwowany. „Jeszcze chwila i diabli wezmą cały relaks" — przestraszyłam się. „To teraz normalne w całym PRL-u. Czyś ty z Afryki przyleciał?" — uprzedziłam jego lament nad cenami. Przyznał się bez bicia: trzy dni wcześniej wrócił z Maroka.

OSA

ŁOMŻYŃSKI CMENTARZ-MUZEUM

Dwa lata starań Komisji Ochrony Zabytków PTTK uwieńczone zostały wydaniem książeczki pt. „Łomżyński cmentarz—muzeum". Jest to publikacja niezwykła. Prof. Alex Gongol odkrywa w niej łomżyński cmentarz podwójnie: z jednej strony jako zbiór dzieł sztuki, swoiste muzeum; z drugiej — jako przebogate archiwum, skarbiec wiedzy o Łomży, Ziemi Łomżyńskiej i Polsce.

Powstał po upadku Powstania Kościuszkowskiego. W roku 1801 dołączono część ewangelicką, a ok. roku 1830 — prawosławną. Jest jednym z najstarszych cmentarzy w Polsce. Spoczywa na nim wiele znanych osobistości, jak np. słynny botanik, autor „Flory polskiej" Jakub Waga i powieściopisarz Feliks Bernatowicz. Dokumentuje historię zasiedziałych w Łomży rodów mieszczańskich i szlacheckich. Jest kroniką zrywów niepodległościowych i świadectwem obcej przemocy (groby pruskich i carskich urzędników obok mogił powstańców z XIX wieku, żołnierzy pierwszej wojny i ofiar hitleryzmu).

Prof. Gongol dużo miejsca poświęca opisowi architektury nagrobków. Wiele z nich to prawdziwe dzieła sztuki kamieniarskiej. Kaplice i bramy projektowali znani architekci, ich styl dokumentuje mody architektoniczne minionych epok. Najstarszy z zachowanych nagrobków, pomnik radcy łomżyńskiego, pochodzi z 1814 roku. Najokazalsze jest mauzoleum rodziny Śmiarowskich. Nagrobki, kaplice, monumenty i obeliski reprezentują różne style: klasycyzm, neogotyk, neorenesans i neobarok.

Osobliwością łomżyńskiego cmentarza są nagrobki dzieci ozdobione rzeźbami, przedstawiającymi zmarłych.

Publikacja, której oficjalnym wydawcą jest łomżyński Miejski Dom Kultury—Dom Środowisk Twórczych (druk w małej poligrafii DŚT) ma dodatkowy walor w postaci bogatej i starannej szaty graficznej autorstwa Bolesława Deptuły. Na bardzo dobrych fotografiach można obejrzeć najciekawsze zabytki cmentarza i detale zdobnicze. Powinna znaleźć się w każdym łomżyńskim domu. Niestety, nie będzie to możliwe ze względu na niewielki nakład (1000 egzemplarzy). W tej chwili można ją nabyć w Muzeum Okręgowym. Będzie również sprzedawaną 1 listopada, w dniu Święta Zmarłych, na cmentarzu (po 350 zł). Część dochodu ze sprzedaży przeznaczona zostanie na rewaloryzację Lapidarium. (mak)

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

DEPTAT

Bohdan Winiarski wspomina, że jednym z najulubieńszych miejsc spacerowych w Łomży czasów jego dzieciństwa była wysadzana kasztanami aleja na Nowym Rynku: *„W porze przedwieczornej, a w niedziele także po wotywie u Fary, znajomi spotykali się i gwarzyli, przechadzając się tam i z powrotem. Panie z długimi sukniami, wdzięcznie unoszonymi, robiły taki kurz, że po powrocie z deptaku trzeba było koniecznie odkurzać odzież i obuwie"*.

W 1910 r. tygodnik „Wspólna Praca" alarmował i poganiał urzędników miejskich: *„Deptak znajduje się od dłuższego czasu w stanie opłakanym: warstwa wierzchnia żwiru ulega zniszczeniu, obnażając ostre kawałki cegły i tworząc liczne wgłębienia, zatrzymujące po każdym deszczu wodę. Nie wątpimy, że Magistrat zajmie się uporządkowaniem."*

Na pocztówce z 1916 r. (ze zb. Juliusza Świredo) fragment alei na Nowym Rynku — w głębi ulica Rządowa i fasada kościoła ewangelickiego.

Tekst i reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kobieta i mężczyzna

„Mama lubi się dobrze ubrać i podobać innym, ale bez przesady Ojciec jest szczupłym, przystojnym, trochę siwiejącym brunetem. Lubi wyglądać elegancko i młodo."

„Ubiera się w modne ciuchy, używa cieni, ale stara się unikać pomadki. Zawsze zadbana. Ojciec — zawsze wyperfumowany, choćby nie wiem gdzie szedł".

„Jest taka sama jak inne, ale inteligentna i elegancka Ojciec też lubi się ładnie ubrać i jak inni mężczyźni lubi ładne kobiety".

„Jest kobietą przystojną, o zgrabnej figurze, bez żadnych wad ciała"

„Wystarczy na nią spojrzeć i od razu wiadomo, że jest kobietą miłą, inteligentną i uprzejmą. Zadbany wygląd i wysoka kultura to cechy, które mężczyzna ceni sobie najbardziej. Moja mama je ma, więc jest atrakcyjną kobietą, Ojciec jak na swój wiek, ma dobrą formę. Mężczyzna powinien być męski, stanowczy i umieć dawać sobie radę w każdej sytuacji. Tym właśnie imponuje mi ojciec."

„Mama jest elegancka, ojciec ma modną kurtkę, trochę za dużą".

„Nie podoba mi się jej sposób malowania."

„Jest trochę otyła, a do tego ma ohydną fryzurę. Ojciec nawet na ulicę wychodzi rozczochrany."

„Jest przystojnym, staroświecko ubierającym się nudziarzem".

„Sądzę, że inne kobiety chętnie by się za niego wydały. Jest przystojny i atrakcyjny."

„Mama czasem za mało dba o siebie, ale ma swój własny styl. Ojciec bardzo dba o swój wygląd zewnętrzny i może podobać się kobietom."

„Jest bardzo chora, ale nie roztkliwia się nad sobą. Walczy z tym, czego nie da się cofnąć. Ma bardzo silną osobowość".

„Ubiera się modnie. Bardzo lubi mieć pod ręką jakieś koraliki, broszki, klipsy. Ojciec dużo czasu spędza przed lustrem. Używa różnych pachnideł. Lubi chodzić w garniturze i dżinsach".

„W przeciwieństwie do mamy jest bardzo ambitny".

„Po powrocie z pracy od razu idzie do kuchni lub czyta gazetę i poza tym nic go nie interesuje. Nawet własny wygląd".

„Ojciec — wykształcony, przystojny inżynier o wysokim autorytecie".

„Jej starannie ułożona fryzura od razu rzuca się w oczy".

„Jako kobieta nie miała wielkiego powodzenia, za to straszne przejścia miłosne".

„Stary jako mężczyzna jest nietypowy — nie lubi się nosić modnie"

„Mama ładnie się ubiera i łatwo nawiązuje kontakty z innymi ludźmi Wierzy w Boga Tatuś pracuje jak prawdziwy mężczyzna: uczciwie, nie pije, nie pali. Wierzy w Boga i wszystko Mu zawdzięcza, bo wie, że to On go stworzył na swój obraz."

mąż i żona

„Są dla siebie dobrzy".

„Troszczą się o siebie. Są złączeni więzią przyjaźni, zrozumienia i dziećmi".

„Jeżeli mają odmienne zdanie, nie kłócą się, lecz dyskutują".

„Kiedy mama wzięła rozwód, cieszyłam się, bo ojciec mnie nie lubił".

„Choć nieraz pokłóci się z tatusiem, na pewno go bardzo lubi".

„Małżeństwo na pozór udane; na pewno się nie zdradzają".

„We wszystkich sprawach zgadzają się ze sobą, ale zdarzają się nieporozumienia, zwłaszcza gdy chodzi o pieniądze. Mama lubi wydawać je na ładne ciuchy. Ojciec jest oczywiście innego zdania, ale przymyka oko".

„Mama — opiekunka i gosposia; ojciec — po pracy w fotelu z gazetą".

„Kocha go na swój sposób, często hałaśliwy. Gdy coś się w domu zepsuje, ojciec naprawi to tylko wtedy, gdy mama dziesięć razy mu przypomni. Zdarzają się kłótnie, ale rzadko. Tata spokojnie przyjmuje do wiadomości i łzy, i skargi. Po dwóch, trzech dniach przepraszają się i znowu jest spokój".

„Pomagają sobie w kłopotach. Wracając z pracy witają się pocałunkiem. Ojciec ją szanuje. Na pewno się kochają".

„Są na tyle poważni, że nie rozważają sprawy rozwodu, ponieważ mają mnie i siostrę".

mama jest elegancka, ojciec ma modną kurtkę, trochę za dużą..

POD JEDNYM DACHEM

matka i ojciec

„Mama dba, aby zawsze chodził czysto ubrany. Pragnie, by w rodzinie była zawsze przyjemna atmosfera. Jako gospodyni dba o ład, porządek i czystość (na meblach nie znajdzie się ani jednego pyłka). Gdy się czasem kłócą, ojciec zawsze bierze winę na siebie".

„Jest bardzo tolerancyjna w stosunku do ojca. Spełnia wszystkie zadania, które powinna spełniać żona".

„Mama jest dobrą żoną: mieszkanie utrzymuje w porządku i bardzo dobrze gotuje; ojciec siedzi w fotelu i czyta".

„Oboje bardzo się kochają. Nawet to, że wyjechał na dwa lata, tego nie zmieniło".

„Naprawi zawsze to, co zepsuła. On jest dla niej dobry. Choć często przychodzi podpity, nigdy nie rozrabia, nie krzyczy na nią; kładzie się spać".

„Czasem ją zawodzi".

„Mama dba o rodzinne ciepło, o przyszłość domu i dzieci".

„Lubi dyscyplinę, wszystko musi być u niego na swoim miejscu. Pije jak każdy mąż".

„Pobrali się, żeby być ze sobą aż do śmierci, więc muszą być połączeni gorącą miłością"

„Lubią się. Ojciec pomaga nawet w różnych pracach domowych".

„Był dla mamy oschły, często nie wracał do domu".

„Doradza mu w różnych sprawach, ale czasem są kłótnie i nie odzywają się do siebie przez tydzień, dwa; mogliby pogodzić się na drugi dzień. Czasem ojciec robi obiady. Chcę, by mama odpoczęła po pracy".

„Małżeństwo moich rodziców nie jest udane. Ojciec, choć nie pije i nie pali, często robi awantury. Myślę, że to z powodu jego dwukrotnego pobytu w USA; uważa się za pana i władcę".

„Wzięli ślub, o ile mi wiadomo, z miłości. Teraz ich małżeństwo nie wygląda najlepiej (ona jest bardzo zabiegana, on zapracowany), stali się sobie obojętni. Ojciec stara się zawsze mamie dogodzić, ale ona jednak tego nie dostrzega lub nie chce dostrzec".

„Kocha ojca. Gdy kiedyś nie wracał długo z pracy, bardzo się o niego niepokoiła. Gdy zjawił się cały i zdrowy, oczywiście robiła mu wymówki. Kiedy doszło do kłótni, a potem milczenia przez tydzień, ojciec wymyślał różne sposoby, aby mama otworzyła buzię".

„Szanuję ich za wyrozumiałość, dobroć i cierpliwość".

„Jest sprawiedliwa, ale często mi ulega. Oboje uzgadniają razem ze mną i siostrą wszystkie ważniejsze sprawy rodzinne".

„Mama gotuje smacznie. Martwi się, gdy mi coś nie wychodzi w szkole. Tata także dba o nas. Pracuje".

„Kocham ją, darzę zaufaniem. Wiem, że mi pomoże. Punktualna, uczciwa i wyrozumiała. Kocham również moją babcię; w moim życiu jest to także ważna osoba. Podobna do mojej mamusi. Kocham ją za to, że wychowała mnie na prawdziwą chrześcijankę, że nie wstydzę się swojej wiary. Chciałabym być taka jak ona".

„Chciałbym być tak jak ojciec pracowity. Matka jest bardzo wymagająca i surowa".

„Ona potrafi ze mną rozmawiać tylko o sprawach szkolnych, a nie o życiu. Z ojcem w ogóle nie umiem rozmawiać Za każdym razem krytykuje wszystko, co powiem. Nie chciałbym być taki jak on — ma niedobry charakter i brakuje mu wyrozumiałości dla innych".

„Choć są zabiegani i zmęczeni pracą, każdą wolną chwilę starają się nam poświęcić. Wspólnie z nami się bawią i decydują o różnych domowych sprawach. Chciałabym być podobna do mojej mamy, ale na jej miejscu więcej czasu poświęciłabym sobie; dzieci też chcą być trochę samodzielne".

„Jest bardzo wytrzymała, aż się dziwię. Ojciec też mnie kocha, ale nie rozumie mnie tak jak ona".

„Mój ojciec nie interesuje się mną i bratem. W święta odwiedza nas w stanie nietrzeźwym Chciałabym być taka jak mama. Nie wyróżnia ani nas, ani dzieci z drugiego małżeństwa".

„Mama mnie kochała i dała ciepło rodzinne, ojciec nie dał nic: ani miłości, ani przygotowania do życia. Jest dla mnie człowiekiem obcym. Nie chcę go znać".

„Bardzo ich lubię, chociaż nieraz nie możemy dojść do porozumienia".

„Mama pozwala na wszystko. Ma swojego ulubieńca — mojego młodszego brata. Ojciec lubi się wtrącać do wszystkiego, Pan domu".

„Mama jest przedsiębiorcza; ojciec często się nami wysługuje: zróbcie herbatę, włączcie telewizor".

„Nie zawsze są dla nas sprawiedliwi; niesłusznie karzą".

„Mama bardziej kocha moją siostrę. Choć siostra nie jest taka mała (12 lat) zwalnia ją z wielu obowiązków. Mnie się to nie podoba".

„Gdybym jej nie miała, wolałabym umrzeć".

„Kiedy młodszy brat uderzy mnie bez powodu, a ja się poskarżę, zaraz obrywa od ojca".

„Są trochę staroświeccy: ciągle mi wypominają, że jak mieli moje lata, to harowali od świtu do nocy, a ja słuchałbym tylko muzyki i latał po kinach. Jednak bardzo ich lubię i bardzo mi na nich zależy".

„Mama potrafi wybaczyć, ojciec — przeprosić".

„Nie wiem, co by się stało, gdyby ich zabrakło".

„Jest zły. Często dostaję za nic. Gdy przychodzi pijany, pyta czy piję, palę, a potem częstuje papierosami. Nie wiem, co wtedy robić. Lubi tylko moje siostry".

„Jest chory, kiedy dowiaduje się, że dolar spadł. Powiedział, że nic nie kupi mamie na imieniny, bo nie warto sprzedawać dolarów".

„Przeżyliśmy bez niego już dziewięć lat. Zapomniał, że zostawił w Polsce dwoje dzieci Żadnego listu, żadnej kartki. Nawet na święta".

Refleksje pozostawiamy rodzicom.

GABRIELA SZCZĘSNA

ciąg dalszy

Zrzucał ubranie i nagi stawał przede mną: no, kochaniutka, a teraz się zabawimy..

SCENY Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

DANUTA MYSTKOWSKA

Kolejna nie przespana noc. Tak jest zawsze, gdy w porę nie wróci do domu. A zazwyczaj nie wraca. Wtedy jest strach i pytanie: co będzie? Jest: zgrzyt w zamku, światło w przedpokoju... Wtedy chwytam torebkę i uciekam do łazienki. On do kuchni, ja z łazienki na korytarz. Czasami w nocnej koszuli, czasami — jak zdążę — z dziećmi. Tej nocy uciekać nie mogłam. Od tygodnia leżę z poparzonymi nogami. Niech pani spojrzy. Całe czerwone i w bąblach. To gaz. Wybuchł i wywalił okna. To on przeciął przewód. Następnym razem, powiedział, wylecisz z futrynami. Grozi, że porżnie mi twarz żyletkami, że śmiać się będę na okrągło. Wczoraj zaczął dusić. Tutaj, za uszami. O, proszę, widać ślady...

*

Kiedy go poznałam? Hmm... Jedenaście lat temu. Wyszedł z więzienia. Nie pytałam, za co siedział. Człowiekowi trzeba przecież dać szansę. Więc mu ją dałam. Wierzyłam. Zresztą miałam już za sobą nieudane małżeństwo. Tamten też bił. Cholerny los. A Zbyszek mnie ujął. Czym? O paradoksie: swoją dobrocią. Na rękach nosił, czułe słówka szeptał, złote góry obiecywał. A najważniejsze: kochał Roberta jak swoje dziecko Proszę, niech pani spojrzy na zdjęcie: to mój mąż. Prawda, że przystojny? A jaki elokwentny.. W głowie zawrócił każdej dziewczynie. No i zawracał. Zaraz po ślubie znalazł sobie kochanicę. Za ręce prowadzali się po Węgorzewie. Przyprowadził ją nawet do domu. A ja nic, tylko pytam, czy kawy się napiją. Czekałam. Wszystko pozostawiałam czasowi. Czas jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości. Tak. Byłam tolerancyjna. I cierpliwa. Wiedziałam, że wróci. Wrócił.

*

Zawsze był zazdrosny. Obsesyjnie. Nie mogłam spojrzeć na żadnego mężczyznę. Siedzimy razem w towarzystwie, on strzela oczami na prawo i lewo za panienkami, a ja obowiązkowo wpatrzona w niego. W ten mój obrazek. O Boże!

W szpitalu pracowałam. Jako sekretarka. Ciągle wmawiał, że puszczam się z lekarzami. Gdy jechałam w delegację — on brał wolne i jechał za mną. W końcu zabronił mi pracować. Nawet lepiej. Mogłam prowadzić dom i zająć się chorym Pawłem. Naszym Pawłem.

*

Kiedy uderzył pierwszy raz? O rety, nie pamiętam. Zaraz po ślubie. Tak, to było wtedy, jak prowadzał się z tą panienką. Wracał od niej i mnie bił. Po twarzy. Mówił, że zerem jestem, że w łóżku go nie zadowalam. Zaczął pić.

*

Joasiu, zacznijmy od nowa, powiedział któregoś dnia. Klękał, całował, obiecywał. Znów uwierzyłam. Przyjechaliśmy do Łomży. W „Bawełnie" dostał pracę i mieszkanie służbowe Dwa pokoje, kuchnia. Gaz. Czwarte piętro. Pracował miesiąc, dwa. Było dobrze. Sielanka. A potem znowu wóda. I wstyd przed sąsiadami. Tutaj, proszę pani, znają nas wszyscy. Wystarczy przejść po piętrach, porozmawiać... Taki wstyd. Przemykam po schodach, by nie spoglądać ludziom w twarz.

*

Stałam wtedy przy oknie. Modliłam się o spokój, bo znów wrócił nalany. Stałam tyłem do pokoju Nie słyszałam, jak podszedł. A on chwycił i przewiesił mnie przez parapet. No, k.... powiedział, teraz już koniec z tobą. Chwycił za jedną nogę i tak wisiałam za oknem. Byłam sparaliżowana ze strachu. Ledwo wciągnął mnie z powrotem. Sam był przestraszony.

*

Matka przysłała telegram: wracaj, mieszkanie zdemolowane. No więc wracam. Drzwi podparte listwą od boazerii, szyby potłuczone, pety, szklanki, rzygowiny na podłodze.. A w łóżku? W łóżku leży panienka. Zdarłam kołdrę Była naga i całkiem ładna Wyskoczyła, stanęła pod szafą i do Zbycha: ratuj, bo mnie zabije! A ja spokojnie: może zrobić herbaty?

*

Musiałam czekać. Zawsze byłam w pełnej gotowości. Wracał o różnych porach i won ścierko na podłogę — wołał. Kopnął. Położył się na wersalkę. Zasnął. A ja skulona pod stołem jak mysz... Żeby tylko się nie obudził. I tak czuwałam. Do rana. Bywało: wracał, zrzucał ubranie i nagi stawał przede mną. No, kochaniutka, a teraz się zabawimy. I rzucał się na mnie tym swoim śmierdzącym cielskiem. Nie cierpię pijanych mężczyzn. Więc udawałam rozkosz dla świętego spokoju. Ze strachu przed biciem. I robiłam co chciał, jak dziwka w burdelu. I wtedy naprawdę byłam dziwką. O Boże, jakież to upokarzające!

*

W tamtym bloku mam koleżankę. Ileż to nocy spałam u niej z dziećmi! No więc przyłaził zachlany, w drzwi walił. Agnieszka otwierała, a on z furią rzucał się na mnie. Wyciągał za włosy na podwórko. Popychał, kopał, ciągnął po ziemi. Kiedyś na schodach chciał mi złamać nogę. Sąsiedzi widzieli. Wzywali milicję, a on wtedy do nich: proszę, żona się spiła i robi mi awantury. Kiedyś pociął sobie ręce żyletką i zadzwonił na MO. Przyjechali. Ta dziwka chciała mnie zabić. Tak powiedział. Nie uwierzyli. Wyobraża sobie pani mnie walczącą z takim bykiem? Przecież to chłop wysoki i silny jak dąb.

*

W styczniu powiedziałam: dosyć. Koniec! Z łóżka uciekałam na podłogę. Za żadną cenę spać z nim nie będę. Wtedy okładał mnie pięściami, popychał, rzucał o szafę... Raz pchnął mnie na drzwi do dziecinnego pokoju. Szyba poleciała na dzieci. Nie, małych nigdy nie bił. Raz tylko podniósł rękę na swojego syna, gdy stanął w mojej obronie.

*

No więc w styczniu powiedziałam: dosyć. Okradł mnie w Nowy Rok. Zabrał ostatnie pieniądze. Zawsze okradał. Sprzedał mój kożuch, kilka bluzek, a nawet rajstopy. Okradał nie tylko mnie. Niedawno znajomemu zwędził kurtkę skórzaną. Wszyscy wiedzą, że kradnie, ale nikt go nie oskarża. Nawet poszkodowani. Bo on, proszę pani, umie mydlić ludziom oczy. Sędziemu też zamydlił. W kwietniu wniosłam sprawę o znęcanie się nad rodziną. Trzeci raz wniosłam. Z dwóch poprzednich się wycofałam, bo klękał, przysięgał, oświadczenia składał. Uwierzyłam. No więc w kwietniu byliśmy w sądzie. Miałam pięciu świadków dwa zaświadczenia lekarskie o pobiciu i sąd, proszę pani, uniewinnił go. Nie pojmuję tego do dzisiaj. Sędzia był mężczyzną i w trakcie rozprawy zapytał: a może mąż ma powody, by panią bić? O zgrozo! Jakież to prawo zezwala na maltretowanie żony?!

*

Nie, nigdy go nie zdradziłam. Słowo daję. Pani mi nie wierzy? Ale tak było. Naprawdę. Nie, nie jestem świętoszką. Wie pani, dlaczego nie zdradziłam? Ze strachu. Tak: ze strachu. I teraz żałuję, bo swoje i tak dostałam od niego. Tak, szukałam winy. W sobie. Analizowałam swoje postępowanie. No, może nie zawsze byłam idealna, ale przecież dbałam o dom jak potrafiłam najlepiej.

*

Przez kilka miesięcy miałam spokój. Mieszkał u kochanki, ale ona miała narzeczonego w więzieniu. Gdy tamten przyjeżdżał na przepustki, mój mąż wracał do domu. Po kilku dniach znów był w ramionach tamtej. Wspólniczka. Razem okradali ludzi. We wrześniu wrócił na dobre, bo narzeczonego wypuścili z więzienia Gehenna zaczęła się od nowa. Znów mnie bije Myślę, że to bierze się z jego kompleksów. Zawsze mawiał: jesteś lepsza, mądrzejsza ode mnie Denerwowało go, że dużo czytam A ja zawsze uciekałam w świat książek

Niech pani tak na mnie nie patrzy. Wiem, mam 32 lata a wyglądam na czterdzieści Taki los Czy żałuję? To nie tak. Niczego nie żałuję, bo wierzę, że gdzieś tam czeka jeszcze na mnie szczęście Bo to niemożliwe, żeby człowiek całe życie cierpiał...

SPOWIEDŹ SPEKULANTA

Jest młody i silny. Ma dobry fach w ręku. Prawie wszystko potrafi zrobić. Mógłby dalej pracować na państwowej robocie, wychodzić każdego dnia rano z domu z kanapkami zrobionymi przez żonę. Mógłby przez osiem godzin, może i dwanaście, stać przy warsztacie i wieczorem wracałby do domu zmęczony. Raz w miesiącu przynosiłby ciężko zarobione pieniądze i liczył, czy starczy do następnej wypłaty.

Ostatnio nie starczało nigdy. Pożyczał nie na luksusy, nie na wódkę, ale na skromne życie czteroosobowej rodziny. W styczniu miał kilkadziesiąt tysięcy długu. Nie mógł go oddać z pensji. Postanowił spróbować inaczej. Pożyczył 120 tysięcy u znajomych i „puścił pieniądze w obrót".

Za pierwszym razem kupił dywan. Piękny, strzyżony, duży (trzy na cztery). Trafił w kolor. Wszyscy uganiają się za bordowym, a on miał właśnie taki. Zapłacił 90 tysięcy. Na targu od razu obstąpili go klienci. Zaryzykował. Rzucił wywoławczo 170 tysięcy. Chętnych było sporo. Między sobą zaczęli się targować i podbijać cenę. W końcu się zniecierpliwił (może też trochę bał) i sprzedał go za 270 tysięcy. Był szczęśliwy, od razu oddał część długu. To był najlepszy interes, jaki do tej pory zrobił.

— Gdy dobiegłem, nogi miałem jak z galarety. A tu trzeba było kupiony dywan na własnych plecach odnieść do przechowalni i w innym sklepie upolować drugi. Potem uśmiechałem się do kierowcy autobusu, żeby mi towar przywiózł do Łomży. Bywało i tak, że nic nie kupiłem, tylko straciłem pieniądze na podróż, na autobusy i tramwaje.

Dobry zarobek przynoszą też pralki automatyczne i zamrażarki. Trzy miesiące temu przywiózł z Warszawy dwie. Za transport zapłacił 100 tysięcy, ale i tak się opłaciło.

— Łomża jest siedliskiem dolarowców — zdradza tajemnicę miasta — jeśli gość chce mieć zamrażarkę, to zapłaci za nią każdą cenę. Kupioną za 365 tysięcy sprzedawałem za 120 dolarów. Wtedy zarobiłem sto procent. Wkrótce dolary poszły w górę, więc je sprzedałem i zarobiłem raz jeszcze.

To był wyjątek. Dolarami nie handluje. Nie handluje też wódką, choć wie, że opłacałoby się kupić ją w Pewexie i sprzedawać tylko po cenie detalicznej. To ryzyko. On poluje teraz na sprzęt radiowo-telewizyjny i gospodarstwa domowego.

Żyje z zarobku na innych. Na nim też ktoś zarobił. Dziecko zaczęło raczkować. W domu przydałby się dywan. W sklepach już od dawna ich nie było. Kupił od handlarza za 600 tysięcy.

— Nie sztuka zarobić dużo na jednym towarze i czekać na bogatego klienta — poucza. Nie można blokować pieniądza, trzeba sprzedać taniej i puścić go w ruch.

— Na państwową robotę nie wrócę! Nigdy i za nic — dodaje. — Przywykłem już do lepszego i lżejszego życia. Nie mam luksusów, ale nie pożyczam na życie i stać mnie prawie na wszystko.

MARIA TOCKA

Na życzenie bohatera nie ujawniamy jego nazwiska i adresu.

obyczajowe

LIPCOWA SESJA jedwabieńskiej Rady Narodowej miała się składać z dwóch części: uroczystej — z okazji Święta Odrodzenia Polski i roboczej, w trakcie której planowano m.in. przedstawienie wniosku prezydium o wyrażenie Tadeuszowi Dmochowi wotum nieufności. Już po odczytaniu propozycji porządku obrad na sali podniósł się straszliwy tumult i część radnych manifestacyjnie opuściła pomieszczenie. Sesja została zerwana. Jeszcze tego samego dnia 32 (spośród 52 obecnych na sesji) radnych podpisało poetycję do wojewody o... dokonanie zmian w prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy Jedwabne. Petycja ta równie jasno dowodziła ich zdecydowanego poparcia dla szefa lokalnej administracji, co absolutnej niewiedzy radnych o ich własnych kompetencjach.

— Niestety — przyznaje przewodniczący RN MG Jedwabne, Józef Goszczycki — bodaj większość naszych radnych jest przekonana, że prawdziwą władzą jest administracja, a władza rad narodowych to jedynie hasło propagandowe. Być może również dlatego tak mało oni sami przywiązują wagi do swych decyzji, a nieobecność członków komisji problemowych na posiedzeniach bywa stuprocentowa.

W kwestii naczelnika wykazywali jednak ogromną aktywność: przez kilka kolejnych tygodni drogę z Jedwabnego do Łomży przemierzały grupki radnych — zwolenników i przeciwników Tadeusza Dmocha. Wojewodzie, dyrektorowi Wydziału Kadr oraz dyrektorowi Biura WRN dowodzili swych przeciwstawnych racji.

Jedwabne nigdy nie miało szczęścia do naczelników. Odchodzili zazwyczaj po krótkiej acz burzliwej kadencji, często w atmosferze plotek i oskarżeń. 28 lutego 87 r. świeżo zwolniony naczelnikowski stołek zajął dotychczasowy sekretarz gminy, Tadeusz Dmoch. Awans z sekretarza na naczelnika mógłby się wydawać czymś naturalnym gdzie indziej, lecz nie w Jedwabnem. Od początku kadencji niewielu wróżyło mu dłuższe i owocniejsze od poprzedników panowanie. Po Jedwabnem snuły się jeszcze dymy niedawnych bojów wyborczych, gdy już dojrzał wrzód niezgody między nowo mianowanym inspektorem oświaty i dyrektorem szkoły podstawowej. Pewność siebie Tadeusza Dmocha i upływający czas zdawały się jednak — mimo pojawiających się tu i ówdzie insynuacji o sfałszowaniu wyniku wyborów — sprzyjać umacnianiu jego pozycji. Zarówno w ub. roku, od starej Rady, jak i tej wiosny od nowej, bez problemu otrzymał absolutorium.

— Wygląda na to, że prezydium Rady Narodowej obudziło się zbyt późno — mówi przewodniczący Goszczycki. — Faktycznie ja np. przez wiele lat pracowałem i działałem jedynie w Łomży, a sprawy Jedwabnego znałem przede wszystkim z prasy. Chociaż jestem tutejszy, w przeciwieństwie do większości miejscowych nie mam w Jedwabnem i okolicach — poza jednym kuzynem — żadnych powiązań rodzinnych. Dopiero od czerwca ubiegłego roku, gdy zostałem przewodniczącym, zacząłem się dokładniej przyglądać pracy Urzędu i działaniom naczelnika. Zdawałoby się — nic bardziej naturalnego, skoro jest to organ wykonawczy Rady Narodowej. Niestety, nie spodobało się to naczelnikowi, który tak naprawdę Rady czy jej prezydium nie traktował nawet jako organu doradczego.

Nie było praktycznie posiedzenia prezydium, na którym byśmy nie wracali do sprawy rozwiązania przez niego Komunalnego Zakładu Budżetowego. Naszej opinii nie uwzględnił, dopiero identyczne stanowisko wojewody sprawiło, że Zakład istnieje.

Naczelnikowi Dmochowi przy likwidacji KZB przyświecać miał cel ekonomiczny, czyli oszczędność. Prezydium uważało, iż brak zakładu gospodarki komunalnej powoduje wyłącznie komplikacje. Ktoś musi przecież dbać o czystość miasta, stan budynków i urządzeń komunalnych. Oszczędności zaś upatrywali radni w ewentualnym połączeniu KZB z istniejącym przy Urzędzie Zakładem Remontowo-Budowlanym: wspólna administracja, łatwiejsze przerzucenie robotników z jednej do drugiej pracy oraz — przy okazji — wygodny sposób pozbycia się obiboków. ZBR, argumentowali członkowie prezydium, prawdę mówiąc niewiele remontuje, jeszcze mniej buduje. W zasadzie koncentruje się — przy organizacyjnej pomocy naczelnika — na zaopatrywaniu rolników w materiały budowlane. Niejeden chłop chętnie np. do ceny eternitu dołoży koszt nie wykonanej usługi, byleby tylko mieć czym pokryć dach...

— Nie wiem — zastanawia się Józef Goszczycki — czy naczelnikowi brak dobrej woli, czy gospodarskiego podejścia. Kiedy np. zwracaliśmy mu uwagę na to, że pracownicy WPWiK-u, wykonujący drugi etap wodociągu w Jedwabnem, zamiast najpierw zerwać bruk od razu wprowadzili koparkę, nie reagował. Kamienie odpowiednio kiedyś dobrane, wyszlifowane, szły więc na wysypisko śmieci razem ze starymi krawężnikami i płytkami chodnikowymi. A przecież ci, którzy je potem zabierali stamtąd na własne potrzeby, z pewnością chętnie zapłaciliby za nie Urzędowi.

— Bardzo pochopnie — zauważa Józef Przestrzelski — przystąpił też naczelnik do planowanego oczyszczania stawu. Zachował się tak, jakby nagle potrzebny mu był worek ryb. Naraz spuścił całą wodę, która podniszczyła rowy melioracyjne: zginęło przy tym sporo narybku.

— Powstał wówczas problem zagospodarowania namułów — dodaje Józef Goszczycki. — Rozważaliśmy go na posiedzeniu prezydium. Szkoda było wyrzucać na wysypisko, więc za zgodą wszystkich zdecydowałem się zwieźć je na moją łąkę, chociaż nie zebrałem jeszcze pierwszego pokosu siana. Gdy naczelnik dowiedział się, że prezydium zamierza wystąpić do Rady o odwołanie go, wykazał się iście „gospodarskim okiem": poinformował prokuraturę, że ukradłem ziemię...

ZNACZNIE WIĘCEJ zajęcia prokuraturze, milicji i innym organom kontrolnym przysparzały jednak pisemne skargi i publiczne zarzuty stawiane przez mieszkańców Jedwabnego Tadeuszowi Dmochowi oraz jego podwładnym. Tak było np. z oskarżeniem naczelnika i inspektora oświaty, Edwarda Skrodzkiego, o nadużycia podczas budowy przedszkola i remontu szkoły w Jedwabnem. Sugerowano im niegospodarność, a nawet zagarnięcie materiałów budowlanych. WUSW nie znalazł podstaw do wszczęcia postępowania karnego, natomiast kontrola prowadzona przez wydział finansowy UW jeszcze się nie zakończyła.

Pożywki do kolejnej porcji plotek i skarg naczelnik Dmoch i inspektor Skrodzki dostarczyli w końcu ub. roku, gdy wspólnie z dwoma innymi pracownikami Urzędu bankietowali w godzinach pracy na „żydowskich mogiłkach". Wprawdzie badający sprawę wysłannicy Urzędu Wojewódzkiego nie doszukali się dostatecznych dowodów potwierdzających ten zarzut, stwierdzili jednak „inne uchybienie w postępowaniu naczelnika", wobec czego wojewoda łomżyński ukarał go naganą. Tadeusz Dmoch nie dostał też obiecanego przydziału na samochód.

Sporo nieprzychylnych naczelnikowi komentarzy wywołała brutalna i — jak się później okazało — nieprawna eksmisja Roberta Sutkowskiego, podczas której zginęło wiele rzeczy, pieniądze oraz złoto. Nie przysporzyło również sympatii Tadeuszowi Dmochowi posadzenie przez niego ziemniaków na polu obsiewanym do tej pory przez starszą, samotną kobietę. Wprawdzie od pewnego czasu grunt ten przeszedł pod państwowy fundusz ziemi, ale czy państwowy — pytano — oznacza, że większe prawo do niego ma naczelnik niż dotychczasowy użytkownik?

Bodaj najgłośniej komentowana była sprawa przydziału 11 działek budowlanych na ulicy Skłodowskiej. Zarzucano naczelnikowi, że obdzielił nimi swoich znajomych, na dodatek nie całkiem bezinteresownie. Z wielkiej chmury spadł jednak mały deszcz. Kontrola Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW nie usatysfakcjonowała skarżących. Inspektorzy IRCh-y również dopatrzyli się jedynie przewlekłości w załatwianiu petentów oraz pewnych uchybień formalnych, w tym braku rejestru wpływających podań, przez co nie sposób było ustalić, ile osób faktycznie ubiegało się o działki. Naczelnik udzielił upomnienia kierownikowi Referatu Geodezji i Gospodarki Gruntami oraz jego inspektorowi.

Także przeciwko owemu kierownikowi Referatu WUSW w Łomży od lutego 88 r. prowadził dochodzenie o nadużycie: za wykonywane usługi geodezyjne miał on zamiast do kasy Urzędu — wkładać pieniądze do własnej kieszeni. Początkowo funkcjonariusze zdołali nawet ustalić kilkadziesiąt przypadków sporządzenia dokumentacji geodezyjnych, za które nie dokonano wpłat do Urzędu Miasta i Gminy czy wykonanych prywatnie, lecz nie odnotowanych w książce podatkowej. Zebrali też oświadczenia sześciu osób, które potwierdzały, iż pieniądze za usługę wręczały bezpośrednio podejrzanemu, ale później okazało się, że nie można tego udowodnić, gdyż nie ma jasności, które z owych wyrysów czy wypisów pracownik wykonał w ramach obowiązków służbowych, a które prywatnie, na co również posiadał uprawnienia. Wątpliwości tych nie rozwiała także kontrola Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW. Inspektorzy natrafili bowiem na barierę nie do przebycia: brakowało wielu podstawowych dokumentów, w tym także zakresu czynności kontrolowanego pracownika, a w pozostałej dokumentacji panował niezły bałagan. Akta sprawy przekazane zostały wprawdzie Prokuraturze Rejonowej w Łomży, ale ta — z „braku dostatecznych dowodów przestępstwa" — umorzyła postępowanie, a kilka udowodnionych przypadków zagarnięcia pieniędzy za wyrysy wykonane w ramach obowiązków służbowych zakwalifikowała jako wykroczenie z art. 119 par. 1 kodeksu wykroczeń, którego karalność zdążyła ulec przedawnieniu. W Jedwabnem natomiast plotkowano o wywiezieniu i spaleniu przez naczelnika części dokumentów z archiwum.

— Jaki miałbym cel w ich paleniu? — retorycznie pyta Tadeusz Dmoch. — Ja angaż i zakres czynności wręczam każdemu pracownikowi. Jeśli funkcjonariusze PG i SB nie zauważyli wcześniej braku zakresu czynności geodety, to widocznie przysłano jakieś fajtłapy... Kłódki w archiwum były zerwane — przyznaje. — Może więc ktoś się tam włamał.

Ale naczelnik jest zbyt poważną osobą, by robić takie numery.

TEGO LATA miało miejsce jeszcze jedno ważne — dla naczelnika osobiście i dla klimatu w Jedwabnem w ogóle wydarzenie, a mianowicie wybory prezesa GS-u. O prezesurę ubiegała się bowiem pracownica księgowości Spółdzielni, prywatnie żona naczelnika Barbara Dmoch, oraz Barbara Mieczkowska, która dwa lata wcześniej kandydowała z Tadeuszem Dmochem do funkcji naczelnika. Wybór prezeski nie był jednak wyłącznie imprezą o charakterze prestiżowym. W geesowskim Wiejskim Domu Towarowym od lat pracowali rodzice Barbary Dmoch. W rodzinnym „dojściu" do wielobranżowego WDT wielu jedwabieniaków dopatrywało się podbudowy" urzędniczej kariery Tadeusza Dmocha.

Prezesem GS-u (przewagą zaledwie jednego głosu) została od 1

W głosowa[...]
ma większość,

Lont zatlił się dość nieoczekiwanie
wej Miasta i Gminy Jedwabne poś
Józef Goszczycki zaproponował, b
deusza Dmocha. Siedmiu członków
Cztery dni później stosowne pisemk
ku wojewody. 17 lipca odpowiedzia
stało z przysługujących mu uprawnie
wiska zwrócił się do wojewody Str

...zy się ten, kto ...ć, ...rację.

...posiedzeniu prezydium Rady Narodo... pracy naczelnika, przewodniczący Rady z wnioskiem o odwołanie Ta... powiedziało się za, jeden — przeciw. ...m uzasadnieniem znalazło się na biur... dzi przeszkód, by prezydium skorzy... trz z prośbą o odwołanie ze stano... zainteresowany.

sierpnia br. Barbara Mieczkowska. Wkrótce przestali tam pracować teściowie naczelnika. Jedwabieńska fama bez nuty zaskoczenia błyskawicznie odnotowała fakt „wyrzucenia Ramotowskich".

Prezes Mieczkowska prostuje, że nikogo nie wyrzuciła, gdyż nie walczy bronią, której nie akceptuje u innych: — Państwo Ramotowscy — wyjaśnia — osiągnęli wiek emerytalny i uczciwie ich poinformowałam, że jeżeli nalegaliby na to, by dalej pracować w WDT, po prostu dam im wypowiedzenie. Innych emerytów traktuję podobnie, gdyż w Spółdzielni na razie za dużo jest pracowników, a za mało pracy i pieniędzy.

3 września na sesji Rady Narodowej kolejny raz w tym roku ważyły się losy Tadeusza Dmocha jako naczelnika. Przewodniczący Goszczycki zaproponował tajne głosowanie nad wotum zaufania. Stosunkiem głosów 31 do 20 radni wyrazili poparcie naczelnikowi. Wtedy radny z Konieck, Józef Cendrowski zażądał głosowania nad odwołaniem prezydium. Przewagą 3 głosów utrzymano status quo. Naczelnik oświadczył, że nie wyobraża sobie dalszej współpracy z takim prezydium, a przewodniczący Goszczycki przeprowadził głosowanie, od którego — wobec złożonej 18 lipca rezygnacji Tadeusza Dmocha z funkcji — powinien był zacząć, tzn. nad przyjęciem tejże rezygnacji. 12 radnych było za, 10 — nie miało zdania, pozostali opowiedzieli się przeciw. Ilu było tych „pozostałych" nikt, jak się wydaje, policzyć nie potrafił, gdyż rozemocjonowani radni zaczęli opuszczać salę.

Edward Brzostowski, sołtys z Kamianek przyznaje otwarcie, że chociaż jest członkiem prezydium MGRN, głosował za naczelnikiem: — Wszyscy rolnicy są za nim — uzasadnia swą opcję. — Przeciw niemu idą tylko partyjni i może jacyś z namowy przewodniczącego, który chyba chciałby zostać naczelnikiem. Ale — zastrzega się — nie mam nic przeciw Goszczyckiemu. Jest dobrym przewodniczącym. Ma głowę i widać, że się stara dla dobra gminy.

Różnicę zdań w kwestii naczelnika między prezydium a całą Radą Brzostowski uzasadnia przewagą miastowych radnych w prezydium, a wiejskich — w Radzie.

Tadeusz Dmoch wyżej ceni radnych wiejskich: — Rozsadnikiem niepokojów zawsze było tu miasto, nie wieś. To miejscy rozrabiali kolejnych naczelników, chłopi nigdy nie mieli do nich zastrzeżeń. Ja jestem zadowolony ze wszystkich radnych, nawet z wrogów. Bo działając nadal tymi metodami kopią doły pod sobą, nie pode mną. Ja tu byłem i będę. Bo mam lojalną, otwartą postawę.

Barbara Mieczkowska również uważa, że Tadeusz Dmoch nie musi się bać o swe stanowisko przynajmniej tak długo, jak Urząd będzie coś konkretnego dzielił. Większość bowiem stanowić będą zawsze radni wiejscy, a dla rolnika ważniejsza od interesu ogólnego jest zawsze jego indywidualna sprawa. Wystarczy, że naczelnik usatysfakcjonuje 30 rolników—radnych, by mieć na sesji poparcie większości. Czy o to trudno, gdy od naczelnika pośrednio lub bezpośrednio zależy przydział ciągnika, materiałów budowlanych, zwolnienie syna z wojska itp.? Naczelnik Dmoch tak zresztą działa: bardziej poprzez zaspokajanie potrzeb konkretnych osób niż załatwianie spraw ogólnych.

STANISŁAW RAMOTOWSKI, radny (lecz nie kuzyn naczelnika) zapewnia: — Osobiście nic mu nie zawdzięczam. Choć Tadek Dmoch jest mym sąsiadem, nie mnie przydzielił kosiarkę rotacyjną. Ale to bardzo dobry człowiek. Każdy może się z nim dogadać. Niektórzy mu zazdroszczą, gadają, że się bogaci na łapówkach. A przecież wiadomo, że choć ma to stanowisko, osobiście doi i grabi (ma 4 krowy i 7 ha pola). Pracowity jest...

— Nie wywyższa się — chłopi zebrani na punkcie skupu ziemniaków uzupełniają portret. — Z większością chłopów jest na ty, zna wszystkich i każdemu, jeśli może, pomaga. Prawdziwy brat-łata.

Sam Tadeusz Dmoch oczywiście nie zaprzecza, że ma serce na dłoni i przyjaźnie rozwarte ramiona. Jednak przewodniczący Goszczycki jakoś nie chce w nie wpaść: — Jak mam współpracować z takim przewodniczącym — pyta naczelnik — który mi nie odpowiada na „dzień dobry"? Niechby podał rękę, poszlibyśmy na wódkę...

Józef Goszczycki twierdzi, że nie przyjął propozycji „wódeczki" ani ofiarowywanej pomocy w zakupie ciągnika, by móc w pełni zachować swą niezależność.

W końcu września napięcie w Jedwabnem zdawało się spadać. Przynajmniej pozornie, gdyż 29 IX Tadeusz Dmoch zwrócił się do wojewody o wycofanie swej rezygnacji. Motywował to tym, iż nie może zawieść popierającej go większości radnych oraz pracowników Urzędu.

Kilka dni później konflikt odżył z nową siłą. Naczelnik zgodził się bowiem, bez wiedzy i akceptacji Rady Narodowej, na demontaż kina. Józef Goszczycki zdenerwował się nie na żarty i wstrzymał prace: — To zakrawa na sabotaż — komentuje. — I powinien się tym zająć prokurator. Bo wówczas te 1,9 mln zł w dziale kultury było, a teraz Centrala Rozpowszechniania Filmów stawia nowe warunki — ponad 4 mln. Naczelnik z własnej kieszeni powinien pokryć przynajmniej koszty ponownego montażu — około 1,2 mln zł.

Tadeusz Dmoch broni się, że nie wiedział, iż w kasie jest taka kwota. Zrzuca odpowiedzialność na księgową, która miała go rzekomo dezinformować. Nie słyszał też podobno spontanicznego sprzeciwu przeciw likwidacji kina radnych, których informowała o tym w hallu po wrześniowej sesji kierowniczka GOK-u.

— Nic dziwnego — sarkastycznie zauważa Józef Goszczycki. — Stał obok, ale był przede wszystkim skupiony na zapraszaniu radnych na wódkę.

Notabene wielu radnych wiejskich nie ukrywa, że kino jako takie nie jest im potrzebne i skoro jest deficytowe, należy je zlikwidować. Jednak gdy się im uświadamia, że wyposażenie kina to nie tylko ekran i projektor, lecz wszystko, łącznie z fotelami, na których siedzą podczas sesji, są za utrzymaniem jedynej w Jedwabnem sali, w której można organizować akademie i zebrania.

Sprawa kina ostatecznie utwierdziła Józefa Goszczyckiego w przekonaniu o nieobliczalności naczelnika: — Cóż to za gospodarz gminy, który nie wie, ile ma pieniędzy w kasie lub nie potrafi sobie poradzić z księgową. I dlaczego nie poprosił, jeśli nie Rady, to choćby prezydium o pomoc w znalezieniu rozwiązania problemu? Miałby też znacznie więcej pieniędzy w budżecie, gdyby o to należycie dbał. Wszędzie np. urzędy wystawiają działki budowlane na licytacje, a naczelnik Dmoch ułatwił swemu koledze i podwładnemu, Edwardowi Skrodzkiemu, nabycie kawałka ziemi na obecnej targowicy za jedyne 70 tys. zł Podczas gdy realna cena starczyłaby np. na wykup kinowego wyposażenia.

SZANSE NA WYGRANĄ, oceniają postronni, a nawet zwolennicy Goszczyckiego, ma przewodniczący niewielkie. On sam cieszy się wprawdzie dobrą opinią oraz autorytetem, którego jednak — niestety — nie posiadają ci, którzy go publicznie wspierają. Np. poparcie I sekretarza KMG PZPR w gminie, w której partia nigdy nie miała wielu sympatyków, obraca się tylko na niekorzyść przewodniczącego Rady. Z kolei Czesław Mierzejewski swymi skrupulatnie dokumentowanymi skargami do instytucji wojewódzkich i centralnych wywołuje pewne pożądane reakcje władz i chwilowe gorsze samopoczucie naczelnika, miejscowi jednak nie tyle oceniają zasadność jego zarzutów, co motywy jego czujności. Ponadto tropienie gminnej nieprawidłowości zwiększa nieufność naczelnika do siostry Mierzejewskiego, Bożeny Raszczyk, głównej księgowej Urzędu. Tym bardziej, że jej mąż jest wiceprzewodniczącym nieprzychylnego Dmochowi prezydium Rady Narodowej.

Poza główną księgową nikt z urzędników nie jest zaliczany do wyraźnej opozycji naczelnika. Krzysztof Godlewski, sekretarz Urzędu, sam najlapidarniej ocenia swą postawę: — Nie wciskam się między wódkę a zakąskę. Uznaję, że najwyższą władzą w gminie jest Rada Narodowa, a administracja państwowa tylko realizuje jej uchwały. Najwyżej w hierarchii jest więc przewodniczący prezydium. Jednak z drugiej strony moim bezpośrednim przełożonym jest naczelnik i jemu również winien jestem lojalność.

Jedni mają mu za złe tę neutralność, większość szanuje go za odwagę posiadania w każdej sprawie swego zdania i niezaognianie konfliktów.

Generalnie ludzie z autorytetem społecznym, którzy pozostają poza Radą, lecz mogliby wesprzeć przewodniczącego, wolą nie robić tego otwarcie. Przewidują rychłe wybory do rad, po których Goszczycki niekoniecznie będzie przewodniczącym, a z naczelnikiem będą musieli współpracować. Bo naczelnik — panuje powszechne przekonanie — zostanie tak długo, jak zechce. M.in. również dzięki wyraźnemu, choć trudnemu do sprecyzowania poparciu „góry". W tak niewielkiej gminie jak Jedwabne wszyscy wiedzą, na jakich szczeblach siedzą krewni i przyjaciele miejscowych. Trudno też nie zauważyć, kto i do kogo przyjeżdża na polowanie, na ryby i na imieniny. W samym fakcie nie ma wprawdzie nic nagannego, ale nic dziwnego, że przy okazji rozpatrywania przez wojewódzkie instytucje różnych sporów czy zarzutów ludziom przychodzi to i owo na myśl...

Dyrektor Wydziału Organizacyjno-Prawnego i Kadr UW, Henryk Wilczek często przyjmuje u siebie jedwabieńskich radnych: — Przeciwnikom naczelnika Dmocha mówię „Wyciągnijcie wniosek z tego, że jego zwolennicy mają przewagę. Jeśli oni są przenamówieni, jak twierdzicie, to ich też przenamówcie. W głosowaniu bowiem liczy się ten, kto ma większość, a nie rację". Zarzucają Dmochowi, że organizuje dla zwolenników libacje w restauracji. Nie mogę mu zabronić, jeśli ugasza ludzi na własny rachunek. Różne są metody pozyskiwania ludzkiej sympatii. Mówią, że zmienny: członek PZPR, obecnie popiera „Solidarność" A może jest elastycznym politykiem, potrafi się ustawić? Czy ilość skarg i dochodzeń przeciw pracownikom jedwabieńskiego Urzędu świadczy tylko o tym, że tam się częściej niż gdzie indziej łamie przepisy? A może również o tym, że tam — z powodu zadawnionych podziałów — wszyscy wszystkim patrzą na ręce? Winą naczelnika jest niewątpliwie to, że nie uznaje on faktu, iż przewodniczący Rady Narodowej stoi od niego w hierarchii wyżej i nie powinien z nim walczyć, lecz go przekonywać do swych racji czy koncepcji. Wobec utrzymującego się konfliktu — dodaje dyr. Wilczek — będę proponował, by w ramach nadzoru sprawą zajęła się WRN.

Tadeusz Dmoch nie traci optymizmu: — Przemęczymy się jakoś do następnych wyborów — mówi. — Uważam, że świadomość ludzi bardzo wzrosła od ostatnich lat, kiedy to miałem np. problem z obsadzeniem dwóch radnych — ze wsi Karwowo oraz Bartki; teraz wybierzemy nieprzypadkowych radnych. A wola samorządu będzie dla mnie rozkazem.

Rys. Marka Polańskiego

spięcia

Wojewódzki Komitet ZSL w Łomży „uwzględniając opinie i oczekiwania członków Stronnictwa" przyjął nazwę Polskie Stronnictwo Ludowe. W związku z tym podjął stosowną uchwałę. W paragrafie 2 czytamy: „WK ZSL uważa zwrócić się do wszystkich gminnych i równoległych instancji o przeprowadzenie dyskusji nad przyszłością ruchu ludowego, zmianą nazwy (podkr. — red.), deklaracji ideowej, programu i statutu". Władza absolutna pochodzi od Boga. Demokratyczna od „czapki".

✸

Pracownicy radiologii Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży posiadający pierwszy stopień specjalizacji, otrzymują dodatek finansowy, tzw. szkodliwe. Pracownicy bez specjalizacji dodatku nie otrzymują Decydencka diagnoza: uodpornionym na wiedzę nie zaszkodzi byle promieniowanie.

✸

W barze o wdzięcznej nazwie „Taverna" w Piątnicy ajent wywiesił w widocznym miejscu ogłoszenie: po otwarciu piwa reklamacji nie uwzględnia się. Od piwa tęga głowa się wykiwa.

✸

Czytelnik z Łomży nie przestraszył się ceny i kupił dzieciom serek homogenizowany produkcji Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy. W domu, po bliższych oględzinach, okazało się, że zgodnie z wybitą na opakowaniu datą serek powinien być wyprodukowany dopiero za dwa dni. Jak ma być dobrze w kraju, w którym zjadamy nawet to, co nie zostało jeszcze wytworzone?

✸

W muszli koncertowej przy ul. Zjazd w Łomży od kilkunastu dni leży sobie wywrócona sławojka. Wokół walają się wywiane przez wiatr, spożytkowane wcześniej gazety. Kilku mieszkańców miasta obrazek ten niesamowicie oburzył. Zupełnie niepotrzebnie, a nawet mogliby być dumni: oto mamy największą na świecie muszlę klozetową.

✸

Złakniony podróżny z koszalińskiego zatrzymał się pewnego wieczoru pod restauracją w Czyżewie. Niestety, kartka na drzwiach informowała, że lokal jest zarezerwowany. Przed lokalem stało natomiast kilka milicyjnych gazików. „Wydawało mi się — komentuje Czytelnik — że coś się w kraju zmienia".
Oczywiście. Lecz gdy „Titanic" tonął, orkiestra też marsza grała.

✸

W Łomżyńskiem 7 tysięcy dzieci w wieku szkolnym ma wady postawy. Cztery tysiące spośród nich powinno być natychmiast poddanych stałej rehabilitacji. Niestety brakuje pieniędzy. Jeżeli się znajdą, rehabilitację należy połączyć z kursem kaskaderskim: aby cało wychodzili z opresji finansowych.

✸

Łomżyńskie ma najsłabiej rozwiniętą sieć handlową w kraju. „Sieć" należy do „Społem" i „Samopomocy Chłopskiej". Niedawno przedstawiciele obu central tłumaczyli się przed komisją sejmową dlaczego tak źle działają. Przed tym samym gremium NIK poinformował, że na dotychczasowych podwyżkach cen najwięcej zarobili właśnie handlowcy. Padła teza o konieczności rozparcelowania obu molochów. Dlaczego? Przecież społem łatwiej o samopomoc.

WRONISZEWSCY
DANUTA I ALEKSANDER

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

WOJSKO ZNACZYŁO WOLNOŚĆ

Ciepły czerwcowy wieczór i turkot wozu kołysały do snu. Do Wizny przez Stawiski jeszcze daleka droga. Myślami byłem za Stawiskami, gdzie przy umacnianiu granicy „za rodinu i Stalina" spędziłem w pocie czoła ostatnich kilkanaście dni. Zwolniłem się, czując jakiś dziwny niepokój i wewnętrzną potrzebę odwiedzenia rodziny. Do domu dojechałem przed północą i po krótkiej rozmowie z rodzicami zasnąłem jak zabity.

Obudził mnie łomot do drzwi i krzyk rosyjskich żołnierzy. Była pierwsza w nocy, 20 czerwca 1941 r. Do mieszkania wpadło kilkunastu NKWD-zistów, a wielu zostało na zewnątrz. Spędzono nas do jednego pokoju. Dowódca rozkazał siadać pojedynczo w kątach, twarzą do ściany. Zabroniono nam rozmawiać, a każdego z nas pilnował jeden „bojec". W całym domu i budynkach gospodarczych rewizja trwała do piątej rano.

Oficer oświadczył, że jako wrogowie ludu jesteśmy skazani na zesłanie. Nie wiedzieliśmy na jak długo i gdzie nas powiozą. Zaczęliśmy prosić, aby oszczędzili babcię, matkę ojca, 80-letnią staruszkę. Jej płacz wywołał ludzki odruch u oficera; pozwolił jej odejść do sąsiadów. Pewna, że zostaje w Wiźnie, zamiast oddalić się, pomagała w pakowaniu tobołów. W tym czasie zjawił się jakiś cywil i rozkazał żołnierzom wsadzić babcię na wóz, oświadczając szyderczo, że „ona toże wrag naroda". Ojca najprawdopodobniej uznano za wyjątkowo niebezpiecznego, gdyż założono mu kajdanki i załadowano do samochodu, który stał przed domem. „Bojcy" powiedzieli, że powiozą go do „turmy". Dopiero na szosie dowiedzieliśmy się, że z Wizny zabrano tego dnia 14 rodzin. Każda jechała na oddzielnym wozie pod eskortą żołnierza; cały konwój prowadziło kilku wojaków na koniach, z bronią gotową do strzału. Tak dowieziono nas na dworzec kolejowy w Łomży.

Bliżej poznałem okoliczności naszej deportacji dopiero po powrocie do kraju. Po wycofaniu się Niemców i zajęciu Wizny przez Rosjan w końcu września 1939 roku, bardzo aktywnie z wieloma Żydami działał Feliks Choiński, mieszkaniec Wizny. Z początku był zastępcą, potem komendantem milicji, a następnie sekretarzem „sielsowieta". Tuż po wywiezieniu naszej rodziny sowiecki urząd gminy ze wszystkimi dokumentami został przeniesiony do naszego domu. Na krótko. Już 23 czerwca 41 r. w Wiźnie byli hitlerowcy. Następnego dnia z więzienia wrócił ojcec. Pokazano mu charakterystyki rodzin przeznaczonych do wywiezienia, napisane odręcznie przez Feliksa Choińskiego. Do dziś nie mogę uwierzyć, jak błahe powody mogły stanowić podstawę tak ogromnej, niczym nie udowodnionej naszej winy i wymierzonej bez sądu kary. Oto niektóre z nich. Cytuję z pamięci, gdyż papiery zaginęły w trakcie dalszych działań wojennych:

„Aleksander Gawrychowski — kułak, gospodarstwo 25 ha, wróg ludu, nienawidzi władzy sowieckiej, posiada 2 konie, 1 krowę i 2 prosiaki (wszystek inwentarz został zabrany już w październiku 1939 r.); przed wojną był wójtem; syn Stanisław ukończył szkołę średnią a obecnie jest w instytucie pedagogicznym w Białymstoku".

„Rodzina Galińskich — kułak, 20 ha, jedna córka jest zakonnicą, druga wyszła za mąż za policjanta".

„Bronisław Dobroński — rolnik, 6 ha, brat Henryk ukrywał się przed aresztowaniem, został zabity w maju 1941 roku przez NKWD".

„Józef Wądołowski — stolarz, syn Mietek nie chciał iść do wojska ruskiego".

Reszta wywiezionych to biedne rodziny, przeważnie małorolne.

W Łomży na dworcu czekały wagony towarowe. Do każdego ładowano 40 osób i więcej. Nie do opisania, co się tam działo. Siepacze NKWD bili i popychali dowożonych z różnych stron ludzi. W wagonach istne piekło, płacz dzieci, lament matek, jęki i modlitwy starych i chorych. Z dala, za kordonem wojska, nieprzebrane tłumy, zacięte i zatroskane twarze ludzi, którzy przyszli szukać swoich bliskich i nieść pomoc. Zamknięci w wagonach, bez żadnych informacji, sponiewierani, czekaliśmy w Łomży przez piątek i sobotę, czyli 20 i 21 czerwca.

Wieczorem w sobotę pociąg ruszył.

Nad ranem dojechaliśmy do Białegostoku. Słychać było wybuchy bomb. Zaczęliśmy wołać i prosić, aby otwarto drzwi wagonów. Usłyszeliśmy że to „maniowry", a nas i tak nie wypuszczą. Po wielu godzinach dojechaliśmy do stacji Waliły. Zatrzymano nas na bocznicy, aby przepuścić pociągi z rodzinami wojskowych. Mieliśmy nadzieję, że nas wypuszczą, ale NKWD było uparte.

Dobrnęliśmy do płonącego Wołkowyska. Nasz pociąg wjechał między palące się wagony jadące przed nami. Żywcem płonęły kobiety i dzieci. W wagonie zrobiło się duszno, dym wyciskał łzy, wydawało się, że ogień przerzucił się na nas. Płacz przerodził się w szloch i krzyk. Aby zorientować się w sytuacji, siekierą wyrąbałem otwór w drzwiach. Widzieliśmy jak konwojenci zajęli stanowiska w zagłębieniach terenu. Nie pozwolno nam nawet wyglądać na zewnątrz. Takie próby kończyły się tragicznie. Dostało się i mnie: zostałem trafiony w prawe ramię, poczułem jak krew wypełnia nogawkę. Na szczęście ktoś w wagonie przemył ranę i założył opatrunek.

Po kilku dniach poczułem się lepiej. Na pomoc sowieckich żołnierzy nie można było liczyć. Ciągle nas straszyli, że „wsiech wyrezają". Na naszych oczach zastrzelili polskiego kolejarza za to, że dość kategorycznie upomniał się o otwarcie wagonów.

Mińsk przywitał nas ogromnym morzem ognia, tysiącami trupów przy torach i na dworcu. Ostatnim zbombardowanym miastem na trasie była Orsza. Dopiero tutaj udało nam się uprosić żołnierza NKWD, by przyniósł dwa wiadra wody; przez cały czas podróży dawałem mu chleb i słoninę.

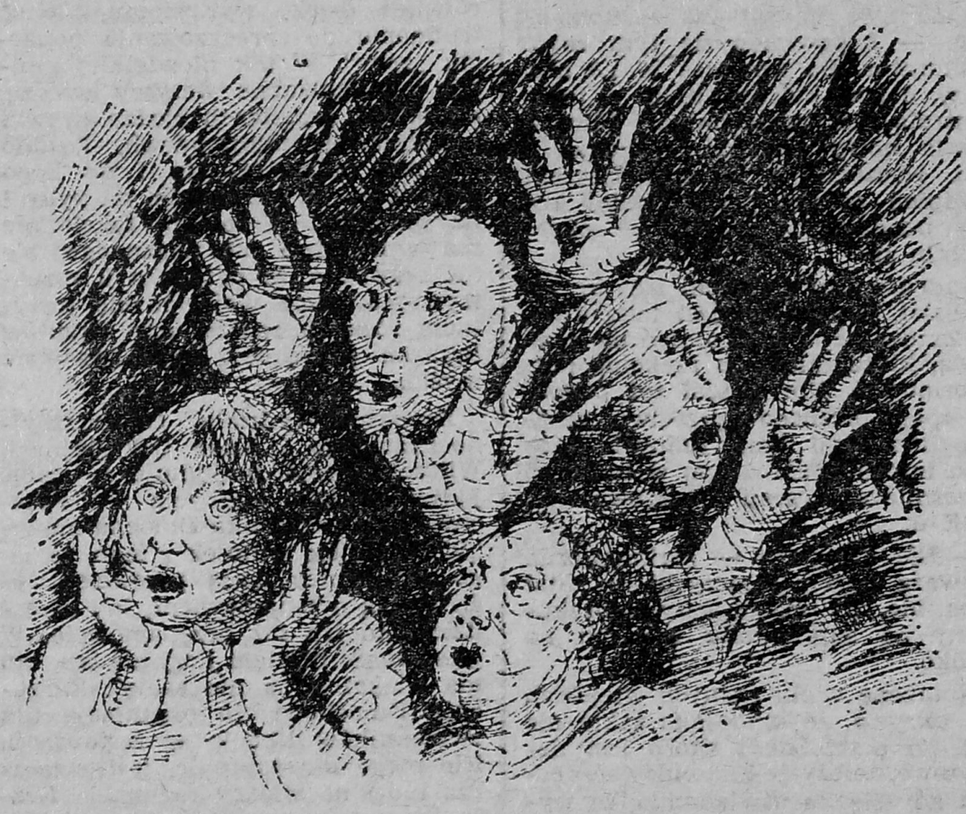

Podróż do miejsca przeznaczenia, stacji kolejowej Dzioruń w północnym Kazachstanie, trwała 18 dni. Tutaj okazało się, że miejscem zesłania jest kołchoz Michajłowski Posiołek. W pustym stepie nie opodal stacji czekaliśmy na środki transportu — arby zaprzęgnięte w woły. Pojechały na nich dzieci, starcy i tobołki. Przed nami było 80 km. Z małymi przerwami na popas wołów jechaliśmy 2 dni i noce.

Na mieszkanie dla trzech rodzin (9 osób) wyznaczono ni to chlew, ni to szałas, zbudowany z kęp darniny. W jednym kącie urządziliśmy kuchnię, a pozostałe zajęły poszczególne rodziny.

Następnego dnia stawiliśmy się do roboty przy sprzęcie zboża. Nikt nam nie powiedział ani o warunkach pracy, ani o zapłacie. Pracowaliśmy przez cały dzień bez jedzenia. Wodę przywożono w małej beczce na osiołku. Od miejscowych dowiedzieliśmy się, że przy tej pracy zarobimy 12 dkg ziarna dziennie. Informacje potwierdziły się przy wypłacie za trzy miesiące: za pracę dwóch osób otrzymaliśmy 24 kg pszenicy, 4 główki kapusty i kilka ogórków. Tubylcy nauczyli nas, że aby przeżyć, trzeba kraść co się da. Wszyscy tak robili i nikt się tego nie wstydził. Służyły do tego poły płaszcza lub kurtki, do których sypało się ziarno przez dziurawe kieszenie, czasem gumowe buty (wchodziło się do pryzmy, aby ziarno nasypało się przez cholewy).

W kołchozie nikt nie znał powierzchni uprawianych roślin i wielkości zbiorów. Na oko było widać, że plony są wyjątkowo niskie. Zbożę składano w ogromnych pryzmach bezpośrednio na polu. Tworzył się na nich kożuch porosłego ziarna, chroniącego resztę. Ile się tego marnowało, nikt nie liczył i nie wiedział. Domowa technologia produkcji mąki to dwa kamienie — żarna. Do jednego (z wgłębieniem) sypało się suszone na słońcu ziarno, a drugim miażdżyło je na mąkę. Z grubej mąki z otrębami kobiety gotowały wodnistą polewkę. Tego rarytasu było bardzo mało. Najbardziej odczuwaliśmy brak mięsa, warzyw i cukru. W dni wolne od pracy kobiety polowały na susły.

W sierpniu dowiedziałem się z gazet, że „gospodin" Sikorski podał bratnią rękę ojcu Stalinowi i Polacy w Związku Radzieckim są wolnymi obywatelami, a ponadto tworzone będzie polskie wojsko. Wstąpiła w nas nadzieja, że jakoś przy boskiej i ludzkiej pomocy może przetrwamy. Upewniany dalszymi informacjami przyjąłem to wszystko za dobrą monetę. W październiku udałem się na południe, do Uzbekistanu, w poszukiwaniu miejsca formowania jednostek naszego wojska.

Wielodniowe poszukiwania zakończyłem w Samarkandzie, gdzie NKWD zagarnęło kilkudziesięciu młodych Polaków. Załadowano nas do wagonów towarowych i pod silną eskortą przewieziono do miejscowości Farab. Tu dowiedziałem się, że będziemy odtransportowani do robót ziemnych nad Jeziorem Aralskim. Mnie i kilku kolegom udała się ucieczka z tego transportu. Ile wtedy było w nas odwagi i desperacji! Chyba tylko cudem udało się przepłynąć Amu-darię. Postanowiłem wrócić do rodziny, do Kazachstanu i tu przetrwać zimę, a na wiosnę ponownie rozpocząć poszukiwania jednostek wojska polskiego. Ucieczka najprawdopodobniej uratowała mi życie. Jak się później dowiedziałem, z tamtego transportu nad Jezioro Aralskie nikt nie wrócił. Tam też zginął mój kuzyn, Bronisław Zawadzki ze wsi Kramkowo.

W miasteczku Dzioruń z Bronisławem Dobrońskim pracowaliśmy jako tracze (przecieraliśmy kloce na deski). Z desek Czesław Masłowski wykonywał drewniane karabiny, służące do szkolenia sowieckich rekrutów (z głodu zmarło tam jego troje małych dzieci, żona i matka). Robota była bardzo ciężka. Pracowaliśmy kilkanaście godzin dziennie, nawet przy 40-stopniowym mrozie. Za pracę otrzymywałem 600 g gliniastego chleba i 7 rubli bez wartości, bo nic nie można było za nie kupić.

10 lutego 1942 r. przyjechał do nas ks. Kapusta z informacjami o formowaniu jednostek wojska polskiego. Miał również skierowanie dla ochotników do miejscowości Ługowaja (południowy Kazachstan). Nie czekając wiosny, pożegnawszy rodzinę, ruszyłem w drogę i po wielu przygodach już 10 lutego zameldowałem się w Ługowoj, gdzie rozpoczęto organizowanie 10 DP. W tym czasie Dywizja liczyła niewielu żołnierzy. Jako żołnierz Września zostałem przydzielony do kompanii wartowniczej. Wydawało się, że już koniec poniewierki.

Nie wiem, jak wygląda piekło, ale nam zgotowano je tutaj. Mieszkaliśmy w dziurawych namiotach (w nocy mrozy dochodziły do 35 stopni); głód niszczył młode organizmy. Zachorowałem na tyfus plamisty. Wywieziono nas, ok. 400 osób, do miejscowości Merku i umieszczono w szpitalu-owczarni, z której owce wypędzono na step. W drugiej połowie kwietnia z tej grupy pozostało tylko kilkunastu zupełnie wycieńczonych ozdrowieńców. Z owczarni zostaliśmy wyrzuceni bez środków do życia, a także okradzeni. Nasza dywizja wyjechała już do Persji.

W końcu kwietnia z kolegą Michałem Dziemiańczukiem dostaliśmy się do małej miejscowości Guzar na pustyni Kara-kum, gdzie byli polscy żołnierze. Formowała się tu 15 DP. Zostałem przydzielony do tzw. pułku specjalistów. Głód (18 dkg chleba jęczmiennego i około 4 dkg kaszy jaglanej dziennie) osłabiał i tak wycieńczone organizmy. Wybuchały epidemie: krwawej biegunki, malarii, kurzej ślepoty i wielu innych chorób, które nie ominęły i mnie. Jedliśmy chwasty, susły, żółwie; wszystko, co udało się zdobyć. Ważyłem niewiele ponad 40 kg. Jedynym pragnieniem było wyrwać się z tego niewyobrażalnego piekła i najeść się do syta.

12 sierpnia obóz obiegła wiadomość, że wyjeżdżamy do Persji. Nadzieja mieszała się z wielkim smutkiem: jedna czwarta dywizji pozostała tu na wieczną wartę; teraz pewnie nawet nie są oznaczone ich groby.

15 sierpnia szczęśliwie dojechaliśmy do Krasnowodzka, niewielkiego portu na Morzu Kaspijskim. Po dwóch dniach byliśmy na redzie portu w Pahlawi. Do portu przewiozły nas perskie motorówki. Tak zakończył się straszny etap wędrówki, a rozpoczął nowy, żołnierski. Trwał do 1947 roku.

Babcia złożyła swoje stare kości w Kazachstanie, a umęczona mama wróciła późną jesienią 1945 roku do Wizny.

ALEKSANDER GAWRYCHOWSKI

Rys. Stanisława Kędzierawskiego

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

ZAMIAST RECENZJI

CZŁOWIEK STALINA

To książka dla ludzi o mocnych nerwach i anielskiej cierpliwości. Kilkakrotnie miałem ochotę rzucić nią o ścianę z powodu irytacji doznawanej podczas czytania, ale powstrzymałem się. Przede wszystkim dlatego, że książka Aleksieja Adżubeja stanowi próbę subiektywnego spojrzenia na najnowszą historię ZSRR i już choćby z tego powodu jest na polskim rynku czymś unikatowym. Jest również drugi powód: pozycja ta stanowi klinicznie czysty zapis sposobu myślenia i pojmowania świata przez pewną szczególną formację intelektualno-polityczną. Nazwijmy ją dla uproszczenia — poststalinowską, choć jej korzenie tkwią znacznie głębiej. Należą do niej zarówno autor, jak i bohater książki.

Adżubej jest zięciem Nikity Chruszczowa; był w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych prominentnym dziennikarzem i funkcjonariuszem państwowym. Został redaktorem naczelnym „Komsomolskiej Prawdy" i „Izwiestii" grubo przed czterdziestką, co w Związku Radzieckim, kraju rządzonym przez Matuzalemów, należało do rzadkości. Swoją zawrotną karierę zawdzięczał przede wszystkim rodzinnym koneksjom. W tym roku prawie jednocześnie w Moskwie i Warszawie (brawa dla wydawnictwa „Alfa") wydał wspomnienia poświęcone swojemu sławnemu teściowi. Nie wnoszą one nic nowego do biografii Chruszczowa; znacznie więcej można dowiedzieć się z pamiętników byłego pierwszego sekretarza KPZR drukowanych w tygodniku „Ogoniok", wspomnień jego syna Sergieja (również w „Ogońku") oraz szkicu Roja Miedwiediewą publikowanego w „Literaturze".

Książka Adżubeja zasługuje na wnikliwą lekturę z innego powodu. Jest kopalnią wiedzy o życiu radzieckiej elity dziennikarskiej skupionej wokół najwyższych władz i pełniącej w stosunku do nich funkcje usługowe. Autor uważa się za antystalinowca i gorącego zwolennika pierestrojki. Jego prawo. Czytelnik natomiast ma prawo wymagać od autora głębszej refleksji o tamtych czasach, zwłaszcza o tym, co zaszło w ciągu ostatnich kilku lat. Czeka go jednak przykry zawód: Adżubej posługuje się zestawem pojęć zaczerpniętych z własnych wstępniaków, które pisał, gdy był u szczytu kariery. Węgierskie powstanie z 1956 r. to dlań wciąż antysocjalistyczny bunt inspirowany przez imperialistów. W innym miejscu pisze o Łotyszu — komuniście wysłanym przez Komintern do niepodległej Łotwy, aby tam zakładał komunistyczne podziemie. W czasie gdy wypełniał misję, mocodawcy aresztowali i zamordowali mu żonę. Kilka wierszy dalej bez słowa refleksji Adżubej cieszy się z powodu przywrócenia władzy radzieckiej na Łotwie w 1940 r.

Kilkakrotnie wylewa łzy nad losem niesłusznie represjonowanych pracowników aparatu partyjnego i państwowego, nie wspominając o masowo unicestwianych chłopach, robotnikach i inteligentach. Adżubej należy do warstwy społecznej wyuczonej w specszkołach, jedzącej w specstołówkach, wypoczywającej na państwowych daczach. Jego kontakt ze zwykłymi ludźmi, mieszkańcami Kraju Rad, zawsze był bardzo luźny. Trudno się dziwić, że życie kraju sprowadzało się dla Aleksieja Adżubeja do tego, co działo się w aparacie władzy. Dlatego i dziś, po latach, próżno by szukać w jego wspomnieniach jakichś uniwersalnych kryteriów moralnych czy nawiązania do praw i obowiązków obywatelskich. Jedynym punktem odniesienia dla takich jak on zawsze była tylko i wyłącznie pomyślność Partii (pisanej dużą literą). Społeczeństwo, naród, środowisko przyrodnicze, były tylko plastyczną masą, z której lepiło się Nowy Wspaniały Świat.

Dziś Adżubej stara się iść z duchem czasu — prawdopodobnie szczerze tego pragnie — nic mu jednak nie wychodzi. Po prostu, tak jak jego sławny teść, nie potrafi wyjść poza doświadczenie z młodości. Nie jest to już nawet skaza na świadomości, lecz jakby nabyta wada anatomiczna, jak płaskostopie lub skrzywienie kręgosłupa. I o tym tak naprawdę opowiada książka Adżubeja.

JAN ONISZCZUK

Aleksiej Adżubej: „Tamte dziesięć dni", Wydawnictwa „Alfa", Warszawa 1989.

„SLEEPING DOGS WAKE" w ODK

Młodzieży w skórzanych kurtkach i sznurowanych butach znów dużą frajdę sprawił łomżyński Osiedlowy Dom Kultury. Tym razem z koncertem wystąpił tam angielski zespół „Sleeping Dogs Wake". Choć awangardowy rock, uprawiany przez tę grupę, nie był najwyższej próby, publiczność wyszła z koncertu usatysfakcjonowana. (ach)

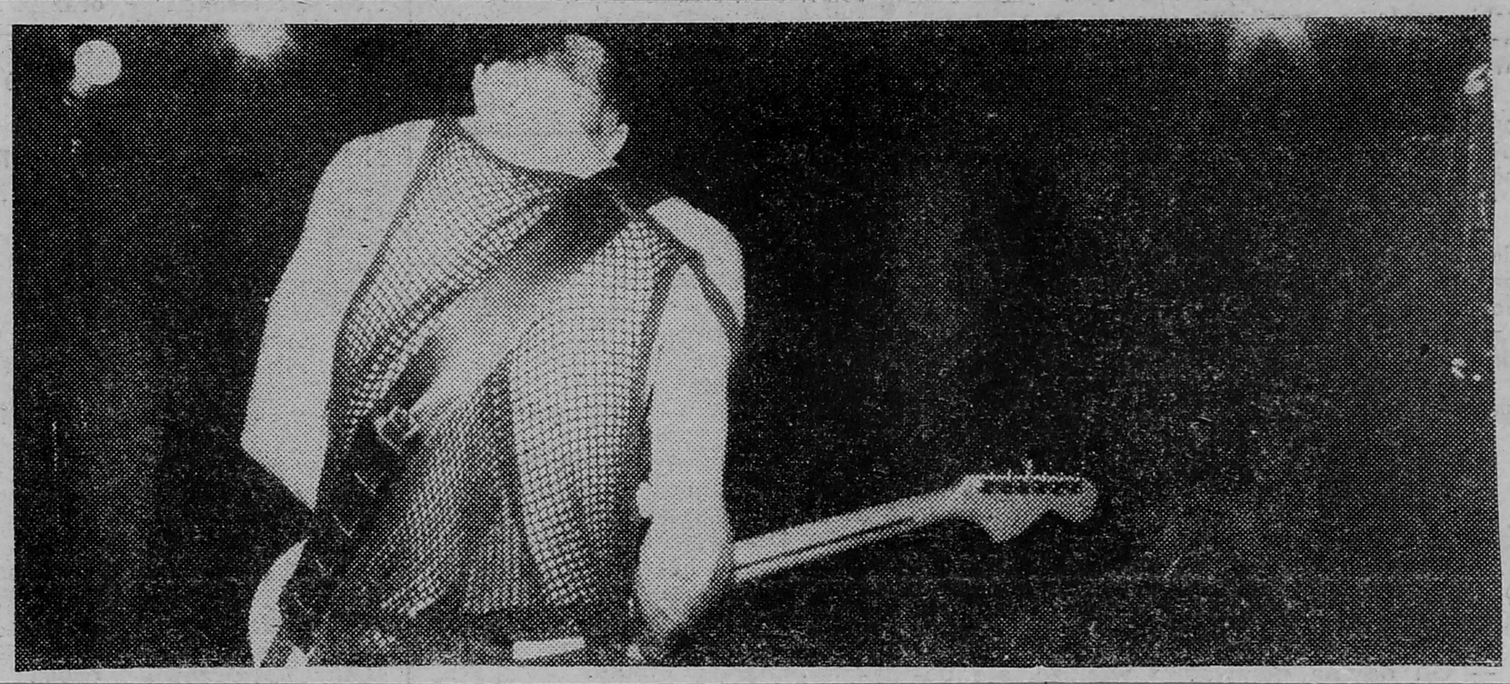

Fot. JERZY CHABEREK

ŻYCIE NIEKULTURALNE

MAŁY SKANDAL Z „MAŁĄ WIERĄ"

Lubię oglądać dobre filmy, i to wówczas, gdy się o nich mówi, a nie wspomina, tzn. gdy wyświetlane są w premierowych kinach, a nie w TV. Rozrywka ta, w cywilizowanym świecie powszechna i codzienna jak chleb, w Łomży nie jest tak łatwo dostępna, jak by się na pozór zdawało. Na filmy tzw. kasowe nie można wręcz kupić biletu; dwa tutejsze kina oblężone są przez młodzież; pracujący dorośli nie mają szans, bo przed 15.00 nie mogą zająć miejsca w kolejce do kasy.

Bardziej zaskakujące są jednak przypadki, gdy trudno obejrzeć w „Millenium", które pełni funkcję kina premierowego i studyjnego film wzbudzający umiarkowane bądź nawet niewielkie zainteresowanie łomżyńskiej publiczności. Np. najlepszy film radziecki 1988 r. (pokazany niedawno przez polską telewizję) — „Chłodne lato 1953", obejrzało na początku tego roku tylko kilka osób. W piątek 22 IX z „Gazety Współczesnej" dowiedziałam się, że „Millenium" właśnie zaczyna prezentować inny głośny radziecki film pt. „Mała Wiera" Tradycyjnie w tej gazecie, w odróżnieniu od innych, brak informacji o godzinach seansów. Wykręcany przeze mnie od 15.00 do 17.00 numer telefonu kina (50-69) nie odpowiadał, choć nie był zajęty. Musiałam więc z odległego osiedla „Jantar" jechać do centrum miasta, by zasięgnąć informacji o godzinach projekcji (na osiedlu notabene stoi wiele betonowych ścianek" w nieznacznym tylko stopniu wykorzystywanych dla tego typu użytecznych informcji). Okazało się, że seanse rozpoczynają się o 16.00 i 19.00.

Kilkanaście minut przed 19.00 zjawiłam się przed kinem, którego hall tonął w ciemnościach. Przed budynkiem dyskutowało osiem osób, wyraźnie podenerwowanych: kasjerka odmówiła sprzedaży biletów. Stwierdziła, że nie zbierze się minimum, jej zdaniem dwadzieścia osób, dla których można — zgodnie z przepisami — film wyświetlić. Najbardziej podekscytowana była para studentów: — Już przed osiemnastą — powiedział chłopak — kobieta ta odprawiła mnie z kwitkiem, wyrażając podobne przypuszczenie. Ilu innych jeszcze?! Przed chwilą, gdy przyszedłem ponownie, widziałem, że załatwiła odmownie jakichś 4 ludzi.

Zebrani uznali, że szkoda czasu na sterczenie pod kinem, bo nic nie wskazuje na to, by kasjerka zmieniła zdanie. Właśnie wyszła z kantorka, by powiedzieć nam, że film jest słabiutki; na poprzednim seansie tylko jedna osoba dotrwała do końca.

Zebrani rozproszyli się. Obserwowałam kino przez kilka następnych minut. Parę jeszcze osób z zaskoczeniem zajrzało do ciemnego wnętrza, spojrzało na zegarek, pokręciło głową lub wzruszyło ramionami. Para studentów była najbardziej uparta. Zażądali od kasjerki okazania przepisu mówiącego, że minimum widzów to 20, a nie 5. Kobieta niespodziewanie skapitulowała: — Jeśli panu tak bardzo zależy na zobaczeniu tego filmu, to dla pana jednego go wyświetlimy.

Rzeczywiście, tuż po 19.00 zaczął się seans (bez kroniki filmowej) dla 9 osób. Równie zaskakująco kasjerka zareagowała na moje pytanie, dlaczego zaciemniła kino, dając potencjalnej widowni do zrozumienia, iż jest nieczynne: — Niczego nie zaciemniałam, po prostu robię kasę.

Kasa byłaby znacznie większa, gdyby kasjerka zbyt wcześnie nie zaplanowała sobie ekstra wychodnego. Rozumowała przy tym, trzeba przynać, logicznie: na radzieckich filmach z reguły nie ma tłoku, a cóż dopiero w sobotni wieczór, gdy w TV idą trzy filmy, a w kinie „Październik" amerykańska super produkcja „Kosmiczne jaja".

Oczywiście chętnych do zapłacenia 1000 zł za bilet na „Małą Wierę" byłoby znacznie więcej, gdyby w gablocie kinowej znalazły się choćby takie informacje: że film ten wzbudził w ZSRR najwięcej kontrowersji; jedni uważali, że jest pierwszą odważną i udaną próbą pokazania skomplikowanej sytuacji młodzieży radzieckiej, inni zaś widzieli w nim przede wszystkim niedopuszczalną pornografię; że odtwarzająca główną żeńską rolę Natalia Niegoda uznana został za aktorkę roku; że skandal związany z filmem odżył, gdy Natalia jako pierwsza radziecka dziewczyna dała się sfotografować do „Playboya".

Kierownictwo kina jednak, mimo iż zdaje sobie sprawę z wpływu reklamy na frekwencję (kierownik powiedział mi kiedyś, że kasę robią wyłącznie na tych filmach, które są propagowane przez telewizję), ogranicza się jedynie do wywieszania fotosów, które im zostają przysłane. Nie ułatwia też kupowania biletów, np. poprzez przedsprzedaż, która wydaje się konieczna w sytuacji, gdy większość mieszkańców Łomży uczy się i pracuje bądź robi zakupy w centrum, a mieszka na osiedlach położonych peryferyjnie i nie zawsze decyduje się na niepewną eskapadę do kina.

Marzy mi się, by tzw. kuturalnicy zajęli się wreszcie kulturą. Myślę nie tylko o kasjerce z „Millenium", która tak ostentacyjnie i skutecznie zraziła publiczność łomżyńską do filmu „Mała Wiera", lecz i o tych wszystkich, którzy sprawiają, że życie kulturalne w wielu klubach i ośrodkach kultury jest niemrawe, nieciekawe i nikogo nie ukulturalnia.

KAROLINA

„Dikobraz"

przezentacje

Nie tylko o miłości — z Martą Klubowicz-Różycką, aktorką (grała m.in. w serialu „Tulipan") rozmawia Danuta Mystkowska.

CHCIAŁAM WYSKOCZYĆ PRZEZ OKNO

DANUTA MYSTKOWSKA: — Była już Pani schizofreniczką, trucicielką, uwodzoną i odtrącaną kobietą, atakowaną przez gady. Ma zatem Pani szczęście, nie pozwala się zaszufladkować.

MARTA KLUBOWICZ-RÓŻYCKA: — Mam przede wszystkim świadomość, że moje ambicje nie zostały jeszcze zaspokojone. Ciągle odczuwam głód grania.

— Którego nie dostrzegają reżyserzy?

— Najczęściej proponuje się nam role podobne do kiedyś zagranych. W ten sposób pozbawia się nas możliwości rozwoju. Z tego też powodu polskie filmy są bardzo do siebie podobne. Ci sami aktorzy grają podobne postacie.

— Czy Pani udało się wykorzystać wszystkie szanse?

— Starałam się.

— I były to wybory właściwe?

— Nie, przyznaję się do kilku pomyłek.

— Pomyłką nie jest chyba wybór zawodu?

— Nie. Jestem pewna, że z rzeczy, które mogłabym robić w życiu, tę umiem najlepiej. O tym, że chcę zostać aktorką, wiedziałam już w szkole średniej.

— A o tym, że będzie Pani poetką?

— Od dawna pisywałam wiersze, ale dopiero teraz moja poezja jest dojrzała.

— Nie odczuwa Pani lęku przed obnażaniem swojej duszy?

— Niektóre moje wiersze są wynikiem jakiejś koncepcji, która układa się gdzieś w głowie i posiada bardzo różne źródła.

— Wyraża Pani w nich także swoje tęsknoty: Oscar, Nobel, rejs dookoła świata, wspinaczka na Materhorn...

— To jest tak: mamy tylko jedno życie, od którego mamy prawo wymagać wszystkiego. Powinniśmy od siebie oczekiwać zrealizowania marzeń, pragnień, ambicji; słowem — spełnienia. Z drugiej zaś strony jesteśmy realistami, a okoliczności wylewają nam wodę na łeb. Powoli poznajemy kres naszych możliwości. Świadomość tego jest bardzo ciężką chorobą. Pisząc np. „Czwartą rano" byłam w strasznym dołku psychicznym. „O 4 rano 29 marca 1987 r. świat stanął przede mną otworem okna".

— A więc chciała Pani wyskoczyć przez okno?

— Zgadła Pani, ale jak widać nie wyskoczyłam. Pisanie ma siłę terapeutyczną.

— Aby utrzymać równowagę potrzebny jest ktoś drugi.

— To podstawa życia. Nie istniejemy sami, a jeżeli już, to zawsze poszukujemy kogoś drugiego.

— Czym wobec tego jest dla pani miłość?

— Mój mąż zadał mi to samo pytanie, gdy przyszedł ze mną zrobić wywiad. Od tego zaczęła się nasza znajomość. Miłość to podstawowa siła motoryczna życia i działania, to chęć, umiejętność myślenia „innym człowiekiem", to siła przyciągania charakterów, intelektu, ciał. Wszystkiego.

— Jak umiejscowiłaby Pani miłość w czasie?

— Jest taka teoria, bodajże Stachury: to, co się naprawdę zaczęło, nigdy się nie skończy. Myślę, że jeżeli miłość buduje się na bardzo silnych podstawach, wówczas jest ona niezniszczalna.

— Jaka jest jednak gwarancja, że ten dom, który stawiamy, ma mocne i trwałe fundamenty?

— Gwarancja jest w nas. Trzeba pozbyć się egoizmu i pielęgnować ten dom. Trzeba tę roślinkę podlewać, wtedy nie zwiędnie.

— I jest pani szczęśliwa?

— Szczęście to nie stacja, a sposób podróżowania. Tak. Jestem szczęśliwa, tylko że nie jest to coś, na czym mogłabym się zatrzymać. Bo ja jestem głodomorem. To znaczy nie jestem pazerna, potrafię rezygnować, ale ciągle coś mnie goni. Mam poza tym, jak każdy człowiek, dużo problemów.

— Dziękuję za rozmowę.

zbliżenia

czwartek

26.10.89
PROGRAM I

16.25. „Kwant" oraz film z serii „Świat w którym żyjemy".
17.15. Teleexpress.
17.30. Patrol.
17.55. Miasta świata: Kuala-Lumpur.
18.25. Magazyn katolicki.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Teraz.
19.30. Dziennik.
20.05. „Glina z wyższych sfer" (4) — serial ang.
21.05. Pegaz.
21.45. Czas.
22.15. Jazz Jambore '89.
23.00. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Psychozabawy.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Piękno wschodu, sztuka wschodu" — rep. z Chin.
19.00. Magazyn „102".
19.30. Zielone Kino: „Sekrety jeziora".
20.00. Wielki sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Perły z lamusa: „Wehikuł czasu" — film fab. USA.
23.25. Komentarz dnia.

piątek

27.10.89
PROGRAM I

15.55. Intersygnał.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Raport.
17.50. Skarbiec.
18.30. „Stop" — magazyn konsumenta.
18.50. Weekend w „Jedynce"
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Kino Muzyczne: „Wesoła wdówka".
21.50. „Kontrapunkt" — program publ.
22.20. Otwarte studio.
23.20. Echa dnia.
23.35. Otwarte studio (c.d.).

PROGRAM II

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.00. Program lokalny.
18.30. Program publ.
18.50. „Szansa" — teleturniej.
19.30. Dookoła świata.
20.00. „Piątek" — krakowski przekładaniec kulturalny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Romans z całkiem obcym mężczyzną" — ang. film fab.
23.30. Dziś premiera: „Ostatni dzwonek".
23.40. Komentarz dnia.

sobota

28.10.89
PROGRAM I

9.00. „Drops" oraz film z serii „Postrach miasta" (5).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. „Wyprawa pod podszewkę Alp" (3).
11.15. „Zdrowie" — program wojsk.
11.45. Fotomagazyn „Powiększenie".
12.05. Z polski rodem.
12.35. Szkoła mistrzów: Ryszard Ber.
12.55. Radar.
13.10. Teatr Prozy: Vercors — „Milczenie morza".
14.10. Prezydenci.
14.45. Informator wydawniczy.
15.05. „Misja specjalna" — pol. komedia film.
16.40. Do trzech razy sztuka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Polska walcząca" — program dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. Jazz Jamboree '89.
22.50. Telegazeta.
22.55. „Błędny trop" — franc. film dok.

PROGRAM II

11.30. Trzy godziny z TV Katowice.
14.00. „5—10—15".
15.25. W świecie ciszy.
15.50. Miasta świata: Dublin.
16.25. Koncert życzeń.
17.00. „Przychodzę do was" — recital Piotra Polka.
17.30. Studio Sport.
18.30. „Wielka gra" — teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Chopin w barwach jesieni.
20.50. Muzyka i polityka: „Pieśń skargi i przysięgi".
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Chateauvallon" (25).

TELEWIZJA

22.40. Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?"
23.00. Komentarz dnia.

niedziela

29.10.89
PROGRAM I

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Janka" (6).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Zwierzęta Europy" (3) — franc. serial przyrod.
11.05. Kraj za miastem.
11.35. Muzyczna telewizja: Rock ekspres.
12.00. Poranek symfoniczny.
13.00. Teatr dla dzieci: „Jaś i Małgosia".
13.40. Koncert życzeń.
14.25. Sportowa niedziela.
15.10. Antena.
15.35. „Panna dziedziczka" (25).
17.15. Teleexpress.
17.30. Teatr Rozmaitości: Raymond Chandler — „Żegnaj, laleczko" (1).
18.35. Agromarket '89.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tanamera" (2) — serial ang.
21.00. Świat — 7 dni.
21.30. Sportowa niedziela.
21.50. „Księżycowa droga" — film balet.
22.35. Premiery po latach: „Oriano" i „Nokaut".
23.15. Telegazeta.

PROGRAM II

11.20. Koncert życzeń.
11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. PKF.
12.30. „Polacy" — film dok.
13.15. Sto pytań do...
13.55. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka".
14.50. Podróże w czasie i przestrzeni: „Baka — ludzie z dżungli" (2) — ang. serial dok.
15.45 „Dni Düsseldorfu w Warszawie" — rep.
16.10. „Mieczysław Pawlikowski" — program filmowy.
17.00. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Program publ. kult.
19.30. „Zwierzęta wokół nas" — wydanie specjalne.
20.00. Studio Sport: piłka w grze.
20.55. „Niemoralność pani Dulskiej" — program rozrywkowy.
21.30. Panoram dnia.
21.45. „Wojna i pamięć" (9) — serial USA.
22.35. Rozmowa z Hermanem Woukem.
22.45. Komentarz dnia.

poniedziałek

30.10.89
PROGRAM I

16.25. Luz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gorące linie.
18.00. Wędrówki dalekie i bliskie: „Anioł i barbarzyńca" — film dok.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. W Sejmie i Senacie.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Stefan Żeromski — „Ponad śnieg bielszym się stanę".
21.25. „Obok nas" — rep.
21.55. Wokół wielkiej sceny.
22.45. Echa dnia

PROGRAM II

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.30. Czarno na białym.
19.10. Jazz Jamboree '89.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Auto-moto-fan-klub.
20.30. Osądźmy sami.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Indira Gandhi" — radz. film dok.
22.30. Dziś premiera: „300 mil do nieba".
22.40. Komentarz dnia.

wtorek

31.10.89
PROGRAM I

16.25. „Tik-tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
17.55. Klinika zdrowego człowieka.
18.15. Mozaika narodowości: Gogolin.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Impresje łyczakowskie.
19.30. Dziennik.
20.05. „Akwen Eldorado" (2) — serial TVP.
21.00. „System gospodarczy" — program publ.
21.30. „Taniec życia" — program muz.-poet.
22.00. Studio „Solidarność".
22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Klub ludzi z przeszłością.
18.00 Program lokalny.
18.30. Modlitwa wieczorna — transmisja z Jasnej Góry.
18.50. „Ostatni z rodu: Andrzej Ciechanowiecki" — rep.
19.30. Blisko nieba: „Na skrzydłach".
20.00. Studio Hi-fi.
21.00. W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii" (4) — ang. serial dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zygfryd" — pol. film fab.
23.20. Komentarz dnia.

środa

1.11.89
PROGRAM I

9.00. „Lutra" — węg. film fab.
10.25. „Królewski rybak" — film przyrod.
10.55. Cmentarz na Służewie.
11.15. „Została ziemia i... wspomnienia" — rep.
11.40. „Arka Noego" — węg. film przyrod.
12.50. „Na obcej ziemi boję się umierać" — pieśń i poezja.
13.20. „Deyna" — program dok.
13.45. Wędrówki dalekie i bliskie: „Życie codzienne w epoce kamiennej" — belg. film dok.
14.20. „Transformacje" — program poet-muz.
15.00. Transmisja Mszy Św.
16.05. Cztery pory roku: jesień:
16.20. „Koniec świata" — film TVP.
17.15. Teleexpress.
17.30. Teatr TV: Czesław Miłosz — „Mówię do ciebie po latach milczenia".
18.30. „Żertwa" — film dok.
19.00. Dobranoc.
19.10. Program publ. kult.
19.30. Dziennik.
20.05. „Wielki Wóz" — film TVP.
21.25. Studio Sport.
22.55. Muzyka w Leżajsku.

PROGRAM II

13.55. „Trzeci smok" — film fab. CSRS.
15.15. „Okruchy lustra" — film TVP.
16.20. „Ci, którzy odeszli" (1).
16.30. Nie tylko muzyka: „Warszawa Fryderyka Chopina" (1).
17.30. „Ostatnia droga komendanta «Ponurego» — film dok.
18.25. „Ci, którzy odeszli" (2).
18.30. „Msza wędrującego" według Edwarda Stachury.
19.15. „Ci, którzy odeszli" (3).
19.20. „Epitafium" — program poet.
19.30. Werner Knaupp: — „Przejście graniczne".
20.00. „Warszawa Fryderyka Chopina" (2).
20.55. „Ci, którzy odeszli" (4).
21.00. „Spotkanie po latach" — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „W labiryncie" (4).
22.15. „Ci, którzy odeszli" (5).
22.25. Telewizja nocą.
23.10. „Ci, którzy odeszli" (6).
23.20. Komentarz dnia.

§ POD PARAGRAFEM

CZYTELNICZKA (imię i nazwisko do wiadomości redakcji): — Rodzice przekazali mojej siostrze gospodarstwo rolne w zamian za rentę. Zamieszkują wspólnie z nią i jej mężem. Mąż siostry był uprzednio karany za znęcanie się nad członkami rodziny. Orzeczono wobec niego karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania. Mimo wyroku nadal jednak zachowuje się niewłaściwie. Używa wobec rodziców słów wulgarnych, grozi im, posuwa się do rękoczynów. Jest alkoholikiem z dwudziestoletnim stażem picia. Czy w tej sytuacji pozostaje tylko bezsilność? Co na to prawo?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży — KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ:

— Bezsilność pozostaje wówczas, gdy wyczerpało się wszystkie dostępne środki i naprawdę już nie można nic zrobić. Z Pani listu wynika, iż przyczyną opisanej sytuacji jest alkoholizm szwagra. A przecież alkoholizm nie jest chorobą nieuleczalną. Należy chyba więc rozważyć podjęcie leczenia odwykowego. Jest to zapewne działanie wielce spóźnione, zważywszy 20-letni okres nadużywania alkoholu, ale przecież jeszcze nie beznadziejne.

Najlepsze efekty można osiągnąć przy dobrowolnym leczeniu, gdyż wysiłki lekarzy znajdują wsparcie pacjenta; współdziała on w procesie leczenia.

Często jednak się zdarza, że osoby uzależnione od alkoholu nie chcą się leczyć. Wówczas, na mocy ustawy z 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz. U. z 1984 r. Nr 34 poz. 184), istnieje możliwość zobowiązania ich do poddania się leczeniu w stacjonarnym lub niestacjonarnym zakładzie lecznictwa odwykowego. Należy pamiętać, że możliwość powyższa dotyczy jedynie osób, które w związku z nadużywaniem alkoholu powodują rozkład pożycia rodzinnego, demoralizację małoletnich, uchylają się od pracy lub systematycznie zakłócają spokój i porządek publiczny.

O zastosowaniu obowiązku poddania się leczeniu w zakładzie lecznictwa odwykowego orzeka Sąd Rejonowy (wydział rodzinny) właściwy według miejsca zamieszkania lub pobytu osoby, której postępowanie dotyczy. Z wnioskiem o wszczęcie postępowania przez sąd może wystąpić wyłącznie komisja do spraw przeciwdziałania alkoholizmowi lub prokurator. Do wniosku dołącza się zebraną dokumentację oraz opinię biegłego lekarza i wskazania co do rodzaju zakładu leczniczego, gdzie winna zostać przeprowadzona kuracja odwykowa.

Ponieważ mąż siostry w związku z nadużywaniem alkoholu powoduje rozkład pożycia rodzinnego, członkowie rodziny mogą wystąpić bezpośrednio do właściwej terenowo komisji ds. przeciwdziałania alkoholizmowi z żądaniem skierowania go na badanie przez biegłego w celu wydania opinii, czy jest on uzależniony od alkoholu i czy wymaga leczenia w zakładzie lecznictwa odwykowego. Dopiero potwierdzająca uzależnienie od alkoholu opinia biegłego będzie podstawą do wystąpienia przez komisję do sądu z wnioskiem o orzeczenie obowiązku poddania się leczeniu. Komisje do spraw przeciwdziałania alkoholizmowi powołane zostały we wszystkich gminach.

Podobna procedura obowiązuje w przypadku skierowania wniosku o leczenie do prokuratora. Wydłuży się jedynie droga, gdyż organa prokuratury dysponują bardzo niewielkimi środkami finansowymi przeznaczonymi na koszty postępowania. Ta sytuacja zmusza więc prokuraturę do przekazania sprawy komisji ds. przeciwdziałania alkoholizmowi z wnioskiem o skierowanie na badania i wydanie opinii; wówczas koszty wydania tej opinii poniesie komisja dysponująca na ten cel odpowiednimi środkami finansowymi.

Przepisy prawa karnego, a ściśle mówiąc kodeks karny, dają jeszcze inną możliwość umieszczenia alkoholika w zakładzie lecznictwa odwykowego. Art. 102 k.k. przewiduje, że jeżeli nastąpiło skazanie za przestępstwo w związku z nałogowym nadużywaniem alkoholu, sąd (wydział karny) może orzec umieszczenie sprawcy przed odbyciem kary w zakładzie lecznictwa odwykowego. Czasu pobytu nie określa się z góry, nie może on jednak być krótszy niż 6 miesięcy i dłuższy niż 2 lata. O zwolnieniu z zakładu rozstrzyga sąd na podstawie wyników leczenia.

W tym przypadku zatem przeciwko szwagrowi musiałoby zostać przeprowadzone dochodzenie za przestępstwo znęcania się nad członkami rodziny. Dopiero skazując za nie sąd mógłby orzec umieszczenie w zakładzie lecznictwa odwykowego przed odbyciem orzeczonej wobec niego kary pozbawienia wolności za przestępstwo. W praktyce sądy bardzo rzadko korzystają z możliwości, jakie daje art. 102 k.k.

Trzecim, radykalnym rozwiązaniem, które przede wszystkim ma na celu represję za przestępstwo, a nie leczenie, jest złożenie wniosku o zarządzenie wykonania orzeczonej w poprzednim wyroku kary pozbawienia wolności. Sąd bowiem władny jest zarządzić wykonanie kary, jeżeli skazany w okresie warunkowego zawieszenia rażąco narusza porządek prawny, popełnił nowe przestępstwo albo uchyla się od wykonania nałożonych w wyroku przez sąd obowiązków (np. obowiązku powstrzymywania się od nadużywania alkoholu) lub od dozoru (art. 78 § 1 k.k.).

Prawo przewiduje więc różne warianty postępowania zmierzające do likwidacji przyczyn i skutków opisanej przez Panią patologii społecznej. Wybór środków zależy od zainteresowanych.

Rys. Andrzeja Podulki

niech żywi pamiętają

Święto Zmarłych skłania nas do refleksji. Zaduszki to okres więzi między pokoleniami. Dzieci uczymy szacunku dla przeszłości i tych, którzy już odeszli.

Każdy cmentarz wiejski jest miejscem spoczynku osób należących do parafii. Na starym, zabytkowym cmentarzu w Bogutach jest jeszcze kilka prostych pomników, które można uznać jeżeli nie za dzieło sztuki, to co najmniej za zabytek rękodzieła artystycznego. Są tam krzyże drewniane, krzyże wykute przez wiejskich kowali, pochodzące z odlewu żeliwnego z zamieszczonym imieniem i nazwiskiem zmarłego oraz nazwą miejscowości, z której pochodził. Jest tam też piękna postać (wymaga konserwacji) na grobie dziedzica z pobliskiego dworu w Skupiach. Obojętne czyj to grób. Czy zmarłego wspominamy dobrze, czy źle, nie możemy dopuścić do zniszczenia pamiątek przeszłości.

Cmentarz w Bogutach wymaga oczyszczenia z zarośli, uporządkowania. Myślę, że przy pomocy księdza proboszcza, parafian i młodzieży szkolnej uda się zorganizować jakąś akcję. Może uratuje się jeszcze coś z charakteru i klimatu starego cmentarza. Należy ratować wspaniałe dzieła, bo stawiane dziś typowe pomniki lastrikowe rozpadną się prędzej niż cmentarne ślady historii. Jest to powinność parafii i gminy. Zobowiązuje też nas do tego rocznica tragedii wrześniowej. Niech żywi dopełnią swej powinności wobec zmarłych bohaterów, których groby są na każdym cmentarzu.

ROMAN ŚWIERZEWSKI
Boguty

brak ciepłej wody

Co się dzieje z ciepłą wodą w naszym osiedlu? Z chwilą, gdy zaczęto ogrzewać mieszkania odczuwamy jej ciągły brak. Jeszcze w nocy i rano można się wykąpać, ale do prania w ciągu dnia trzeba podgrzewać.

Interweniowałam w administracji Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa". Dowiedziałam się, że jest podpisana umowa na dopływ ciepłej wody do naszych mieszkań na cztery razy w tygodniu. Cóż to znaczy, za ciepłą wodę płacimy za cały miesiąc i stawka ciągle wzrasta.

MARIA GRZEJKA
Łomża

OD REDAKCJI: Jak nas poinformował Zbigniew Łepkowski, kierownik Działu Eksploatacji Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa", brak ciepłej wody spowodowany jest chwilową awarią. Zostały zamulone w węźle przekaźniki ciepła. Awarię usunie w najbliższym czasie WPEC, a wszystkim mieszkańcom zostanie udzielona stosowna bonifikata.

oszustwo!

Składnica Maszyn Rolniczych w Szepietowie 28 września bieżącego roku wystawiła mi fakturę do zapłaty za snopowiązałkę na podstawie obowiązującego cennika, czyli na kwotę 1.347.850 złotych.

Był to czwartek. W piątek nie mogłem odebrać maszyny. Sobota była dniem wolnym od pracy. Po odbiór snopowiązałki zgłosiłem się w poniedziałek 2 października. Wtedy powiedziano mi, że muszę dopłacić 140 tysięcy, bo maszyna zdrożała.

Kiedy wystawiano mi fakturę, snopowiązałki były w składnicy, a w dniach 28 i 29 września nie było tam przeceny maszyn. Na jakiej podstawie musiałem dopłacić 140 tysięcy złotych, skoro na fakturze jest pieczęć, że ważna jest trzy dni.

EUGENIUSZ PIETRUCH
Trynisze

skandal z zabytkami

Komisja Opieki nad Zabytkami przy Zarządzie Wojewódzkim PTTK w Łomży, działająca na mocy ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach, wyraża ostry sprzeciw wobec występowania w Łomży skandalicznych zaniedbań, nieprawidłowego remontowania i lekceważącego traktowania obiektów zabytkowych.

Oto kilka przykładów:

Budynek byłej łaźni miejskiej przy ulicy Rybaki. Choć od kilku lat jest niezamieszkany, nie jest remontowany ani zabezpieczony. Jest dewastowany i okradany.

Wartownia wojskowa po Ołonieckim Pułku Ułanów przy ulicy Świerczewskiego. Obiekt nie jest użytkowany ani remontowany. W zawrotnym tempie ulega zniszczeniu.

Zabytkowa hala targowa przy Starym Rynku. Elewacje wykonuje się w stylu „kolorowego baranka". Jest to sprzeczne z tradycją gładkich tynków. To kpiny wobec zabytku.

U podnóża zabytkowej skarpy, w sąsiedztwie zespołu klasztoru i kościoła oo. Kapucynów przy ulicy Rybaki budowane są rachityczne domy z szerokimi garażami. W wyniku takich decyzji na zabytkowej starówce będziemy mieli już czwartą ulicę zabudowaną garażami.

W pobliżu zabytkowych kamiennych schodków, w miejscu wybitnie widokowym, skąd można prezentować ciekawy krajobraz doliny nadnarwiańskiej, zlokalizowano podstacje transformatorowe.

Podczas przeprowadzania magistrali ciepłowniczej do śródmieścia zniszczono znaczne części fundamentów łomżyńskiego kolegium z XVII w. i kościoła Jezuitów z XVIII w.

WIKTOR GROCHOWSKI
przewodniczący Komisji Opieki nad Zabytkami w Łomży

„Okazja dla przedsiębiorstw"

W nawiązaniu do artykułu „Okazja dla przedsiębiorstw" („Kontakty" nr 40/89) informuję, że cieszy nas fakt utworzenia w Łomży oddziału operacyjnego Łódzkiego Banku Rozwoju. Jego dyrektorem został wysoko kwalifkowany pracownik bankowy i naszym zdaniem zdobyte doświadczenie odpowiednio wykorzysta w pracy.

Uważamy, że postawione w artykule zarzuty pod adresem banków spółdzielczych są krzywdzące i nieprawdziwe. Dziwi fakt, iż trudną sytuację rolnictwa i banków go obsługujących chce się wykorzystać do obrony partykularnych interesów.

Sytuacja finansowa banków w dużej mierze zależy od obowiązującego systemu finansowego. Kredyty udzielane przez te banki były nisko oprocentowane, a różnica do faktycznych kosztów obsługi kredytu była pokrywana z budżetu.

W ciągu ostatnich dwóch lat nieznane są nam przypadki odmowy udzielenia kredytu rolnikom względnie rzemieślnikom z powodu braku środków.

W dotychczasowej działalności banki spółdzielcze zwracały uwagę na fakt, aby kredyt bankowy był uzupełnieniem środków własnych kredytobiorcy i łącznie z nimi zapewnił ukończenie i oddanie danej inwestycji do użytku. Ewentualne wydłużenie cyklu realizacji inwestycji było spowodowane nie brakiem kredytu, ale trudnościami w zaopatrzeniu materiałowym. W swej długoletniej działalności wśród rolników, banki spółdzielcze czuły się współodpowiedzialne za realizację inwestycji z chwilą podjęcia kredytowania.

Życzę dużo wytrwałości i szacunku kierownictwu nowego Banku w rywalizacji i doborze argumentów na rzecz poprawy obsługi bankowej w naszym województwie.

Mgr inż.
STANISŁAW RADZISZEWSKI
dyrektor Oddziału Wojewódzkiego BGŻ w Łomży

kontakty kontaktów

kontakty korespondentów

UCIECZKA

W czasie wybuchu drugiej wojny światowej miałam siedem lat. Pamiętam, że na bardzo krótko, chyba na dwa tygodnie, do Drohobycza wkroczyły wojska rosyjskie. Mówiono o strachu, o gwałceniu dziewcząt. Ja tylko słuchałam i już wiedziałam, że to wszystko to coś złego.

Nagle w Drohobyczu pojawiły się wojska niemieckie. Jako dziecko bardzo się cieszyłam, że wkroczyli Niemcy, bo wszyscy mówili, że to czysty naród, zdyscyplinowany, nie będzie gwałtów kobiet i jak tylko będziemy posłuszni, to nie będzie źle. Jak wprowadzili kartki na chleb, powiedziałam do mamy: wolę chleb na kartki niż prześladowanie wojsk rosyjskich. Co myślała na ten temat moja mama, nie wiem.

Po odejściu wojsk rosyjskich z Drohobycza Niemcy wezwali Polaków i nakazali pójść na cmentarz żydowski, by wśród pomordowanych odszukać swoich bliskich. Poszłam tam razem z rodzicami i rodzeństwem. Na cmentarzu wzdłuż alejek leżały rzędem zwłoki kobiet i mężczyzn. Wszyscy byli prawie obnażeni. Ciała pomordowanych były opuchnięte. Usta mieli spięte kolczastym drutem, również ten drut był powbijany pod ich paznokcie. Ten widok zrobił na mnie przerażające wrażenie. A ciał było tak dużo, że chodziliśmy i chodziliśmy tymi alejkami i szukaliśmy kogoś ze znajomych i rodziny. Nie potrafiłam wtedy określić liczby pomordowanych. Jako dziecko z sympatią patrzyłam na przechodzących żołnierzy niemieckich, bo oni wydali mi się dobrzy, gdyż ujawniali zło. Nie wiedziałam wtedy, ile krzywd wyrządzą nam Niemcy.

Po jakimś długim czasie (nie potrafię określić dokładnie kiedy) Niemcy uciekali i znowu wkroczyli Rosjanie. Zaczęły się represje. Bardzo dużo rodzin wywożono na Sybir. Mama nakazała nam spać w ubraniach, a gdybyśmy w nocy usłyszeli podjeżdżającą pod dom ciężarówkę, mieliśmy uciekać w pola. Bała się, że nas wywiozą.

Był już rok 1945. Nie wiedziałam, że skończyła się wojna, bo represje wciąż trwały. W tym czasie mój ojciec, Adam Mickiewicz, pracował w warzelni soli w Drohobyczu. Był magazynierem. Pilnował transportu soli na plac kolejowy, by jej nikt nie ukradł przed załadowaniem do wagonu. Sól składowano bezpośrednio na ziemi. Nie była zabezpieczona żadnym zadaszeniem. Gdy lały deszcze, po prostu się rozmywała i wsiąkała w ziemię. Przy remanencie okazało się, że brakuje kilka ton. Dyrektor warzelni „Salina" zastrzelił się z rozpaczy. Był nim Rosjanin. Całą odpowiedzialność za manko zwalono na mojego ojca. Był ciągle wzywany na przesłuchania przez NKWD. Gdy wracał, był zawsze zdenerwowany. Przesłuchującym tłumaczył, że sól była niewłaściwie magazynowana, że on nie mógł temu zaradzić. Wtedy mu powiedziano, że nic mu za to nie zrobią, jeżeli zgodzi się zostać ich konfidentem. Nakazano ojcu chodzić po targowiskach, do domów sąsiadów, podsłuchiwać, co mówią ludzie, donosić, kto nielegalnie bije świnie, sprzedaje mięso, handluje, rozprawia o polityce. Raz w tygodniu, w czwartki, miał „zdawać sprawozdanie ze swej działalności" na NKWD. Ile razy tam poszedł, zawsze mówił, że nic nie zauważył. Jego przełożeni szybko się zorientowali, że ich zbywa. Reagowali coraz groźniej, aż w końcu powiedzieli, że jeżeli w ciągu dwóch tygodni nic nie „przyniesie", to do domu nie wróci, a rodzinę wywiozą na Sybir. Ojciec zrozumiał, że nie ma żartów. Szybko pozałatwiał różne sprawy i „kartę repatriacyjną". Cały dobytek załadowaliśmy na wypożyczoną furmankę i udaliśmy się na stację kolejową. Było tam bardzo dużo rodzin, które czekały na transport na Zachód. Rano miały być podstawione wagony. Czekaliśmy całą noc. To już była środa. Ojciec był bardzo zdenerwowany. W czwartek miał pójść na NKWD na decydującą rozmowę. Minął czwartek, piątek i sobota, a wagonów nie było. Wszyscy byliśmy wystraszeni. Wreszcie pojawiły się wagony.

Nam trafił się wagon, który miał tylko boczne ścianki, był bez dachu. Jechaliśmy w wielkim strachu, by na jakiejś stacji enkawudzista nie wywołał naszego nazwiska. Wszyscy pragnęliśmy jak najszybciej przekroczyć granicę. Odetchnęliśmy w Przemyślu, gdy przeładowano nas do krytych wagonów na wąskich torach i pociąg ruszył na Zachód. Ucieczka się udała.

GENOWEFA TYRALIK
Rzeszów

ANIA

Z wielkim wzruszeniem przeczytaliśmy w naszej szkole (Medyczne Studium Zawodowe im. Stanisławy Leszczyńskiej w Wysokiem Mazowieckiem) artykuł pt. „Ania" („Kontakty" nr 39/89) poświęcony naszej Pani wizytator — mgr Annie Marii Latos.

Czuję obowiązek podzielenia się kilkoma skromnymi refleksjami o tej niezwykłej indywidualności, jaką była, jest i będzie Pani Anna. Życie ludzkie jest sumą spotkań z wieloma ludźmi. Jedne spotkania są długie, wielokrotne, inne krótkie, przelotne, ale wywierające i pozostawiające najgłębszy ślad w psychice człowieka. Niezapomniany i niezatarty.

Panią Annę poznałam przed 6 laty, kiedy to podjęłam pracę w Medycznym Studium Zawodowym w Wysokiem Mazowieckiem jako bibliotekarka. Pierwszy raz spotkałyśmy się na uroczystości pożegnania absolwentek w styczniu 1983 r. (była wtedy pielęgniarką wojewódzką). Pamiętam, że swoim krótkim wystąpieniem zwróconym do absolwentek i życzeniem: „Miej serce i patrz w serce" wywarła na mnie niezwykłe wrażenie. Jej wzrok — spod ciemnych szkieł okularów — wydał mi się niezwykle interesujący. Umiała patrzeć w oczy i wiele czytała. Umiała oceniać ludzi i nigdy się nie myliła. Sama była zawsze skromna, ale ta skromność była niezwykle urzekająca.

Potem były inne spotkania. Dzień Nauczyciela, jubileusz X-lecia istnienia szkoły i nadanie jej imienia Stanisławy Leszczyńskiej, konferencje, wizytacje. Pragnę na marginesie zaznaczyć, że Pani mgr Anna Maria Latos jest jedną z osób, dzięki którym szkoła nasza zawdzięcza swoje istnienie. Wiadomo mi z relacji pani dyrektor naszego Studium, mgr Marianny Kaczanowicz, jak bardzo Pani Anna walczyła o prawo bytu Studium, w Wysokiem Mazowieckiem. Gdyby nie ona, szkoła do dziś nie istniałaby w naszym mieście. Wiem, jak bardzo cieszyła się każdym naszym sukcesem. Jej zaangażowanie emocjonalne w przygotowaniu jubileuszu było bardzo wielkie. Służyła radą, pomocą, wskazówkami.

Kochała poezję i muzykę. Lubiła śpiew. Była urzeczona grą na cytrze w wykonaniu synów patronki naszej szkoły, St. Leszczyńskiej. W komentarzu prasowym napisała: „Tego jeszcze nie było w Wysokiem Mazowieckiem w minionym X-leciu, a chyba i przedtem!". Pamiętam, jak podeszła do nauczycielki, by podziękować za przygotowaną na wysokim poziomie część artystyczną.

Panią Annę wszyscy bardzo lubili za jej łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi i pogodę ducha, którą rozładowywała najtrudniejsze sytuacje. Każde spotkanie z nią było prawdziwą radością. Jej głos miał szczególną barwę i zawsze ciepły ton. Miała predyspozycje sceniczne, potrafiła być świetnym reżyserem i doradcą. Kochała słowo i pięknie nim władała. Chciała swą miłość do słowa zaszczepić innym.

Ostatnia zapamiętana scena z Jej pobytu w Studium. Wizytacja kompleksowa szkoły i jej podsumowanie. Pani wizytator z panią metodyk do spraw szkolnictwa medycznego, mgr Hanną Waszkiewicz, przez kilka dni urzędowały w szkole. Pewnego dnia zastałam Ją w mojej bibliotece; to był mój wolny dzień. Kiedy otworzyłam drzwi, usłyszałam ciepły głos Pani Anny: „Pani Janeczko, my tu jesteśmy, bo tu jednak panuje szczególny klimat do pracy. Nie dziwię się, że się tu Pani tak dobrze pracuje".

Zabrakło Jej na podsumowaniu wizytacji. Trafiła do szpitala, gdzie zaczęła się Jej najcięższa choroba. Zrozumiałam, jak bardzo nam Jej brak. Napisałam do szpitala, by w ten sposób spotkać się z Nią. Nie oczekiwałam odpowiedzi, nie liczyłam, że to będzie możliwe. Była bardzo słaba. Odpisała. To jest najpiękniejszy list mojego życia. Jest żywy, bo pisany Jej ręką; ciepły, bo zawiera myśli, uczucia, refleksje płynące z Jej serca.

JANINA KOCHANOWSKA

ogłoszenia drobne

REGAŁ „Astra" kupię. Dobrze zapłacę, tel. 56-04-34 Warszawa.
k 386-00

GORCZYCĘ białą 1,8 t. — sprzedam. 82-540 Susz, Żeromskiego 10, Janusz Dzwonkowski.
p 971-00

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Paniom, Panom wysyła „WENUS" skr. 27. Świeradów.
p 826-0

„LUCYNA" 68-205 Kunice skrytka 2 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.
p 994-0

„AMBRA-VIDEO" spełnia marzenia! Nagrywamy najlepszym sprzętem życie rodzinne, uroczystości, wydarzenia. Bolesław Deptuła, Księcia Janusza 7/1, Łomża, tel. 57-23.
k 5617-0

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63.
k 5592-0

CZYSZCZENIE dywanów. Łomża, tel. 68-251.
k 5611-1

WIDEO system NTSC — sprzedam tanio. Wiadomość: Kolno, ul. Manifestu Lipcowego 5/4.
k 5612-1

SPRZEDAM blachę ocynkowaną 0,5. Łomża, tel. 60-42 (po godz. 17).
k 5616-0

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD GOSPODARKI MATERIAŁOWEJ I ZAOPATRZENIA
w Łomży
z/s w Nowogrodzie

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż

1. Samochód ciężarowy „Kamaz 5211", skrzyniowy, wraz z przyczepą, typ GKB — ładowoność 10 t.
   cena wywoławcza 28 690 000 zł
2. Przyczepa D 46A
   cena wywoławcza — 1 837 500 zł
3. samochód osobowy „Fiat 125p Combi"
   cena wywoławcza — 7 500 000 zł,

który odbędzie się w dniu 30 października 1989 r. o godz. 11.00 w budynku WZGMiZ w Nowogrodzie, ul. Łomżyńska 43.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Zakładu, najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K—544

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 par. 2 k.w. w związku z art. 25 par. 1 k.w., 29 par. 4 k.w. i art. 31 k.w. Ob. **Zbigniewa ZAWADZKIEGO**, s. Tadeusza, ur. 17.03.1963 r., zam. w Rutkach, ul. Tartak Stary 14, karą zasadniczą w wysokości 40 000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego; jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty" na koszt obwinionego oraz obciążyło kosztami postępowania w wysokości 1500 zł, za to, że: w dniu 8 lipca 1989 r. o godz. 13.20 w barze „Uniwersalnym" w Rutkach, będąc w stanie po użyciu alkoholu i działając z pobudek chuligańskich donośnym głosem wypowiadał słowa nieprzyzwoite, czym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

k 388-1

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE

„IZOPLAST"

Sp. z o.o. (j.g.u)

OFERUJE

w sprzedaży hurtowej recepturki lateksowe białe o średnicy 20 mm i dużej rozciągliwości.

Recepturki mogą być stosowane do zamykania wyrobów w woreczkach foliowych (również artykuły spożywcze), porcjowania warzyw (pietruszka, włoszczyzna itp.), przyczepiania etykiet do wyrobów, wiązania biletów, karnetów i innych druków w paczki.

Sprzedaż tylko hurtowa.

ZAMÓWIENIA PROSIMY KIEROWAĆ.
PPU „IZOPLAST", ul. Żytnia 37
61-625 Poznań, tel. 202-321

k 344-0

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

STĘPIONE KŁY PROMINENTÓW

mopomoc Chłopska" — wsią; reorganizowała jak chciała: jednym zabierała majątek, innym dawała. Obarczyła organizacje spółdzielcze państwowymi powinnościami: reglamentacją węgla, nawozów, maszyn, prowadzeniem kontraktacji. Wprowadziła niechciane dotacje do mleka i mieszkań. Upodobniła strukturę organizacyjną spółdzielni do schematu obowiązującego w PZPR tak, aby każdy sekretarz miał „swego" prezesa do rozliczania. Tak jak wszędzie obowiązywała nomenklaturowa karuzela stanowisk. Ukoronowaniem wieloletniego procesu upaństwawiania spółdzielczości było wprowadzenie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zasady, że prezes Centralnego Zarządu „Społem" był z urzędu pierwszym zastępcą ministra handlu wewnętrznego.

Można więc powiedzieć, że za obecny rozpaczliwy stan handlu, budownictwa, mleczarstwa itp., najmniejszą odpowiedzialność ponoszą same spółdzielnie. Trzeba rozumieć przyczyny zła, co nie znaczy, że należy się z nim godzić. Tym bardziej więc musi dziwić upór prominentnych przedstawicieli różnych spółdzielczych central i związków, którzy najwyraźniej stracili instynkt samozachowawczy, jak dzika zwierzyna, która po długim pobycie w cieplarnianych domowych warunkach utraciła umiejętność walki o byt na wolności.

Obrońcy starego porządku do znudzenia powtarzają argumenty o samodzielności 15-milionowej rzeszy spółdzielców i sporej części dochodu narodowego wytworzonej przez spółdzielczość. Już na podstawie tego, co wyżej napisałem, można wyrobić sobie pogląd na samodzielność ruchu spółdzielczego w PRL. Kilkunastomilionowa masa członków też nie powinna nikogo zmylić: spytajmy mieszkańca bloku, czy czuje się spółdzielcą? W jaki inny sposób mógłby zdobyć w Polsce mieszkanie, jeśli nie ma dużego kapitału? Teza o znaczącym udziale spółdzielczości w dochodzie narodowym również jest bałamutna. Należałoby raczej zapytać: o ile więcej wytworzyliby prywatni przedsiębiorcy, gdyby dysponowali majątkiem spółdzielczym?

JAN ONISZCZUK

PODGLĄDY I PODGLĄDY

◄ Tytuł w „Gazecie Wyborczej": „KPN okupuje PRON!"

Coś, czego oficjalnie nie ma, okupuje coś, co oficjalnie przestało istnieć. Tylko u nas to możliwe.

◄ Dziennik „Rzeczpospolita" podaje, że nowy sezon teatralny w Teatrze Rzeczypospolitej zaineaugurowano sztuką Erdmana pt. „Samobójca".

Teatr rządowy, wątpliwość prywatna: przypadek to, czy aluzja?

◄ Informacja w tej samej gazecie: — Lider tak zwanej „Listy 500" (najbogatszych zakładów produkcyjnych w kraju), POLMOS, z tytułu nie zapłaconych podatków winien jest państwu kwotę 200 miliardów złotych.

Przepili pieniądze?

◄ W „Dariuszu Prawniczym" wiadomość, że minister zdrowia i opieki społecznej podniósł opłatę za pobyt w izbie wytrzeźwień z 3500 do 12000 złotych.

Ostatni tani hotel z głowy?

◄ „Od wczoraj podrożała wódka (19. X — przyp. red.). Ani przez chwilę nie będę udawać, że mnie ta wiadomość ucieszyła" — wyznaje Kulis w „Gazecie Współczesnej".

O zakąsce nie wspomina, widać przed pierwszym nie zakąsza.

◄ Tygodnik „Prawo i Życie" zamieszcza osobiste wyznania eksperta od pornografii zatrudnionego w urzędzie cenzorskim: „Bywało, że Urząd przysyłał po mnie czarną wołgę (...). Przed telewizorem w świetlicy czy sali konferencyjnej sadzano wówczas eksperta, dalej zajmowali miejsca oficjalni przedstawiciele Urzędu ze służbowym wyrazem potępienia i obrzydzenia na twarzy. Gasło światło, uruchamiano magnetowid, za moimi plecami słychać było skrzypienie drzwi, szuranie dostawianych krzeseł. Po ponownym zapaleniu światła na zakończenie okazywało się, iż na seans stawił się kto żyw, nie wyłączając palacza i obsługi kantyny. Kończę zabawę w biegłego i uroczyście oświadczam: panie i panowie — beze mnie!"

Z łóżkiem włącznie?

◄ Jak podaje „Trybuna Ludu", były minister, obecny działacz partyjny Aleksander Kwaśniewski, spotkanie z członkami alternatywnego ruchu PZPR ,tzw. Ruch 8 Lipca) rozpoczął od oświadczenia: „Jestem Olek i przejdźmy zbiorowo na ty".

To aż tak znami licho towarzyszu Olku?

◄ Dowcip tygodnia.

Na zebraniu POP PZPR:

Dyskutant 1: — To jest wyprzedaż socjalizmu!

Dyskutant 2: — Być może, ale kto to kupi? (abc)

Z KRONIK MO

W piątek 13 października milicja jak zwykle miała pełne ręce roboty.

O 6.30 RUSW w Łomży został poinformowany o włamaniu do piwnicy przy ul. Słowackiego skąd zabrano 2 rowery, 25 kg cukru 15 paczek herbaty chińskiej, 7 słoików smalcu i parę zimowych butów. W trzech innych piwnicach przy ul. Broniewskiego złodziej nie znalazł nic godnego uwagi.

* * *

O 6.55 sprzedawczyni z kiosku w Grajewie przy ul. Konstytucji 3 Maja poinformowała milicję, że przez wybitą dziurę na zapleczu ukradziono 25 taśm magnetofonowych i 10 talii kart dla dzieci.

* * *

O 8.30 mieszkaniec ul. Wojska Polskiego w Łomży poskarżył się, że włamywacz skradł z jego kurnika 11 kur i 2 kaczki. Pół godziny później łomżyńska milicja dowiedziała się o serii włamań do garaży przy ul. Turlejskiego. W sumie skradziono z nich 105 litrów benzyny w pojemnikach różnej objętości i jeden lejek.

* * *

W tym samym czasie łomżyński RUSW został powiadomiony przez Aleksandra U. o zniknięciu z jego mieszkania przy ul. Zeromskiego radia, 3 kryształów, zestawu sztućców i zegara. Śladów włamania nie było, lecz lokator w czasie swojej nieobecności okno mieszkania (na parterze) pozostawił uchylone.

* * *

Z nowo wybudowanego domu dotychczasowego mieszkańca os. Waryńskiego zginęły dwa kompletne okna wartości 300 tys. zł.

* * *

W Grajewie z jednego z budynków gospodarczych skradziono czerwoną motorynkę nr rej. LOP 38—49.

* * *

Dopiero wyniki pracy milicyjnej pokażą, komu jednak „trzynastka" nie przynosi szczęścia.

Z całą pewnością feralna okazała się ona dla, wykrytego tego dnia, sprawcy włamania do sklepu przy ul. Giełczyńskiej w Łomży (11 grudnia ub. roku) — osiemnastoletniego łomżyniaka, Artura K. oraz dla trzech innych zatrzymanych młodzieńców: Krzysztofa S. z Ełku („na ucieczce" z barczewskiego schroniska dla nieletnich, lat 16) i mieszkańców Łomży — Zbigniewa B. (lat 14) i Tomasza P. (lat 19). Ta trójka specjalizowała się ostatnio m.in. w uprowadzaniu fiatów 126p pod osłoną nocy. Między 20 IX a 3 X ukradli w Łomży 5 „maluchów", które potem porzucali. ograbione z części, przy drogach. Wykorzystywali je jako środek transportu podczas innych kradzieży i włamań na terenie województw suwalskiego, olsztyńskiego i łomżyńskiego.

* * *

Wypadki drogowe w feralny piątek nie skończyły się, na szczęście, tragicznie.

O 20.10 38-letni Tadeusz M. ze Zbrzeźnicy wszedł nagle z pobocza na jezdnię szosy koło Czerwonego Boru i został potrącony przez przejeżdżającą taksówkę. Z urazami głowy przewieziono go do szpitala.

* * *

Na trasie Grajewo — Szczuczyn o 21.30 kierowca „malucha" nie zachował ostrożności, wpadł do rowu i „dachował". Następnie zbiegł, pozostawiając poszkodowanego pasażera bez pomocy.

* * *

Niecodzienna przygoda spotkała w piątek, 13 października, 13-letnią Kasię z Zambrowa. Kupiła ona w kiosku „Ruchu" los loterii „Błyskawica" i... nie wierzyła własnym oczom. W tabeli figurowało, że jej los nr 3876 oznacza wygraną miliona złotych. Poprosiła sprzedawczynię o sprawdzenie. Ta za moment oddała jej los mówiąc, że wygrała 100 zł. Los miał już numer 3875. Kasia pobiegła na milicję. Podczas przeszukania w domu kioskarki funkcjonariusze odnaleźli szczęśliwy los Kasi.

* * *

Bez włamań i napadów, a jedynie dzięki sprytowi, od dwóch lat łomżyniak Wiesław Radoch okradał ludzi. Oszust — zatrzymany przez Prokuraturę Rejonową w Łomży, został zwolniony za poręczeniem majątkowym. Jednocześnie Prokuratura wyraziła zgodę na opublikowanie jego nazwiska oraz zwróciła się do innych poszkodowanych w „handlowych transakcjach" o kontaktowanie się w RUSW w Łomży (tel. 5276 wew. 323, 324 i 317) lub z Prokuraturą Rejonową (tel. 46—88). Do połowy października łomżyńscy funkcjonariusze zdołali udokumentować sprzeniewierzenie przez niego mienia wartości 16 mln zł i 7400 dolarów. Wiesław Radoch, korzystając z ogłoszeń prasowych, zjawiał się u ludzi, którzy oferowali coś do wydzierżawienia (np maszyny stolarskie, sprzęt wideo, gry komputerowe), a następnie je odsprzedawał innym osobom. W dniu opublikowania w „Gazecie Współczesnej" komunikatu o jego działalności, do RUSW zgłosił się poszkodowany z Bielska Podlaskiego. W. Radoch sprzedał powierzone mu przez niego maszyny stolarskie wartości 30 mln zł. Trudno się dziwić, że W. Radoch zapłonął gniewem i zapowiedział, że poda „Gazetę" do sądu. Widocznie prawa prasowego jeszcze nie opanował.

informacje kulturalne

● Dwoje choreografów z rejonu Święciany na Litwie od przeszło tygodnia pracuje z zespołem Miejsko-Gminnego Domu Kultury w Kolnie, ucząc młodzież tańców litewskich.

● Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów zaprasza 28 października na godz. 11.00 do pracowni naukowej przy ul. Sadowej 12 na seminarium doktoranckie z historii pod kierunkiem doc. dr. hab. Adama Dobrońskiego, który także wygłosi referat pt.: „Badania nad historią Żydów w Polsce".

● Na recital Mariana Opani zaprasza Scena Propozycji Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży 30 października (godz. 18.00 w sali WDK; bilety po 100 zł).

● W galerii „Pod Arkadami" odbył się wernisaż poplenerowej wystawy malarstwa „Ciechanowiec'89".

● Na wystawę malarstwa Urszuli Nowocień-Stewuli zaprasza do swojej galerii przy ul. Armii Czerwonej 19 w Łomży Biuro Wystaw Artystycznych.

● V Ogólnopolskie Spotkania z Piosenką Kabaretową OSPA'89 odbędą się w Ostrołęce w dniach 16—18 listopada. W sali Wojewódzkiego Ośrodka Kultury występować będą amatorzy z całej Polski. Swój udział zapowiedziało także wiele gwiazd polskiego kabaretu.

● Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka w Ciechanowcu informuje, że zmienione zostały godziny otwarcia Muzeum. Czynne jest teraz codziennie od 9.00 do 16.00.

● W dniach 20—22 października odbył się w Tarnogrodzie Centralny Pokaz Teatrów Obrzędowych. Województwo łomżyńskie reprezentował zespół ze wsi Białe Misztale, który zachwycił jurorów i festiwalową publiczność autentycznością scenariusza, wykonaniem, inscenizacją, a także znakomitymi, wiernie odtworzonymi kostiumami.

Kierownik zespołu, pan Antoni Konarzewski, otrzymał specjalną nagrodę indywidualną, natomiast grupę teatralną uhonorowano I Nagrodą Festiwalu.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 26—27.10 — „Dom przy Carroll Street", USA, od l. 15; 28—29.10 — „Peggy Sue wyszła za mąż", USA, od l. 15; 31.10—1.11 — „Gwiezdny przybysz", USA, od l. 15.

„Roma" GRABOWO: 26—27.10 — „Matka Królów", pol., od l. 15; 28—29.10 — „Gwiezdny przybysz", USA, od l. 15; 31.10—1.11 — „Zabij mnie glino", pol., od l. 18.

„Relax" GRAJEWO: 26—28.10 — „Mafia w blasku prawa", ZSRR, od l. 18; 29—31.10 — „Grzesznik", ZSRR, od l. 12.

„Wrzos" KOLNO: 27—30.10 — „Przeminęło z wiatrem", USA, od l. 12.

„Millenium" ŁOMŻA: 26—27.10 — „Ostatni cesarz", ang., od l. 15; 28—31.10 — „Świat na uboczu", ang., od l. 15.

„Październik" ŁOMŻA: 26—27.10 — Powrót na ziemię", USA, od l. 12; 28—31.10 — „Nowy Jork czwarta rano", pol., od l. 15.

„Saturn" STAWISKI: 27—29.10 — „Rajski ptak", pol., od l. 15; 31.10—1.11 — „Jak to się robi w Chicago", USA, od l. 18.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 27—28.10 — „Mistrzyni Wu Dang", chin., od l. 15; 31.10—2.11 — „Czarownice z Eastwick", USA, od l. 18.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 27—31.10 — „Akt zemsty", USA, od l. 18.

ogłoszenie ekspresowe

SKRADZIONO pieczątkę o treści: Krystyna STYŁA, Sklep Meblowy, ul. Giełczyńska 13.

K-5625

Wyrazy szczerego współczucia
kol. ZOFII KRZEWSKIEJ
z powodu zgonu
MATKI
składają: Dyrekcja, Zw. Zaw. oraz współpracownicy WPHW w Łomży.

K-553

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nacz., Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.

STALE WSPÓŁPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędzielawski, Wiesław Kołowski, Leszek Kocoń, Grażyna Kulesza-Szypulska, Piotr Kuncewicz, Jan Oniszczuk, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska, **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1513/89. Nakład 16 400. PI ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie 1950 zł, półrocznie — 3900 zł, rocznie — 7800. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-2.

Konszachty

organ samozwańczy pod redakcją Wiesława Gajewskiego

★★★

POLAK POTRAFI

W historii PRL nie było jeszcze takiej luki w przepisach, dziury w zarządzeniach ani szpary w postanowieniach, żeby obywatel natychmiast tego nie wykorzystał. Czasami chodzi o drobiazgi, takie jak na przykład ostatnia paranoja z cenami mleka i jego przetworów, dzięki czemu jak Polska długa i szeroka niemal w każdym domu produkuje się twarożek zwany bieda-serkiem. Ale bywają też, niestety, sprawy o wiele poważniejsze. Do takich należy niewątpliwie zorganizowana kradzież mienia państwowego, a więc naszego wspólnego mienia, a odbywa się ona w sposób następujący: zbiera się grupa ludzi składająca się z byłych władców ludowej Ojczyzny, a więc z kierowników, dyrektorów i sekretarzy różnego szczebla, zakładają tak zwaną spółkę i na mocy jak najbardziej legalnych postanowień sami sobie sprzedają państwowe dotąd budynki, maszyny i urządzenia. Eufemistyczne anonse prasowe mówią najczęściej o tak zwanym uwłaszczeniu nomenklatury, a tymczasem jest to najzwyklejsze złodziejstwo oparte na tym, że ten, kto kupuje, sam sobie towar wycenia. Jest to właśnie ta luka w przepisach, do której wśliznęli się złodzieje, bo jak inaczej nazwać kilku panów, którzy ostatnio za sto dwanaście milionów złotych nabyli czteromiliardowe mienie?

Jeśli tak dalej pójdzie, rychło spełnią się marzenia liberałów i Polska w całości przejdzie w prywatne ręce. Nas jednak najbardziej interesuje, kto i za ile wykupi „Konszachty". Chyba dadzą za nie złotych jakieś, powiedzmy, dwadzieścia?

dobry żart tyntfa wart

Już za dwa miesiące rozwiązanie naszego nieustającego konkursu na rysunek roku polskich rysowników. Czasu zostało niewiele i kto jeszcze nie brał w nim udziału, może to teraz uczynić. Pamiętajmy! Tynf dla rysownika, cenna nagroda rzeczowa dla Czytelnika, który trafnie wytypuje zwycięzców!

W kolejnej, 45 edycji konkursu zwyciężył rysunek MIROSŁAWA HAJNOSA (nr 1).

Nagrody książkowe wylosowali: ROKSANA SZABŁOWSKA ze Śniadowa i MIECZYSŁAW PŁOŃSKI ze Stacji Lewickich.

KUPON nr 49 Tu wpisać numer wybranego rysunku

podredakcyjna ekstrapoczta

Szanowna Podredakcjo!

W dobie powszechnego nękającego nas kryzysu proponuję zawieszenie Waszej działalności na kołku. Można będzie wrócić do sprawy, kiedy się poprawi, a teraz papier podredakcyjny lepiej zużyć do produkcji tak zwanego kibelpapru. Prawda jest bowiem taka, że bez Was można się obejść, jak zresztą i bez całych „Kontaktów", natomiast papier toaletowy, a ściślej jego zużycie na tak zwaną, w przenośni, głowę, wyznacza poziom kultury danego społeczeństwa i kraju.

Z poważaniem.

Dr praw ANASTAZY KIRPSZO (a także obywatel).

(1)

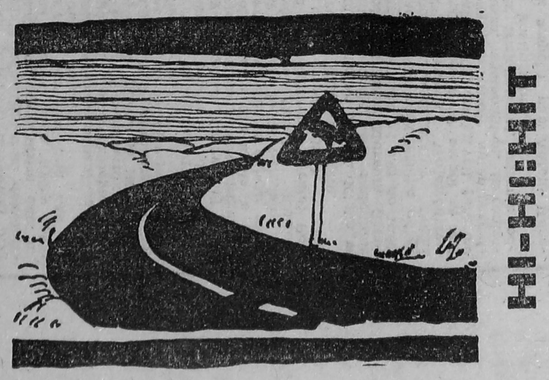

ZBIGNIEW ZIOMECKI („Odrodzenie")

(2)

DARIUSZ LIWANOWSKI („Perspektywy")

HI-HI-HIT

(3)

MACIEJ MARCHEWICZ („Sztandar Młodych")

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PPL PARTIA PRAWICOWEJ LEWICY

HOROSKOP BABILOŃSKI

WAGA (23 IX—22 X): Tydzień niebywale emocjonujący, także pod względem sercowym. Niewykluczone nowe znajomości z nader poważnymi konsekwencjami. W pracy nowe zadania i sukcesy, jeśli się postarasz. Zdrowie kwitnące, finanse takie sobie. Najkorzystniejszy dzień — sobota.

SKORPION (23 X—22 XI): Jakieś komplikacje, wyłącznie z Twojej własnej winy. W pracy właśnie w tym tygodniu musisz się wykazać, grupa ludzi niezbyt Ci przyjaznych liczy na Twoje potknięcie. Zdrowie w normie, finanse dobre. W sprawach sercowych chwilowy zastój. We wtorek nie zaczynaj dyskusji na interesujący Cię od dłuższego czasu temat.

STRZELEC (23 XI—21 XII): Przeanalizuj swoje postępowanie i wyciągnij stosowne wnioski. Jeśli w tym tygodniu tego nie zrobisz, możesz w przyszłości żałować. Także w tym tygodniu nie pożyczaj nikomu pieniędzy ani od nikogo nie pożyczaj. Zdrowie niezbyt dobre, uważaj na gardło. Sprawy sercowe w zastałej normie. Pomyślny piątek, najlepsza godzina dziesiąta rano.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I): Tydzień nad wyraz interesujący, zwłaszcza w życiu prywatnym. Niewykluczone drobne kłopoty domowe. Zdrowie dobre, choć nie przesadnie. W pracy zastój, finanse takie sobie. Najlepsza środa i czwartek z samego rana.

WODNIK (21 I—20 II): Wykorzystaj przypływ dobrej formy. W pracy możesz się wykazać, niewykluczona propozycja awansu, który wprawi cię jednak w zakłopotanie. Serce zdrowe, uczucia nie bardzo. Chyba wiesz, o co chodzi? Pod koniec tygodnia możliwość wyjazdu, jednak jeśli możesz, odłóż to na kilka dni.

RYBY (21 II—20 III): Tego tygodnia z pewnością nie zaliczysz do najlepszych w tym roku. Jednakże przestrzegając samodyscypliny, zwłaszcza finansowej, możesz złagodzić skutki złego układu gwiazd i planet. W domu też nie najlepiej, staraj się nie rozdrażniać bliskich Ci osób. Najgorszy dzień — czwartek.

BARAN (21 III—20 IV): Nowe szanse i bardzo konkretne propozycje od osób mało Ci znanych. W domu napięta sytuacja związana poniekąd z tymi szansami. Finanse przeciętne, sprawy sercowe w normie. Bardzo przychylny Ci Strzelec.

BYK (21 IV—21 V): W sprawach uczuciowych nie wykluczone całkiem nowe odkrycia i fascynacje. Uważaj na nerki i wątrobę, nie jedz słonych i tłustych pokarmów. Finanse kwitnące, możesz zagrać w którąś z gier liczbowych, masz duże szanse na wygraną. Pomyślny wtorek, liczby — 21 i 18.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI): Jeśli potrafisz się znaleźć w nowej sytuacji, korzyści możesz mieć z tego znaczne. Nie licz tylko na innych, a wyłącznie na siebie. W sprawach serca możliwe dosyć poważne komplikacje. W domu względny spokój, choć najbliższa Ci osoba ma do Ciebie pretensje, których nie chce ujawnić.

RAK (22 VI—22 VII): Nie przyjmuj żadnych rad od przyjaciół i rób to, co zamierzyłeś. Tylko upór i konsekwencja w działaniu pomogą Ci w wyjściu na prostą. Nie przejmuj się finansami, które chwilowo nie są najlepsze. Wkrótce może się to zmienić. Szczęśliwy dzień — środa.

LEW (23 VII—22 VIII): Drobne rozczarowania na tle sercowym. W domu też jakieś niesnaski, ale od Ciebie zależy, jak sobie dasz z nimi radę. Finanse za to bardzo dobre, zdrowie także. Przychylny Baran, najlepszy dzień — sobota.

PANNA (23 VIII—22 IX): Jeden z najlepszych Twoich tygodni w tym roku. Nie zasypiaj gruszek w popiele i pilnie przeprowadzaj te sprawy, których załatwianie chciałeś odłożyć na później. W sprawach serca jakaś zmiana, także na lepsze. Finanse oczywiście kwitnące, ale uwaga, nie szarżuj!

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

zatoka szczęścia

Kwitłam jak pączek rozy
(linijka, której nie można odczytać — red.)
oddech wiatru sercu służył
ciało cieszyło się słońcem

Woda spływała po cieniu
kwiaty patrzyły z chytrością
stałam, patrzyłam w milczeniu
wychodząc naprzeciw wiosnom

Dziwiło się łono przyrody
jak dokonać takiego poczęcia
brat cień mi dopomógł
cień mojego szczęścia

Będę niebieska jak błękit
Będę błyszcząca jak złoto
zapiszę do anielskiej księgi
że byłam szczęścia zatoką.

Nota biograficzna: ALDONA GĄSIEWSKA, ul. Krótka 3/7, 18-400 Łomża.

KRZYŻÓWKA Z NR. 44

NAGRODY:
- plecak
- torba turystyczna
- książki

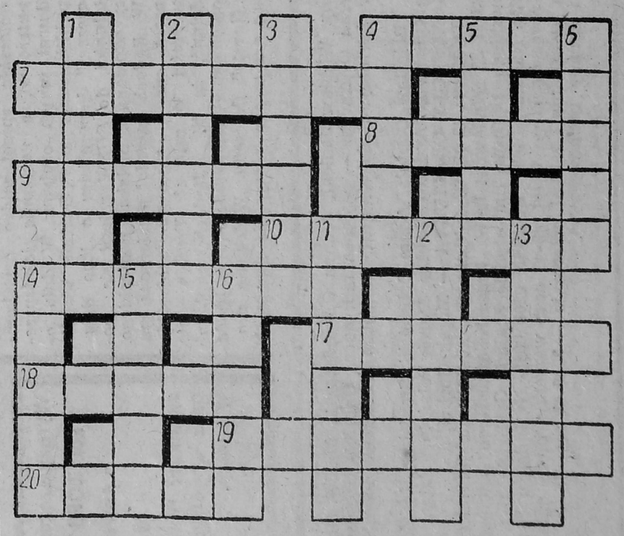

POZIOMO: 4) miasto w woj. olsztyńskim, 7) zajęcie trampa, 8) okres bezdeszczowy, 9) wielce szkodliwy grzyb domowy, 10) gatunek gryki, 14) były prezydent Włoch, 17) nasz złoty medalista olimpijski z Seulu, 18) grecka metropolia, 19) tworzywo, surowiec, substancja, 20) podniosły styl mówienia, pisania.

PIONOWO: 1) arbiter, 2) jedna z republik radzieckich, 3) część meczu piłki wodnej, 4) tam wciągana jest flaga, 5) łagodzi wstrząsy w samochodzie, 6) narzędzie do pielenia chwastów, 11) mocarz, siłacz, 12) przepływa przez Irkuck, 13) manież, 14) indiańskie trofeum wojenne, 15) roślina zwana świńską trawą, 16) poziomy występ na zboczu skały. (HCL)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 40/89

POZIOMO: dzik, ścisk, rylec, łęty. „Inter", pompa, gaża, Narew, zęza, bułka, ospa, paser, radio, gracz, rzęsa, tykwa, neta.

PIONOWO: zięba krypa, plemię, ściana, interes, korówka, gabaryt, żołądek, zapora, zastęp, organ, Piast.

Nagrody wylosowali: ZBIGNIEW KOWALEWSKI z Łomży, DANIEL ŁACHOWICZ ze Szczuczyna i LUDOMIR ŁOGIŃSKI z Pisza — książkę, JOLANTA SIWIK z Łomży — torbę turystyczną, a WANDA ZAWISTOWSKA z Wiśniewa — młynek do kawy.